GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 18-go Lutego 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zbuntowani żołnierze.

LIZBONA, 9 lutego. — 80 żołnierzy, których wysłano z Madery na wyspy Azorskie, ażeby utrzymali tam porządek w okolicach nawiedzonych zarazą, zbuntowało się przeciw władzom. Buntownicy wtargnęli do laboratoryum bakteryologicznego i rozkazali lekarzom ażeby do dni 15 uporali się z zarazą, w przeciwnym razie uporają się oni z nimi w krótkiej drodze. Żołnierze powrócili następnie znowu do swoich koszar. Pomiędzy ludnością i lekarzami panuje z tego powodu ogólna panika.

Nowe niepokoje w Persyi.

TEHERAN, 10 lutego. — W Resht, stolicy prowincyi Chillan, wybuchło powstanie; gubernator rządowy Serfar Aikhan, oraz wielu urzędników zostało zamordowanych. Pałac gubernatora i inne budynki rządowe spalono. W mieście panuje panika; sklepy są zamknięte. Wojska gubernatora schroniły się do konsulatu rosyjskiego. Powstanie to pozostaje w związku z ruchem narodowym.

Starcie się Francuzów z Maurami.

PARYŻ, 10-go lutego. — Kolumna francuska pod komendą pułkownika Gonrand, starła się z powstańcami Maurami w okolicy Aderar. Szeik Maelenin poniósł klęskę. Wojska zaprowadziły porządek.

Po stronie francuskiej padło 12 żołnierzy, a 19 jest rannych. Maurowie pozostawili na placu boju 54 zabitych i kilkuset rannych.

Król Edward przybywa do Berlina.

BERLIN, 10-go lutego. — Angielski król Edward w towarzystwie swej żony, królowej Aleksandry, przybył wczoraj rano z Londynu do Berlina i został gorąco przyjęty przez cesarza niemieckiego Wilhelma i władze niemieckie. Miasto było ślicznie udekorowane na cześć gości i duży tłum narodu zebrał się na ulicach, udekorowanych wszędzie flagami, aby widzieć pochód do pałacu.

Specyalny pociąg, wiozący królową i króla przybył na stacyę kolejową Lehrter o godzinie 11. Na powitanie pary królewskiej czekali: cesarz Wilhelm, następca tronu, jego najstarszy syn, inni książęta domu królewskiego, zawierając księcia pruskiego Henryka, brata cesarza, kanclerz von Buelow, minister spraw zewnętrznych von Schoen i kilku innych członków gabinetu i wysokich dworzan. Szwadron dragonów królowej Wiktoryi, którego król Edward jest honorowym pułkownikiem, stał na stacyi i kapela pułkowa powitała wpadający na stacyę pociąg.

Król Edward i cesarz Wilhelm powitali się serdecznie, kilkakrotnie jeden drugiego całując w policzek.

Ulice, któremi pochód posuwał się do pałacu, były zapełnione niezliczonemi tłumami narodu, czekającego na przybycie króla przeszło dwie godziny.

Po przybyciu do pałacu cesarz Wilhelm zaprowadził króla Edwarda do wspaniałych apartamentów wyznaczonych dla niego w północnym froncie gmachu. Cesarz i cesarzowa, król Edward i królowa Aleksandra jedli obiad o godzinie 1.

Król Edward ze swą małżonką zostali przyjęci publicznie wiele serdeczniej niż oczekiwali i większą część narodu zebranego na ulicach brała udział w demonstracyi powitalnej. Przyjęcie było pełne poszanowania.

Dziesięć zebrań socyalistycznych odbyło się przed przybyciem króla, lecz rozwiązano je tuż przed rozpoczęciem procesyi. Socyaliści tysiącami przyłączyli się do tłumów na ulicach, lecz chociaż często słychać było krzyki socyalistyczne, nie było żadnych gwałtów i policya z łatwością utrzymywała porządek. Prasa niemiecka przepełniona jest wiadomościami i edytoryałami w sprawie wizyty, lecz żadna z gazet nie krytykuje Edwarda. Większa część gazet wyraża nadzieję, że wizyta ta przyczyni się do lepszych stosunków pomiędzy oboma narodami, lecz kilka wpływowych dzienników pisze otwarcie, że nic nie pomoże okazywanie przyjaźni obecnym stosunkom, ponieważ przyjaźń ta jest komedyą i nic więcej.

Opinia publiczna nie jest wcale skłonna do wierzenia, że lepsze stosunki zapanują pomiędzy oboma monarchami z powodu tej wizyty. Gazety piszą, że obaj monarchowie nie raz się już widzieli w ostatnich latach i nic szczególnego nie nastąpiło.

Ugoda francusko-niemiecka o Marokko.

PARYŻ, 10 lutego. Dzień wczorajszy, w którym została podpisana ugoda francusko-niemiecka, uważany będzie, jako data historyczna we Francyi.

Mimo sensacyi, jaka budzi ta wiadomość, witaną jest na ogół z zadowoleniem, sprawa marokańska bowiem przynosiła Francyi dużo kłopotu, a mało zysku.

O ile więc będzie można ją załatwić bez strat dla przemysłu i handlu francuskiego i bez upokorzeń dla dumy narodowej, każdy Francuz, który z zasady przeciwny jest koloniom, cieszy się z obecnego porozumienia, tem więcej, że Niemcy, wzięły inicyatywę i uznały najzupełniej francuską politykę w Marokko.

Dziennik "Temps" uważa tę ugodę, za wypadek pierwszorzędnego znaczenia — jest prosta, rozsądna i jasna —dziwić się tylko należy, że dyplomacya europejska wysilać się musiała przez cztery lata, by dojść do rezultatu, który nasuwa się na pierwszy rzut oka.

Oczywiście, dodaje ten sam dziennik, na to trzeba było dobrej woli a nie z obupólnego rozdrażnienia i braku zaufania. Dalej "Temps" twierdzi, że pokój europejski, który w ostatnich czasach był zachowany, opiera się na silniejszych podstawach, niż kiedykolwiek.

Prasa francuska wyraża się z uznaniem o cesarzu, kanclerzu Buelowie i ministrze spraw zagranicznych v. Schoenie.

Dzielny rewolucyonista.

ODESSA, 11 lutego. — Znaleziono wczoraj w celi więziennej martwe zwłoki kapitana Nikitina, należącego do jeneralnego sztabu, którego wczoraj sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie, za propagandę rewolucyjną wśród wojska. Wolał on sam odebrać sobie życie, niż zginąć z ręki kata.

Egzekucya we Francyi.

ALBI, 11 lutego. — Odbyła się tu wczoraj w obecności olbrzymiego tłumu, egzekucya publiczna dwóch zbrodniarzy.

W nocy poprzedzającej egzekucyę, gromady robotników, śpiewając rewolucyjne pieśni, przebiegały miasto, wołając: "Precz z katami!"

Wstrętne sceny tracenia zbrodniarzy na widoku publicznym, zaczynają budzić reakcyę w poważnie myślących kołach społeczeństwa francuskiego.

Wielki kontrakt.

LONDYN, 11 lutego. — Chicagoska firma zrobiła kontrakt, podług którego ma ona zaopatrywać przez trzy lata armię brytyjską w konserwowane mięso. Pierwsza dostawa od 500 tysięcy do 1 miliona funtów ma być zrobiona w lipcu. Dalsze zaś dostawy będą następować w miarę zapotrzebowania przez wojsko. Mięso będzie przygotowywane w Chicago pod dozorem brytyjskich oficerów.

Nowe rozruchy w Czechach.

WIEDEŃ, 11 lutego. — Według doniesień z Pragi przyszło tam znowu do rozruchów na tle narodowościowem, przyczem podobno tłum Czechów zaatakował i pobił kilku studentów niemieckich. Policya przedsięwzięła na miejscu kilka aresztowań. Nastrój umysłów w Pradze jest w najwyższym stopniu naprężony i w każdej chwili należy się obawiać nowych wybryków nienawiści szowinistycznej..

Nowy gabinet austryacki.

WIEDEŃ, 11 lutego. — Prezydent ministrów von Bienerth zrekonstruował gabinet austryacki w tej myśli, ażeby w ten sposób przywrócić znowu w państwie spokój. Gabinet ministeryalny w nowym składzie przedstawia się następująco, bar. von Bienerth zatrzymuje nadal stanowisko premiera, tak samo pozostają ci sami baron von Haerdtle minister spraw wewnętrznych i F. Georgi minister obrony krajowej, natomiast M. Biliński, gubernator austro-węgierskiego banku,zostaje ministrem finansów: dr. Weiskirchner, prezydent Izby posłów jest ministrem handlu; były poseł Hochenburger jest ministrem sprawiedliwości, bar. Stuergkh, członków Izbi panów, jest ministrem oświaty; M. Wrba jest ministrem komunikacyi; prof. Bras, członek Izby panów, jest ministrem rolnictwa a radca Ritt ministrem do robót publicznych.

Zamach stanu w Turcyi.

LONDYN, 12 lutego. — Donoszą tu z Konstantynopola, że w środę zaszły tu nagłe zmiany w gabinecie ministeryalnym. Ustąpili ministrowie wojny, marynarki i oświaty, Hussein Pasza — Nazim Pasza i Zia Pasza.

Podług relacyi korespondenta "Morning Post" z Konstantynopola, zmiany te stłumiły w zarodku zamach stanu, który miał zamiar dokonać komitet jedności i postępu.

Celem komitetu było zaprowadzenie dyktatury wojskowej z księciem Yussuf Izz-Ed-Din na czele.

Członkowie komitetu są oburzeni na wielkiego wezyra Kiamila Paszę — którego oskarżają o samowolne nominacye ministrów. Zyskali oni nawet poparcie parlamentu, który zezwolił z tego powodu na interpelacyę wezyra.

Komitet jedności i postępu walczy o pierwszeństwo z komitetem liberałów w łonie partyi młodo-tureckiej.

Spodziewają się zmiany gabinetu, lada chwila.

Prezes rady ministrów zrezygnował a oczekiwane są rezygnacye ministra sprawiedliwości spraw wewnętrznych i finansów.

Zajście to jest punktem kulminacyjnym wrzenia stronnictw i walki poszczególnych komitetów.

Komitet jedności i postępu, staje się w ostatnich czasach coraz mniej popularnym.

Już przyjęcie zaproszenia przez wielkiego wezyra na bankiet liberałów, zbudziło niezadowolenie, usunięcie zaś ministrów było ostatnią kroplą, przepełniającą puchar goryczy.

Kandydat na stolicę biskupią.

RZYM 12 lutego. — Konsystorz kardynalski obradował wczoraj pod przewodnictwem kardynała du Lac i postanowił przedłożyć papieżowi kandydaturę monsignora Kennedy na stolicę biskupią w Cleveland, Ohio. Mgr. Kennedy obecnie jest rektorem amerykańskiego Kollegium w Rzymie. W obec ścisłej tajemnicy, która obowiązuje kardynałów nie można było dowiedzieć się bliższych szczegółów.

Twierdzą nawet, że wobec nadzwyczajnych trudności, jakie przedstawia ta dyecezya, z powodu przeciwieństw rasowych, nominacya kandydata na biskupa została odłożona do przyszłego posiedzenia.

Z żeglugi napowietrznej.

ST. MORRITZ, 12 lutego. — Znany niemiecki aerostatysta Oskar Erbsloeh, który w roku 1907 wygrał międzynarodowy wyścig balonów w St. Louis, ukończył właśnie swą godną uwagi podróż balonem "Berlin" przez Alpy.

Podróż ta była dokonana śród nader trudnych warunków, panowało bowiem wielkie zimno, termometr wskazywał 12 stopni F. poniżej zera. Erbsloeh unosił się w powietrzu przez 30 godzin i osiągnął 18.000 stóp wysokości.

Gwałtowna burza.

MADRYT, 12 lutego. — Wzdłuż wschodnich wybrzeży Hiszpanii sroży się gwałtowna burza. W porcie Walencyi kolidowało kilka okrętów a jeden statek rybacki się rozbił, przyczem straciło życie trzech ludzi ze załogi.

Pożar w Królewskim Kollegium.

MADRYT, 12 lutego. — Właściwy pałac Eskurial i sławny klasztor, w którem się znajduje mauzoleum królów hiszpańskich, szczęśliwie uszedł zagłady ogniowej, która nie oszczędziła królewskiego kolegium w Eskurialu. Wszelkie wysiłki około ugaszenia pożaru okazały się daremne. 80-ciu studentów i profesorów, którzy się znajdowali w gmachu kollegialnym, uszło ze życiem.

Umizgi Niemiec.

BERLIN, 13 lutego. — Konferencya między angielskimi i niemieckimi mężami stanu, jest tu uważana za wielki krok naprzód do polepszenia stosunków rywalizujących narodów.

Anglia bardzo szczerze i serdecznie wyraziła swe zadowolenie z powodu ugody francusko-niemieckiej w Marokko.

Był to pierwszy skutek wizyty króla Edwarda, i może mieć duży wpływ na zmianę stosunków anglo-niemieckich.

W urzędowych kołach angielskich rozmowa kanclerza z Sir Charles Hardinge z wice-ministrem spraw zewnętrznych, budzi zajęcie i panuje ogólne mniemanie, że w zapatrywaniach swych na kwestyę bałkańską oraz na obecny stan rzeczy w Turcyi, Anglia z Niemcami przyszła do porozumienia.

Król Edward i królowa Aleksandra wczoraj wieczorem wyjechali z powrotem do Londynu. Na dworzec odprowadził parę królewską, cesarz i cesarzowa i książe Henryk pruski. Pożegnanie było serdeczne, król pocałował trzykrotnie Wilhelma w policzek.

Katastrofa na morzu.

WELLINGTON, N. Z., 13 lutego. — Na wysokości przylądka Terawihti rozbił się wczoraj w nocy parowiec Penguin. Część podróżnych i załogi zdołała się uratować reszta załogi w liczbie 67 ludzi prawdopodobnie zginęła.

BREST, 13 lutego. — Podczas gęstej mgły, nieznany parowiec angielski najechał na skały na wysokości Quessant i utonął.

Zginęło siedmiu osób z załogi, reszta uratowała się na łodziach ratunkowych parowca i znalazła przytułek na przejeżdżającym okręcie.

Zgon Jerzmanowskiego.

KRAKÓW, 13 lutego. — Wczoraj zakończył życie znany powszechnie rodak nasz Erazm Jerzmanowski, który długie lata spędził w Ameryce.

Ś. p. Jerzmanowski dorobił się znacznego majątku na gazowniach, którego to majątku następnie używał na cele filantropijne i narodowe.

Pozostawia po sobie żal ogólny.

Zaręczyny królewskie.

LIZBONA, 13 lutego. — Prasa tutejsza zamieszcza wiadomość, że wkrótce zostaną ogłoszone zaręczyny króla Manuela z księżniczką Beatryczą, córką księcia Edinburg.

Kryzys w Liberyi.

WASHINGTON, 12 lutego. — Rząd otrzymał wiadomość, że republika murzyńsko-afrykańska Liberya przechodzi ciężki kryzys. Położenie jest bardzo poważne. Brytyjska kanonierka przybyła na wody liberyjskie, by zabezpieczyć interesy cudzoziemców a w tym samym celu wysłano kompanię żołnierzy z Sierra Leone do Mouravia, stołecznego miasta Liberyi.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 44/100 15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 87/100 25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 45/100 25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100 15c.
GULDEN do Holandyi.	41 36/100 25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100 25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100 25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk tygodniowy.

LUTY.

18 Cz. Szymona,
19 Piat. Zuzanny,
20 Sob. Euchar,
21 Niedz. Eleonory,
22 Pn. Stolicy św. Piotra,
23 Wt. Piotra D.
24 Śr. **Popielec,**

Wiadomości z Polski.

Liczba mieszkańców Wilna.

Według wiadomości wileńskiego zarządu policyjnego w Wilnie do dnia 1 [14] stycznia r. b., było 188.162 mieszkańców w obrębie miasta, nie licząc przedmieść, kolonii Łosiowej, Kominów, Kuprianiszek i Burbiszek.

Na karę śmierci.

WARSZAWA, — Sąd rozjemczy skazał na śmierć Leona Kowalskiego za zabójstwo w pociągu studenta Edwardowskiego.

Tajemnicze pół miliona.

Dwaj młodzieńcy aresztowani przed paru tygodniami z pół milionem rubli w Warszawie, dotychczas pozostają w areszcie przy ratuszu. Pomimo kilkakrotnych depesz, warszawskie władze śledcze dotychczas nie otrzymały z Krasnojarska żadnej w tej sprawie wskazówki.

Polski aeroplan Stibor.

W Londynie bawi p. Adam Ostaszewski ze Wzdowa, celem wybudowania aeroplanu Stibor. Próbny aeroplan budować zaczął w Wzdowie. Obecnie udał się wynalazca do Pau, aby odbyć konferencyę z braćmi Wright i zamierza rozpocząć budowę dwóch aeroplanów swojej konstrukcyi równocześnie w Paryżu i w Anglii w majątku jednego ze swoich krewnych. Bardzo pochlebną wzmiankę poświęcił polskiemu wynalazcy londyński "Daily Graphic".

Maryawici w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Z Dąbrowy donoszą, iż od jakiegoś czasu rozwinęli tam energiczną działalność maryawici, którzy dotąd działali potajemnie. Przedstawiciele sekty traktują o nabycie w Starej Dąbrowie browaru, który zamierzają przerobić na kaplicę.

Młodociany zbrodniarz.

Okrutną zbrodnię seksualną popełniono w Radeszowicy pod Pragą, co wywołało oburzenie i osłupienie zarazem pośród tamtejszej ludności. Zbrodniarz, Józef Skala, liczący zaledwie półczternasta roku, zgwałcił w dzień trzech Króli kilkuletnią dziewczynkę, poczem poderznął jej gardło i rozpruł brzuch. W piątek napadł ten na dwie córeczki piekarza Smutnego, starszej, 10-o letniej poderznął gardło i rozpruł brzuch, a młodszej trzyletniej zadał kilka ran w szyję, gdyż został spłoszony. Dziewczynka ta znajduje się w szpitalu i prawdopodobnie odzyska zdrowie. Józef Skala syn robotnika, jest silnie rozwinięty pod względem fizycznym, ale uważają go za zwyrodniałego. — Przyznawszy się do zbrodni, oświadczył na śledztwie, że od czasu do czasu uczuwa niezmożne pragnienie widoku krwi. Już we wczesnej młodości przypatrywał się zabijaniu zwierząt domowych z wielką przyjemnością. Skala zostanie poddany badaniom psychiatry.

Żywcem spalona.

W Trzciance pod Opalenicą wdowę Antoninę Olenderek znaleziono spaloną w własnem mieszkaniu. Z badań poczynionych na miejscu wnioskują, że kobieta zasnęła, siedząc podczas ogrzewania nóg za pomocą miski z brykietami, jak to praktykuje się po wsiach, i w ten sposób żywcem spaliła się. W mieszkaniu w tym czasie nie było nikogo.

W obce ręce.

Gospodarz Łabęcki w Nowejwsi pod Kępnem sprzedał swą posiadłość gościnnemu Blumowi za 33.000 mr.

Ukarany zbrodniarz.

Jak donoszą pisma wileńskie, w Telechawie, nieopodal Pińska, odbyły się zaręczyny, poczem narzeczony powracał do swego miasta z posagiem, wynoszącym 200 rubli. Towarzysz podróży, uzbrojony, gdy wóz był w lesie, zażądał oddania tych pieniędzy, grożąc śmiercią. Narzeczony oddał 200 rubli, a potem ów zbój oświadczył, że go zabije, ażeby go nie wydał w ręce policyi. Wówczas narzeczony prosił, ażeby mu przynajmniej zadał śmierć lżejszą, w ten sposób, że się rozbierze, a nago potem zbój go przywiąże do drzewa, gdzie prędko zmarznie, bo wtedy mróz był wielki. Zbrodniarz zgodził się na to i tak też uczynił, poczem odjechał i w najbliższej karczmie kazał sobie dać co zjeść. Spożywając mięso i będąc pod silnem wrażeniem dokonanego czynu zbrodniczego, udławił się kością. Posłano prędko do miasta ten sam wóz po lekarza i jednocześnie odnaleziono przy drzewie przywiązanego młodzieńca. W tej samej karczmie uratowano zmarzłego narzeczonego, a zbój skonał udławiony.

Zbrodnia.

"Kur. Zagł." donosi: W dniu 19 bm. o godzinie 8-ej wieczorem kozacy 14 pułku dońskiego kozaków, kwaterującego w Będzinie, Wasilew z żoną i Donskow wyszli z koszar i udali się na przechadzkę do Małobądza. W Małobądzu na moście Donskow i żona Wasilewa rzucili się na Wasilewa, chcąc go zamordować. Donskow szablą odrąbał Wasilewowi głowę, poczem z żoną Wasilewa rzucili trupa z mostu do rzeki. Nazajutrz żona Wasilewa poszła do pułku zameldować, iż mąż jej zaginął, prosząc jednocześnie o wyjaśnienie sprawy i odnalezienie męża. Tego samego dnia o godzinie 8 z rana dzieci z Małobądza zauważyły trupa w wodzie. Trupa z wody wyciągnięto. Donskow i żona Wasilewa zostali aresztowani. Sprawa będzie oddana do sądu wojennego.

Śmierć skutkiem połknięcia sztucznych zębów.

W Wystryciu w Prusach Wschodnich podoficer Schefler, udając się na spoczynek zapomniał wyjąć sztuczne zęby, które połknął i wkrótce potem umarł.

Proces na podstawie ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach.

W znanej sprawie zabawy towarzystw polskich w Kłecku, z której to okazyi policya tamtejsza wytoczyła szereg procesów o urządzenie zebrania pod gołem niebem względnie branie udziału w niem, stawali przed sądem ziemiańskim w Gnieźnie jako instancyą apelacyjną ks. proboszcz Piotrowski z Kłecka i p. Wojtasiak, prezes Towarzystwa "Jedność". Sąd uznał ich winnymi i skazał na 15 marek grzywny i koszta procesowe obu instancyi.

Morderstwo. . .

Z Warszawy donoszą: W sobotę wieczorem po pogrzebie pewnego strażnika, pięciu strażników wraz z wdową po nieboszczyku przyszli do wsi Wola. Trzech strażników zostało na Woli, a dwaj udali się do wsi Włochy. Na szosie zauważyli, że za nimi podąża trzech nieznajomych. Skoro odwrócili się do nich twarzami, zostali powitani wystrzałami.

Strażnicy odpowiedzieli ogniem. Strażnik Papka ciężko ranny padł na ziemię, napastnicy rzucili się do ucieczki. Pozostali na Woli trzej strażnicy, usłyszawszy strzały, pośpieszyli na pomoc towarzyszom, a widząc uciekających trzech drabów, poczęli do nich strzelać. Jeden z uciekających został lekko raniony. Drugi napastnik, jak się później wyjaśniło, Aleksander Śliziński, uciekł do najbliższego domu na Woli, gdzie został schwytany. Znaleziono przy nim dwa rewolwery: buldog i brauning, zrabowany zabitemu strażnikowi.

Gdy powrócono do zabitego strażnika, spostrzeżono, że ma całą twarz poranioną pałaszem. Widocznie był on ciężko raniony i został dobity pałaszem.

Zabity przez drzewo.

Z Łańcuta piszą nam: Dnia 23 zm. straszne nieszczęście spotkało Kontka z Podźwierzyńca, gdyż podczas wycinania starych topoli, jako robotnik u hr. Potockiego, jedna z nich padła na Kontka i to z taką siłą, iż zabiła go na miejscu i to tak strasznie, iż połamało mu żebra i kości w nogach, które aż na wierzch powychodziły. Człowiek ten był bardzo porządny i pracowity, lecz przy tem ubogi, a pozostawił kilkoro drobnych dzieci. Rozumie się, że nie był ubezpieczony ani na życie, ani na starość, bo nie ma powszechnej asekuracyi.

Zawiedzeni hakatyści.

Swego czasu sprowadzony przez hakatystów do Kłecka lekarz nie zdołał się utrzymać, mimo że go materyalnie popierano. Hakatyści zwrócili się do związku lekarzy w Lipsku, o przysłanie do Kłecka innego lekarza. Ale związek odpowiedział, że nowy lekarz niemiecki w Kłecku nie jest potrzebny. Hakatyści z takiej odpowiedzi są wielce niezadowoleni.

W niemieckie ręce.

Znowu kawał ziemi w powiecie gnieźnieńskim przeszedł w ręce niemieckie. Jak czytamy w "Lechu", p. t. na subhaście nabył właściciel Działynia, baron Sprenger, stumorgowe gospodarstwo w Oborze za 40.000 mr. Dotychczasowymi właścicielami byli gospodarze polscy, Rolirad i Jan Nowak.

Ślub arcyksiężniczki.

W Żywcu w Galicyi odbył się 16 zm. ślub arcyksiężny austryackiej Maryi Renaty, drugiej córki arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, wielkiego przyjaciela Polaków, z księciem Hieronimem Radziwiłłem, synem księcia Dominika Radziwiłła. Ślubu udzielił ks. biskup z Krakowa w zastępstwie ks. kardynała Puzyny.

Los Polaków i katolików.

W Ciężkowie przechrzczonem na "Cinsdorf", które rozparcelowano w r. 1907, stanął już zbór protestancki. Natomiast w Chomętowie, przechrzczonem na "Hedwigshorst", jak donoszą, "Dziennikowi Bydgoskiemu", już pięć lat parafianie błagają o zastąpienie starego drewnianego kościółka katolickiego nowym, ale wszystkie prośby nie odnoszą skutku.

Smiertelny wypadek.

Robotnik Nowak w Głównie dostał się w sobotę 23 zm. przy młóceniu zboża w maszynerye młocarni i poniósł śmierć na miejscu.

Los cyrkowca.

Z Warszawy donoszą: Wstrząsającego wrażenia d o z n a ł a zgromadzona w cyrku publiczność. Afisze zapowiadały pierwszy występ znakomitego nurka, Dżona Ceryl, który z wysokości 120 stóp miał się rzucić do basenu, napełnionego wodą.

W istocie o godzinie 10ej wieczorem, nurek wesoło wdrapał się pod dach i ztamtąd skoczył do wody. Stracił jednakże świadomość przestrzeni i szerokość basenu i zamiast do wody runął na deski, okalające basen.

Okrzyk zgrozy wyrwał się z piersi widzów, żądnych sensacyi, która tym razem przewyższała oczekiwania. Rzucono się na ratunek, wezwano pogotowie, które odwiozło pogruchotane ciało do szpitala św. Rocha, gdzie wkrótce ów nurek, Polak, 23 letni Koźmiński, ukrywający się pod pseudonimem Dżona Cyryla, życie zakończył.

Pies wykrył podpalacza.

Czytamy w "Gońcu Wielkopolskim", że wielką ciekawość wywołało aresztowanie oberżysty Unratha z Hersztopu, w pow. skwierzyńskim. W nocy z czwartku na piątek zgorzały doszczętnie stajnia i stodoła dominialna w Hersztopie, przyczem wynosiły szkody 80.000 marek. Jak się wykazało, został ogień podłożony. — Celem łatwiejszego wyśledzenia podpalacza, przywołano z Berlina komisarza policyi wraz z psem policyjnym. Psa oprowadzono po podwórzu, poczem puszczono go, by ścigał zbrodniarza. Pies biegł, węsząc i wpadł do oberży, a stąd do izby Unratha. Podejrzenie w tej chwili padło na U., który od dawna żywił do właściciela dominium nienawiść; oprócz tego znaleziono jeszcze inne poszlaki. Gdy Unrath udał się do Międzychodu, aresztowano go tamże. Unratha przewieziono do więzienia śledczego w Skwierzynie.

Z powodu 5 fenigów — straty za 10 tysięcy marek.

U kupca i destylatora Henryka Netza w Toruniu upadło pomocnikowi 5 fen. na ziemię. Ponieważ na odnośnym miejscu było ciemno, zapalił zapałkę. Nie odnalazł 5 fenigów... za to palącą się zapałkę rzucił nieszczęśliwie w stronę wiadra z naftą. W mgnieniu oka wybuchła nafta w naczyniu. Obecni w interesie ocaleli szczęśliwie, za to skład wypalił się do szczętnie. Powstało strat za 10 tysięcy marek.

W sprawie zamordowania Stoffów.

— Mordercą Stoffów — jak przypuszcza policya tutejsza — jest Andrzej Kurek z zawodu robotnik, skazany już za morderstwo dwojga osób na karę śmierci, ułaskawiono go jednak i osadzono no dożywotnie więzienie w kryminale wiśnickim, z którego jednakże w r. 1907 uciekł i ślad wszelki za nim zaginął. Jest wzrostu niskiego, zgarbiony, o twarzy chudej, z brwiami i oczami skośnemi, nos zadarty nieco do góry, usta szerokie i grube. Fizyognomia na pierwszy rzut oka zbrodnicza. Kurek przed dwoma laty zamordował w Białej policyanta Dietricha i chłopa Hojdysa ze wsi Lipnika. Razem z nim uciekli z Wiśnicza dwaj zbrodniarze: Jan Wades i Henryk Smulski i wszyscy potrafili tak doskonale zatrzeć za sobą wszystkie ślady, iż mimo energicznych poszukiwań żandarmeryi i listów gończych, morderców nie ujęto. Sprawa poszłaby w zapomnienie, gdy nagle 8 grudnia z. r. władze bezpieczeństwa zaalarmowane zostały znów wiadomością o okropnem morderstwie, spełnionem w Czańcu koło Kęt, na małżonkach, karczmarzach Komorach. I tym razem mordercy zbiegli i nie zdołano ich schwytać. Kurek prawdopodobnie uciekł do Prus gdzie ukradł książkę służbową robotnikowi Fedorakowi i przybył z nią jako Fedorak do Lwowa i tu dokonał morderstwa na Stoffach. Obecnie policya fotografię Kurka rozesłała do wszystkich policyi i posterunków żandarmeryi w monarchii i do dyrekcyi policyi za granicą.

Kazania polskie w Sopotach.

Nadchodzi z Pelplina wiadomość, że katolicy Polacy w Sopotach doczekali się nareszcie polskiego słowa w świątyni Pańskiej. Oto z rozporządzenia biskupiego będą odtąd w niedzielę po każdym pierwszym w miesiącu a oprócz tego w każde drugie święto w kościele Gwiazdy Morza wygłaszane kazania polskie.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

20. Niewdzięczność.

Tomasz Inkle, syn kupca londyńskiego, ledwo co skończył rok dwudziesty, pobudzony chciwością i za nic ważąc sobie niebezpieczeństwa długiej morskiej podróży, zamierzył puścić się okrętem do Indyi Zachodnich; i w rzeczy samej w dniu 16 Czerwca 1674 roku, wziąwszy kapitał przez ojca mu powierzony, wsiadł na okręt, Achiles zwany, i oddalił się. Po długiej i przykrej podróży, zoczywszy nareszcie zdala ląd stały Ameryki, zawinął do małej odnogi. Kapitan widząc, że poczyna już braknąć wody i żywności, kazał spuścić na ląd stały, dla zaopatrzenia okrętu w rzeczy potrzebne. Tomasz ciekawością obejrzenia kraju uniesiony, udał się także z nimi. Gdy się za daleko w głąb kraju zapuścili, niespodzianie napadły na nich tłumy ludzi dzikich i jednych z nich pomordowali, a drugich zmusili do szukania ratunku w ucieczce. Rozproszeni na wszystkie strony zaledwo co w małej liczbie zdołali się dostać do łodzi.

Młody Inkle, któremu, gdy uciekał w tem zamięszaniu, zdało się, że miał śmierć na karku, błąkał się długo po lasach, nareszcie wstąpiwszy na górę dzikszą i bardziej niż drugie opuszczoną, wyniszczony już z sił, zadyszany cały i potem oblany, padł jak długi na ziemię. Tu nasuwały się mu najsmutniejsze myśli. Poznawał, że w tych barbarzyńskich miejscach nie mógł się czegoś innego spodziewać, jak że niebawem umrze z głodu, albo skończy życie w pazurach dzikich zwierząt, lub też w rękach ludzi okrutniejszych nad same dzikie zwierzęta. Gdy rzewnie płacze wśród tak okropnych myśli, słyszy znagła szelest między gałęziami; ze strachu zrywa się coprędzej na nogi, i chce już uciekać, aż wtem spostrzega młodą kobietę ku sobie spokojnie idącą i słodkim wejrzeniem dającą znak, aby się zatrzymał. Nabrawszy cokolwiek odwagi, w rzeczy samej zatrzymuje się, rzuca się jej do nóg i głosem jęczącym ze łzami w oczach i gestami jak najdobitniej malującemi jego nieszczęście, błaga ją, aby chciała mieć nad nim litość i ratowała go w jego nieszczęściu. Niewiasta młoda z nazwiska Jaryko, miała serce więcej niż zwykle ludzie dzicy litościwe, przytem pociągnięta jego urodą i usilnemi prośbami zmiękczona, podniosłszy go uprzejmie, zaprowadziła do swej jaskini i kazała się mu w niej zatrzymać, tymczasem sama na czas krótki oddaliła się. Po niejakim czasie powróciwszy, przyniosła mu rozmaitych owoców, i niemi zasilonego zaprowadziła do poblizkiego źródła, dla ugaszenia w nim pragnienia.

Wtenczas zdało się Anglikowi, że na nowo ożył i w różny sposób wyraził jej swą najwyższą wdzięczność, którą niewiasta bardziej jeszcze wzruszona zapewniła go, że może złożyć śmiało wszelką bojaźń, bo ze swej strony dołoży wszelkiego starania, aby go nic złego nie spotkało. W rzeczy samej przepędzała z nim największą część czasu, zaopatrywała go szczodrze w to wszystko, czego potrzebował do utrzymania swego życia; kiedy spał, ona nad nim czuwała, i o rodzonym podobno bracie nie miałaby więcej troskliwości, jak o nim.

Młodzian Inkle przestawając z nią niemal ciągle, zrozumiał powoli ich język, a i ona także jego coraz lepiej pojmowała. Młodzian zapytując się jej to o rzecz jedną, to o drugą, w krótkim czasie powziął wiadomość o tamecznych okolicach, o ich mieszkańcach i o płodach, w jakie szczególniej kraj ich obfitował. Pragnąc gorąco widzieć niektóre z wymienionych płodów, prosił Jaryki o dostarczenie mu ich, co też ona jak najchętniej uczyniła. A widząc Jaryka jak mocno się im przypatrywał i jak gorąco pragnął widzieć coraz nowe dla zadowolenia go codziennie z jakimciś nowym darem doń powracała, niekiedy przynosiła mu kawałek złota, niekiedy srebra, czasem drogie kamienie, nieraz najpiękniejsze pióra ptastwa tamecznych okolic.

Tym sposobem ujrzał się Tomasz w krótkim czasie bardzo bogatym i w myśli poczynał już dziękować losowi, że samo jego nieszczęście przeistoczył w tak wielkie dlań dobro. Odtąd myślał tylko o sposobie oddalenia się z tamecznego kraju; nie widział jednak innego sposobu prócz w okręcie europejskim, gdyby przybył do brzegów. Poznawał dobrze, że oddalenie się jego byłoby dla Jaryki rzeczą bardzo przykrą. Przy wydarzonej sposobności siąść na okręt; umknąć tak, żeby ona tego nie spostrzegła, widział, że nie było tak rzeczą łatwą. Postanowił przeto skłonić ją także do udania się razem z sobą do Europy. Dla zniewolenia jej prędzej, począł jej przedstawiać powabne i wspaniałe mieszkania w których przepędzać będzie dnie swoje daleko przyjemniej, niż w dzikiej jaskini, lub pod gołem niebem, piękność sukien, które nietylko ją zasłonią od przykrości powietrza ale nadto urodzie jej nie mało przydadzą powabów; wytworność w stole, że tam miasto wody spijać będzie nader przyjemne likwory, miasto dzikich owoców mieć będzie najsmaczniejsze potrawy, że w Europie używać będzie wszelkich przyjemności i one urozmaicać, niekiedy żeglując sobie po wodzie, niekiedy przejeżdżając się powozem przez przepysznych rumaków ciągnionym, niekiedy przepędzając wesoło noce, wśród tańców, muzyki, śpiewów i biesiad. Amerykanka uczuła w sobie jakiś popęd ku temu wszystkiemu, co jej obiecywał, i dla tego bez trudności przyzwoliła na udanie się razem z nim.

Czuła nawet ku niemu tyle przywiązania, że i bez tych obietnic gotowa była wszędzie iść z nim, cokolwiek miałoby ją spotkać. Oboje przeto oczekiwali z niespokojnością owej chwili, w której niebo łaskawe przywiedzie jakiś okręt w ich stronę. Często spoglądali na morze i czuwali na przemiany we dnie i noce. Po upływie znacznego czasu, Jaryko, będąc bystrego wzroku, zoczyła coś zdaleka i o tem coprędzej uwiadomiła Inkla. Ten dosyć prędko poznał, że statek sunął się zwolna po wodzie. Za danym znakiem tyle się zbliżył ku brzegowi, że bez trudności mogli nań złożyć wszystko, co mieli i przy cieniach nocnych spokojnie odpłynęli.

Młodzian angielski nie mało z tego uczuł radości, lecz Jaryko, opuszczając ojczyznę, dla każdego człowieka zbyt drogą, jakąkolwiek ona byłaby, także rodziców i swych przyjaciół i tracąc niemal nazawsze nadzieję widzenia ich kiedyś, uczuła w sobie tak silną boleść, że ta z oczów jej wydobyła strumienie łez i mocne wzdychania, i niedałaby się tak prędko pocieszyć, gdyby nie obecność i przestrogi Inkla, który dla niej zastępował miejsce rodziców, ojczyzny i wszystkiego. Nieszczęśliwa! nie widziała atoli jak niegodziwemu i niewdzięcznemu powierzyła się młodzianowi. Statek, na który wsiadł, należał do anglików, i Inkl mocno był z tego uradowany. Na brzegach Gwinei nałupiwszy anglicy murzynów i rozmaitych towarów, płynęli ku wyspie Barbada, jednej z Antylskich, obfitującej osobliwie w cukier, do którego uprawy zwykli używać tameczni panowie tych nieszczęśliwych ludzi. Skoro tam przybyli, port został wkrótce ludem zapełniony. Rozpoczęto sprzedaż rozmaitych rodzajów żywności a mianowicie negrów. Widząc barbarzyniec Inkl, że przybyło nie mało kupców, i że dość drogo sprzedawano mężczyzn i niewiasty, ogarniony niegodziwą żądzą pieniędzy, utraca wszelkie uczucia ludzkości i wystawia swą największą dobrodziejkę na sprzedaż, jak gdyby jakąś niewolnicę. Nieszczęśliwej nic nie pomogły ani płacz i rozpacz, ani prośba, ani zaklinanie go, że jeśli chce uczynić ją niewolnicą, żeby ją przynajmniej przy sobie zatrzymał; ani przypominanie tego, ile ona dlań czyniła, że go wyrwała z rąk jego nieprzyjaciół i zachowała od nieuchronnej śmierci, że go zaopatrywała przez tak długi czas w pożywienie, i zaspokajała wszystkie inne jego potrzeby, że go tylu darami zbogaciła, i dlań opuściła rodziców, ojczyznę i co miała najmilszego; gdy dobrocią nic nie wskórywała, poczęła mu czynić różne wyrzuty, jak np., że się okazuje niewdzięcznym, wiarołomca, okrutnikiem, rzucała nań tysiące przekleństw, i wzywała niebo, już aby ukarało tę zbrodnię, jakiej się na niej dopuszczał; lecz i to nie uczyniło nań żadnego wrażenia okazał się okrutniejszym nad najdziksze i najsroższe zwierzęta; głuchym na najsprawiedliwsze ze strony jej wyrzuty, na największe żale, na najczulsze i najtkliwsze błagania. Kontent, że drudzy nie rozumiejąc jej języka o jego niegodziwości wiedzieć nie mogli. Skoro ją sprzedał i schwycił do rąk pieniądze, odjechał natychmiast, nie spojrzawszy nawet na nią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Gałasiewicza,
z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Tumry, uderzony straszną boleścią opamiętuje się: Ah, ja oszaleję; jam szalony! Nie wiem co mówię, co się dzieje ze mną. — Rozpacz, zwątpienie umysł mój obłąkują do cna! **obejmuje łkającą Motrunę:** Motruno przebacz, przebacz te bluźnierstwa, lecz gdybyś mogła przejrzeć głąb duszy mej. — To nie ja, to nie twój Tumry, ale najstraszniejsza boleść, ciągle zawody, opór i zaciętość. tych gadziów, tego chłopstwa, co nas tak okrutnie odtrąciło od siebie, złość twoich braci, zagadały przeczucie. Daruj, daruj najmilsza! **Tuli ją do piersi i okrywa pocałunkami:** Tyś zawsze bóstwem mojem, gwiazdą przewodnią, słodkiem życiem i wszystkiem dla mnie **stara się przebłagać ją pieszczotami.**

Motruna: Cierpliwości, wytrwania jedyny mój!

Tumry: Tak, tak cierpliwości, ja to wiem droga, ale zkąd ją brać u Bynka.... już się wyczerpała wszystka, już się wyczerpać czas miała—

Motruna: To prawda, wszakże skoro kuźnię ukończysz....

Tumry: Tak, tak masz słuszność... może gdy kuźnię ukończę... korno postawię, skoro czas orki i siewu nastąpi, zapotrzebują mojej pomocy, mojego rzemiosła.

Motruna: O niezawodnie, luby niezawodnie. Przyjdą z narzędziami i prosić będą o swoją robotę a wówczas wszystko się odmieni i chleba będziem mieć w bród i ta pustka gwarem się zaroi.

Tumry: Ah, ale jeśli i wtedy zbóje ustronisko nasze omijać zechcą i do miejskiego kowala chodzić z robotą... o natenczas Motruno, natenczas, jakiem Rom, jakiem Erumaneselów dziecko wieś całą z dymem puszczę, w popioł i pożogę zamienię! bo mi już sił do walki zabrakło, dłużej już nie wytrwam! Zginę sam, ale zginą i oni za łzy i krew naszą! Zginą jak szukele, kiedy jak szukele serca nie mają.

Motruna: Na Boga, uspokój się, uspokój drogi, oni się nawrócą, upamiętają, zobaczysz mój Tumry.

Tumry: Bo sama powiesz, czy kto tak konia okuje jak ja? płóg, radło wystali kto lepiej?

Motruna: Naturalnie, że nikt, nikt. Cierpliwości tedy, cierpliwości tylko, miły mój. Przebyliśmy już tyle, toż nam bliżej do ocalenia.

Tumry: O ty słodka pocieszycielka moja, tak, tak bliżej, niedaleko, kilka dni jeszcze, ale zkąd wziąść pieniędzy na kowadło, cęgi, miech, młoty i cały narząd kowalski, tegoż nie zbudować samemu, jak tę ot lepiankę.

Motruna: Pójdę na wyrobek.

Tumry: Ty?

Motruna: Do sąsiedniej wioski.

Tumry: By cię odtrącono, poniewierano, nigdy!

Motruna, nieśmiało: No to o pomoc.

Tumry: Gdzie, do kogo?

Motruna: Do braci.

Tumry: Co do tych szukelów, jałmużnę, jałmużnę od nich! prędzej śmierć głodową, prędzej tysiąc śmierci niźli jeden szeląg, jedno od nich zboża ziarnko! Słuchaj, myślałem pójść do miasta ja, nająć się za robotnika u kowala w Rudni, dopóki nie zbiorę sumy potrzebnej. Inaczej rady nie ma.

Motruna: Zostawisz mnie samą tu w tej pustce obok cmentarza.

Tumry: Cóż począć, jedyny środek zarobienia trochę grosza. Głupi Janek najrzy na ciebie i na chatę — pójdę poszukam go, boć raz chociaż zdecydować się trzeba.

Motruna: Ha, idź więc, skoroś tak postanowił, a gdy w kuźnience naszej zahuczą młoty, wnet ludną i gwarną stanie się ta ustroń, Tumry mój zasłynie jako najdzielniejszy w okolicy kowal. **Pieści go, on ją całuje, rozweselony wchodzi Janko, urywa nuconą pieśń, przygląda się chwilę pieszczocie, nareszcie wybucha śmiechem. Obecni usłyszawszy śmiech, oglądają się.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Jakoż świtaniem poczęło się coś czernić w stronie Wiśniowca. Dzwony uderzyły w mieście na trwogę, a w obozie długie, żałosne głosy trąb pobudziły czujność żołnierzy. Piesze regimenta wyszły na wały, w przerwach stanęła jazda, gotowa zerwać się za pierwszym znakiem do ataku, a przez całą długość okopu wzniosły się ku górze dymki od zapalonych lontów.

W tej samej chwili zjawił się książę na swoim białym dzianecie. Ubrany był w srebrne blachy, ale bez hełmu. Najmniejszej troski nie było znać na jego czole; owszem, wesołość biła mu z oczu i twarzy.

— Mamy gości, mości panowie! mamy gości! — powtarzał, przejeżdżając wzdłuż wałów.

Cisza nastała i słychać było łopotanie chorągwi, które lekki powiew wiatru to nadymał, to owijał naokoło drzewców. Tymczasem nieprzyjaciel zbliżył się tak, iż można go było okiem ogarnąć.

Była to pierwsza fala, więc nie sam Chmielnicki z chanem ale rekonensans, złożony z trzydziestu tysięcy wyborowych ordyńców, uzbrojonych w łuki, samopały i szable. Zagarnąwszy tysiąc pięćset pachołków wysłanych po żywność, szli gęstą ławą od Wiśniowca, potem wyciągnąwszy się w długi półksiężyc, poczęli zajeżdżać z przeciwnej strony ku Staremu Zbarażowi.

Ale, tymczasem książę, przekonawszy się, iż to tylko komunik, dał rozkaz, by jazda wyszła z okopów. Rozległy się głosy komendy, pułki zaczęły się ruszać i wychodzić z za wałów, jak pszczoły z ula. Równina napełniła się ludźmi i końmi. Zdala widać było rotmistrzów z buzdyganami w ręku, oganiających chorągwie i szykujących je do boju. Konie parskały rzeźwo — a czasem rżenie przebiegało szeregi. Potem z tej masy wysunęły się dwie chorągwie tatarów i semenów książęcych i szły drobnym kłusem naprzód; łuki trzęsły się im na plecach, migotały kołpaki — szli w milczeniu, a na czele ich jechał rudy Wierszuł, pod którym koń rzucał się jak szalony, co chwila zwieszając w powietrzu przednie kopyta, jakby chciał zerwać wędzidła i skoczyć coprędzej w zamęt.

Błękitu nieba nie plamiła żadna chmurka, dzień był jasny, przeźroczysty — i widać ich było, jak na dłoni.

W tej samej chwili od strony Starego Zbaraża ukazał się taborek książęcy, który nie zdołał wejść z całem wojskiem, a teraz nadążał co siły, z obawy, aby ordyńcy nie ogarnęli go jednym zamachem. Jakoż nie uszedł ich oczu i wnet długi półksiężyc ruszył ku niemu z kopyta. Krzyki: "Ałła" doleciały aż do uszu stojącej na wałach piechoty; chorągwie Wierszuła pomknęły jak wicher, na ratunek.

Ale półksiężyc dobiegał prędzej do taborku i opasał go w jednej chwili, jak czarną wstęgą, a jednocześnie kilka tysięcy ordyńców zwróciło się z wyciem nieludzkiem ku Wierszułowi, starając się go również opasać. I tu dopiero można było poznać doświadczenie Wierszuła i sprawność jego żołnierzy. Widząc bowiem, że im zachodzą z prawej i lewej strony, rozdzielili się na troje i skoczyli na boki, potem rozdzielili się na czworo, potem na dwoje — a za każdym razem nieprzyjaciel musiał się zwracać całą linią, bo przed sobą nie miał nikogo, a skrzydła już mu rwano. Dopiero za czwartym razem uderzyli się pierś na pierś, ale Wierszuł uderzył całą siłą w najsłabsze miejsce, rozerwał je i odrazu znalazł się na tyłach nieprzyjaciela. Wtedy porzucił go i szedł jak burza ku taborkowi, nie dbając, że tamci zaraz mu na kark nadejdą.

Starzy praktycy, patrząc na to z wałów uderzali się zbrojnemi dłońmi po lędźwiach, wykrzykując:

— Niech ich kule biją! tylko książęcy rotmistrze tak prowadzą!

Tymczasem Wierszuł, natarłszy ostrym klinem na pierścień, opasujący taborek, przebił go tak, jak strzała przebija ciało żołnierza, i w mgnieniu oka przedostał się do środka. Teraz zamiast dwóch bitew zawrzała jedna, ale tem zaciętsza. Cudny to był widok! W środku równiny taborek, jakoby ruchoma forteca, wyrzucał długie smugi dymu i ział ogniem — naokół zaś czerniło się mrowie ruchliwe, rozszalałe, niby jakiś wir olbrzymi, za wirem konie latające bez jeźdźców, w środku szum, wrzask, grzechotanie samopałów. Ci tłoczą się jedni przez drugich, tamci nie dają się rozrywać. Jak dzik otoczony broni się białymi kłami i tnie zajadłą psiamię, tak ów tabór wśród chmary tatarskiej bronił się z rozpaczą i nadzieją, że z obozu pomoc, większa od Wierszułowej, mu przyjdzie.

Jakoż wkrótce na równinie zamigotały czerwone kolety dragonów Kuszla i Wołodyjowskiego — rzekłbyś: listki czerwone kwiatów, które wiatr żenie. Ci dobiegli do chmary tatarskiej i wpadli w nią, jak w czarny las, tak, że po chwili wcale ich nie było widać, tylko kotłowanie uczyniło się jeszcze większe. Dziwno było nawet żołnierzom, dlaczego książę nie przychodzi odrazu z dostateczną potęgą w pomoc otoczonym, ale on zwłóczył, chcąc dowodnie pokazać żołnierzom, jakie to posiłki im prowadził — i przez to serca ich podnieść i do większych jeszcze niebezpieczeństw przygotować.

Jednakże ogień w taborku osłabł, znać już nabijać nie mieli czasu, albo się rury muszkietów zbyt rozgrzały; natomiast wrzask Tatarów zwiększał się coraz bardziej, więc książę dał znak i trzy husarskie chorągwie, jedna jego własna pod Skrzetuskim, druga starosty krasnostawskiego, trzecia królewska pod panem Pigłowskim, ruszyły z obozu ku bitwie. Dobiegły i uderzywszy, jak obuchem, rozerwały odrazu pierścień tatarski, potem spędziły go, zgniotły na równinie, wparły ku lasom, rozbiły raz jeszcze — i gnały o ćwierć mili od obozu, taborek zaś, wśród radosnych okrzyków i huku dział, zemknął bezpiecznie w okopy.

Tatarzy jednak, czując, że za nimi idzie Chmielnicki i chan, nie znikli całkiem z oczu; owszem, wkrótce zjawili się na nowo i hałłakując, obiegli cały obóz, zajmując przytem drogi, gościńce i wsie poblizkie, z których wkrótce podniosły się słupy czarnego dymu ku niebu. Mnóstwo ich harcowników zbliżyło się pod okopy, a naprzeciw nim sypnęli się zaraz pojedynczo i kupkami żołnierze i kwarciani, szczególnie z tatarskich, wołoskich i dragońskich chorągwi.

Wierszuł nie mógł brać w harcach udziału, albowiem sześć razy w głowę cięty przy obronie taborku, leżał jak nieżywy w namiocie; natomiast pan Wołodyjowski, choć cały już jak rak od krwi czerwony, za mało miał ukontentowania i pierwszy wyruszył. Trwały owe harce aż do wieczora; z obozu piechoty i rycerstwo z górnych chorągwi patrzało na nie jak na widowisko. Przebiegano więc sobie wzajemnie, potykano się gromadami, albo pojedynczo, chwytano żywcem niewolników. A pan Michał co którego ucapił i odprowadził, to znów wracał; czerwony jego mundur uwijał się po całem pobojowisku, aż go wreszcie Skrzetuski panu Lanckorońskiemu, jako osobliwość, zdala pokazał, bo ilekroć zczepił się z Tatarem, rzekłbyś: w Tatara piorun trzasł. Zagłoba, choć pan Michał nie mógł go dosłyszeć, dodawał mu krzykiem z wałów ochoty, kiedy zwracał się do stojących naokół żołnierzy i mówił:

— Patrzcie waszmościowie! ja to uczyłem go szablą robić. Dobrze! dalejże po nim! Dali-Bóg, niezadługo mnie dorówna.

Ale tymczasem słońce zaszło — harcownik począł zwolna ściągać się z pola, na którem pozostały tylko trupy końskie i ludzkie. W mieście poczęto znów dzwonić na "Anioł Pański.'

Noc zapadła zwolna, jednakże ciemność nie nadchodziła, bo naokół świeciły łuny. Paliły się Załościce, Barzyńce, Lublanki, Stryjówka, Kretowice, Zarudzie, Wachlówka — i cała okolica, jak okiem sięgnąć, płonęła jednym pożarem. Dymy w nocy stały się czerwone, gwiazdy świeciły na różowem tle nieba. Chmury ptactwa z lasów, gąszczów i stawów podnosiły się z wrzaskiem okropnym i krążyły w powietrzu oświetlonem pożogą, jakoby płomienie latające. Bydło w taborze, przerażone niezwykłym widokiem, poczęło ryczeć żałośnie.

— Nie może być — mówili między sobą w okopie starzy żołnierze — aby ów komunik tatarski rozniecił pożary; pewnie to sam Chmielnicki z kozakami i całą ordą się zbliża.

Jakoż nie były to czcze domysły, już bowiem pan Sierakowski przywiózł poprzedniego dnia wiadomość, że hetman zaporoski i chan tuż za komunikiem następują, czekano więc ich napewno. Żołnierze, co do jednego, byli na okopach, lud — na dachach i wieżach. Wszystkie serca biły niespokojnie. Niewiasty szlochały po kościołach, wyciągając ręce do Najświętszego Sakramentu. Gorsze od wszystkiego oczekiwanie przygniotło ciężarem miasto, zamek i obóz.

Ale nie trwało długo. Noc jeszcze nie zapadła zupełnie, gdy na widnokręgu ukazały się pierwsze szeregi kozackie i tatarskie, za nimi drugie, trzecie, dziesiąte, setne, tysiączne. Rzekłbyś: wszystkie lasy, chaszcze zerwały się nagle z korzeni i idą na Zbaraż. Napróżno oczy ludzkie szukały końca tych szeregów, jak wzrok sięgnął, czerniło się mrowie ludzkie i końskie, ginące w dymach i łunach oddalenia. Szli jak chmury, albo jak szarańcza, która całą okolicę ruchomą, straszliwą masą pokryje. Przed nimi szedł groźny pomruk głosów ludzkich, jak wicher szumiący w boru, wśród wierzchołków starych sosen. Potem zatrzymawszy się o ćwierć mili, poczęli się rozkładać i zapalać nocne ogniska.

—Widzicie ognie—szeptali żołnierze—dalej idą, niż koń jednym tchem doleci.

— Jezus Marya! — mówił do Skrzetuskiego Zagłoba. — Mówię waćpanu, że lew jest we mnie i trwogi nie czuję, ale wolałbym, żeby ich jasne pioruny wszystkich do jutra zatrzasnęły. Jak mi Bóg miły, że ich zawiele! Już chyba i na dolinie Józafata większego tłoku nie będzie. I powiedz waćpan, o co tym złodziejom chodzi? Nie siedziałby to każdy psubrat lepiej w domu? nie robiłby spokojnie pańszczyzny? Co my winni, że nas Pan Bóg szlachtą, a ich chamami stworzył i powinnymi im być kazał? Tfu! złość mię porywa! Słodki ja człowiek, do rany mię przyłożyć, ale niechże mię do pasyi nie doprowadzają. Zadużo oni mieli swobód, zadużo chleba, to się też rozmnożyli, jak myszy w gumnie — a teraz się na koty porywają. Poczekajcie, poczekajcie! Jest tu kot, co się nazywa kniaź Jarema, a drugi — Zagłoba! Co waść myślisz, czy będą tentowali traktatów? Żeby się tak w pokorę udali, jeszczeby ich można zdrowiem darować — co? Jedno mię ciągle niepokoi, czy wiwendy w obozie jest dosyć? A do dyabła! patrzcie-no waszmościowie, znowu tam ognie za tymi ogniami — i dalej ognie! Niechże czarna śmierć spadnie na takowy c o n g r e s s u s !

— Co waść mówisz o traktatach — odrzekł Skrzetuski — gdy oni sądzą, iż wszystkich nas mają w ręku i jutro dostaną!

— Ale nie dostaną? co? — pytał Zagłoba.

— Boska w tem wola. W każdym razie skoro tu jest książę, nie przyjdzie im to łatwo.

— Otoś mnie waćpan pocieszył! Nie o to mi chodzi, by im łatwo nie przyszło, jeno żeby wcale nie przyszło.

— Niemałe to jest ukontentowanie dla żołnierza, gdy darmo gardła nie daje.

— Pewnie, pewnie.... Niech to pioruny zapalą, razem z waszem ukontentowaniem!..

W tej chwili zbliżył się Podbipięta i Wołodyjowski.

— Mówią, że ordy i kozactwa jest na pół miliona — rzekł Litwin.

— Bodaj waści język odjęło! — krzyknął Zagłoba. — Dobra nowina!

— Przy szturmach łatwiej ich ciąć, niż w polu — odpowiedział ze słodyczą pan Longinus.

— Skoro się książę nasz i Chmielnicki wreszcie spotkali — rzekł pan Michał, — to już o żadnych układach ani gadać. Albo starosta, albo Kapucyn. Jutro sądny dzień będzie! — dodał zacierając ręce.

Mały rycerz miał słuszność. W tej wojnie, tak długiej, dwa lwy najstraszniejsze ani razu nie stanęły sobie oko w oko. Gromił jeden hetmanów i regimentarzy, drugi potężnych atamanów kozackich; za jednym i za drugim szło w trop zwycięstwo, jeden i drugi byli postrachem nieprzyjaciół — ale czyja szala miała przeważyć w bezpośredniem spotkaniu, teraz dopiero miało się rozstrzygnąć. Wiśniowiecki patrzał bowiem z okopu na nieprzejrzane ćmy tatarskie, kozackie — i napróżno starał się je objąć okiem — Chmielnicki spoglądał z pola na zamek i obóz myśląc w duszy: "Tam mój wróg najstraszliwszy; gdy tego zetrę, któż mi się oprze?"

Łatwo to było zgadnąć, że walka między tymi dwoma ludźmi będzie długa i zaciekła, ale rezultat nie mógł być wątpliwy. Ów kniaź na Łubniach i Wiśniowcu stał na czele piętnastu tysięcy ludzi, licząc w to i sługi obozowe, gdy tymczasem za chłopskim wodzem szły ludyszcza, mieszkające od morza Azowskiego i Donu, aż do ujścia Dunaju. Szedł więc z nim chan, na czele ordy Krymskiej, Białogrodzkiej, Nohajskiej i Dobrudzkiej — szedł lud, który na wszystkich dorzeczach Dniestru i Dniepru zamieszkiwał, szli niżowi i czerń nieprzeliczona — ze stepów, jarów, borów, miast, miasteczek, wsi i futorów, i ci wszyscy, którzy pierwej w dworskich lub koronnych chorągwiach służyli; szli Czerkasowie, Karałasze wołoscy, Turcy sylistryjscy, Turcy rumelijscy; szły nawet różne watahy Serbów i Bułgarów. Zdawać się mogło, że to nowa wędrówka narodów, które porzuciły mroczne stepowe siedziby, ciągną na zachód, by nowe ziemię zająć, nowe państwo utworzyć.

Taki to był stosunek sił walczących.. garść przeciw krociom, wyspa naprzeciw morzu! Więc nie dziwota, że niejedno serce biło trwogą, i że nietylko w mieście, nietylko w tym krjau, ale w całej Rzeczypospolitej patrzono na ten samotny okop, otoczony powodzią dzikich wojowników, jak na grobowiec wielkich rycerzy i wielkiego wodza.

Tak samo zapewne patrzał i Chmielnicki, bo ledwie ognie rozpaliły się dobrze w jego obozach, gdy przed okopami kozak wysłaniec jął machać białą chorągwią, trąbić i krzyczeć, by nie strzelano.

Straże wyszły i porwały go natychmiast.

— Od hetmana do księcia Jaremy — rzekł im.

Kniaź jeszcze z konia nie zsiadł i stał na okopie, z twarzą pogodną jak niebo. Łuny odbijały mu się na oczach i obłóczyły różowym blaskiem jego delikatną bladą twarz. Kozak, stanąwszy przed obliczem pańskiem, stracił mowę i łydy zadrżały pod nim, a mrowie przeszło mu przez ciało, choć to był stary wilk stepowy i jako poseł przybywał.

— Kto ty? — pytał książę-wojewoda, utkwiwszy w niego swe spokojne źrenice.

— Ja setnik, Sokół... od hetmana.

— A z czem przychodzisz?

Setnik począł czołem bić pokłony, aż pod strzemiona księcia.

— Przebacz, władyko! co mnie kazali, to powiem — ja nic nie winien!

— Mów śmiało!

— Hetman kazał mi powiedzieć, że w gości przybył do Zbaraża i jutro w zamku was odwiedzi.

— Powiedz mu, że nie jutro, ale dziś wydaję ucztę w zamku! — odrzekł książę.

Jakoż w godzinę później zagrzmiały na wiwaty moździerze, wzniosły się radosne okrzyki — i wszystkie okna zamkowe zajaśniały od tysiąca świec jarzących.

Chan, usłyszawszy wiwatowe strzały, głosy trąb i kotłów, wyszedł własną osobą przed namiot, w towarzystwie brata Nuradyna, sułtana Gałgi, Tuhaj-beja i wiele murzów, a następnie posłał po Chmielnickiego.

Hetman, jakkolwiek nieco już podpiły, stawił się natychmiast i bijąc pokłony, a zarazem przykładając palce do czoła, brody i piersi, czekał na zapytanie.

Przez długi czas chan spoglądał na zamek, świecący zdala jak olbrzymia latarnia, i kiwał zlekka głową, nakoniec pogładził się ręką po rzadkiej brodzie, która w dwóch długich kosmykach spadała na łasicową szubę, i rzekł, wskazując palcem jaśniejące szyby:

— Hetmanie zaporoski, co tam jest?

— Najpotężniejszy carzu — odrzekł Chmielnicki, — to kniaź Jarema ucztuje.

Chan zdumiał się.

— Ucztuje?....

— Trupy to jutrzejsze dziś ucztują — odrzekł Chmielnicki.

Wtem nowe wystrzały huknęły na zamku, zabrzmiały trąby, a zmieszane okrzyki doszły aż do stojących uszu chanowych.

— Jeden Bóg! — mruknął. — Lew jest w sercu tego g i a u r a .

I po chwili milczenia dodał:

— Wolałbym z nim stać, niż z tobą.

Chmielnicki zadrżał. Ciężko on opłacał niezbędną przyjaźń tatarską, a do tego jeszcze nie był pewien straszliwego sojusznika. Lada fantazya chanowa — i wszystkie ordy mogły się zwrócić przeciw kozactwu, które wówczas byłoby zgubione bez ratunku. A przytem widział Chmielnicki jeszcze i to, że chan pomagał mu wprawdzie dla łupów, dla darów, dla nieszczęsnego jasyru, uważając się jednak za prawowitego monarchę, wstydził się w duszy stawać po stronie buntu przeciw królowi, po stronie takiego "Chmiela," przeciw takiemu Wiśniowieckiemu.

Hetman kozacki upijał się częstokroć, nietylko z nałogu, ale i z desperacyi....

— Wielki monarcho! — rzekł. — Jarema, twój wróg. On to Tatarom odjął Zadnieprze, on pobitych murzów, jako wilki na drzewach, na postrach wieszał, on na Krym chciał iść ogniem i mieczem....

— A wy to nie czyniliście szkód w ułusach? — pytał chan.

— Jam twój niewolnik.

Sine wargi Tuhaj-beja poczęły drgać i kły błyskać, miał on między kozakami śmiertelnego wroga, który swego czasu cały czambuł w pień mu wyciął i samego ledwie nie schwytał. Nazwisko jego cisnęło mu się teraz do ust z nieubłaganą siłą mściwych wspomnień, więc nie wytrzymał i począł warczeć zcicha:

— Burłaj! Burłaj!

— Tuhaj-beju — rzekł natychmiast Chmielnicki — wy z Burłajem, za najjaśniejszem i mądrem rozkazaniem chanowem, zeszłego roku wodę na miecze leli.

Nowa salwa wystrzałów zamkowych przerwała dalszą rozmowę.

Chan rękę wyciągnął i zatoczył nią koło, obejmując Zbaraż miasto, zamek i okop.

— Jutro to moje? — pytał zwróciwszy się do Chmielnickiego.

— Jutro tamci pomrą — odparł Chmielnicki, z oczyma utkwionemi w zamek.

Potem nanowo jął bić pokłony i ręką dotykać czoła, brody i piersi, uważając rozmowę za skończoną. Chan też otulił się w łasicową szubę, bo noc była chłodna, choć lipcowa, i rzekł, zwróciwszy się ku namiotom:

— Późno już!...

Wówczas wszyscy poczęli się kiwać jakby jedną siłą poruszani, a on szedł do namiotu zwolna i poważnie, powtarzając zcicha:

— Jeden Bóg!

Chmielnicki oddalił się, również ku swoim, a przez drogę mruczał:

— Oddam ci zamek, i miasto, i łupy, i jeńców, ale Jarema będzie mój nie twój, choćby mi gardłem za niego zapłacić przyszło.

Stopniowo ogniska poczęły mgleć i gasnąć, stopniowo ucichał się głuchy szmer kilkuset tysięcy głosów; jeszcze tu i owdzie odzywał się głos piszczałek, lub wołania koniuchów tatarskich, wyganiających konie na nocną paszę — poczem i te głosy umilkły i sen objął nieprzeliczone zastępy tatarskie i kozackie.

Tylko zamek huczał, grzmiał.... wiwatował, jakby w nim wesele wyprawiano.

W obozie oczekiwano powszechnie, że szturm nazajutrz nastąpi. Jakoż od rana ruszyły się tłumy czerni, kozaków, Tatarów i innych dzikich wojowników, ciągnących z Chmielnickim, i szły ku okopom nakształt czarnych chmur, walących się na szczyt góry. Żołnierz, lubo już dnia poprzedniego napróżno starał się zliczyć ogniska, zdrętwiał teraz na widok tego morza głów. Lecz nie był to jeszcze szturm prawdziwy, ale raczej oględziny pola, szańców, fos, wałów i całego polskiego obozu. I jak wzdęta fala morska, którą wiatr żenie z dalekiej roztoczy, przyjdzie, spiętrzy się, zapieni, uderzy z hukiem, a potem cofnie się w dal, tak oni uderzali tu i owdzie, i znów się cofali, znów uderzali jakby próbując oporu, jakby chcąc się przekonać czy samym swym widokiem, czy samą liczbą nie zgniotą ducha, nimby ciało zgnieść mogli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z Polski.

Złoty jubileusz małżeński.

RUDY. — Tutejszy śpiewak kościelny p. Jan Wilk, chałupnik z Stodol, obchodził z małżonką swoją 25-go stycznia złoty jubileusz małżeński. Około 40 lat jest śpiewakiem w farnym kościele.

Śmierć przez zaczadzenie.

Straszny wypadek zdarzył się w ostatnich dniach w Mołodyi, na Bukowinie, którego ofiarą padła cała rodzina, złożona z sześciu osób. Krytycznego dnia rano sąsiedzi spostrzegli gęsty dym, wydobywający się z komina chaty w której mieszkała włościanka Marya Bilenczuk, z pięciu synami — w wieku od lat 4 do 18. — W ślad za dymem ukazał się płomień. Pośpieszyli więc do mieszkania lecz zastali tak matkę, jak i jej pięciu synów już nieżywych. Zawezwany lekarz skonstatował śmierć wskutek zaczadzenia.

Nieszczęśliwy wypadek.

Włościanin z Wiszenki Jurko Hulej, wracając z swą 14-o letnią bratanicą Matroną Hulej z lasu saińmi, naładowanemi drzewem, wjechawszy na górę ugrzązł w śniegu. Zeskoczył więc z sań i począł je z tyłu spychać w dół. Nagle sanie stoczyły się, a drzewo runęło na stojącą przed saińmi dziewczynę, przyczem ta odniosła tak ciężkie poranienia, że na miejscu zakończyła życie.

Nierozumne skąpstwo.

Ze Sztumu |w Prusach Zachodnich| donoszą, że umarł tam w tych dniach siodlarz i właściciel L. żyjący sam dla siebie, odosobniony jak pustelnik. Nawet obiady sam gotował. Ludzie myśleli więc że był ubogi, ponieważ stracił już przy pewnym konkursie 17.000 marek. Teraz, kiedy umarł, znaleziono w jego łóżku 2.000 marek w banknotach w biórku dobrze zachowane książki kas oszczędnościowych na wysokie kwoty i listy hipoteczne. Wykazało się też, że cała posiadłość jego jest bez feniga długu. Spadkobiercami są brat i siostra zmarłego.

Smutny wypadek .

W dniu 27 zm. robotnik Kulczyński, pracujący u kupca i oberżysty Harmela w Rogowie, miał przy sobie nabity rewolwer, z którego chciał strzelać na wiwat, gdyż na sali oberży obchodzili właśnie obywatele niemieccy uroczystość urodzin cesarskich. Przypadkiem rewolwer puścił a nabój przeszył brzuch robotnikowi. Lekarz kazał ciężko rannego odwieść do lazaretu w Żninie, ale już w drodze zmarł Kulczyński, osieracając żonę i czworo drobnych dzieci.

Niemcy w Królestwie.

Majątek Dzierno Ziemiańskie, pow. rypińskim, na samej granicy pruskiej, przestrzeni 518 morgów 86 prętów, rozparcelował za 45.100 rubli, p. Bolesław Hawelke między 29 właścicieli, z których 23 jest Niemców. Folwark Grochwalsk, pod Dobrzyniem, nad Wisłą, własność p. Tuchółki, przeszedł w ręce niemieckie.

Strach przed sądem.

W jesieni z. r. gospodarz Gliński z wioski Buszkowiec chcąc zabawić się w stracha, zapukał w nocy do wdowy, po ś. p. Kiełtyce i grobowym głosem — jako duch zmarłego — wołał do przerażonej wdowy: "Chodź, mąż twój cię woła". Wdowa, która nawiasem powiedziawszy, z nieboszczykiem mężem w niezgodzie żyła, przeraziła się bardzo tego ducha". Przekonawszy się jednak na drugi dzień ,kto jest tym duchem, zaskarżyła Glińskiego do sądu powiatowego o przestraszenie.

Sąd skazał owego stracha na dwa dni aresztu. Od tego wyroku apelował jednak Gliński i rozprawa właśnie odbyła się 27 zm. przed trybunałem apelacyjnym. Wśród ogólnej wesołości trybunał zniósł wyrok poprzedni i "stracha" uwolnił od winy i kary, z tej przyczyny tylko, że dotąd odnośnego paragrafu na strachy nie ma.

Świętokradztwo i kradzieże w kościele Dominikanów.

LWOW, 28 stycznia. — Ubiegłej nocy dokonano w kościele OO. Dominikanów śmiałej kradzieży. Oto niewyśledzony na razie złodziej dostał się do wnętrza kościoła przez zewnętrzny balkon, prowadzący na chór, wybiwszy poprzednio szybę w oknie balkonowem.
Kradzież zauważył pierwszy sługa kościelny, który po otwarciu kościoła wszedł do zakrystyi, gdzie zwróciły uwagę jego pootwierane i rozbite szuflady pulpitu. Przerażony kościelny zaalarmował księży i teraz dopiero wyszły na jaw szczegóły kradzieży.

Oto złodziej, dostawszy się do zakrystyi, rozbił wieko pulpitu, gdzie zwykle przechowywano zwykłe wpływy kościelne ze dnia.

Niestety złodzieja spotkał zawód srogi, w miejscu bowiem, gdzie bywało zwykle kilkaset koron, w krytycznym czasie było ledwie 5 hal. których złodziej nie tknął. Następnie złodziej rozbił szufladę pulpitu, oderwawszy zamek wertheimowski, gdzie przechowywano wota kościelne.

Znajdowało się tam około sto sztuk wotów srebrnych w kształcie serc, nóg, rąk, nadto kilkanaście złotych pierścionków i kilka złotych bransoletek, wartości około 1.500 koron. Złodziej wypróżnił szufladę kompletnie zostawiając jeden bezwartościowy przedmiot.

Poszukując dalej śladów kradzieży, wpadnięto na zbrodnię, która na obecnych zrobiła nader smutne wrażenie. Oto złodziej odważył się tknąć miejsce święte, sięgnął świętokradzką ręką do "tabernaculum", gdzie przechowywano puszkę z komunikantami, okrytą sukienką z koroną. I zdaje się zadrgała ręka złodziejska, gdy chwytał tę puszkę i unosił do jednego z bocznych ołtarzy. Tu wysypał komunikanty na ołtarz a kielich uniósł.

Puszka na komunikanty w kształcie kielicha srebrna grubo pozłacana, z napisem "Donum episcopi Lucae Solecki", była darem ś. p. Łukasza Soleckiego, biskupa przemyskiego.

Kielich ten nie przedstawiał wielkiej wartości pieniężnej,był jednak drogą pamiątką klasztorną.

Sprawcą kradzieży musiał być ktoś dobrze obznajmiony ze stosunkami kościelnymi, znający rozkład kościoła i wiedzący, gdzie co przechowywano. Rozbijał bowiem tylko te szuflady, gdzie zwykle chowano rzeczy wartościowe. Złodziej próbował oderwać jedną ze skarbonek, gdzie było około 200 koron, ale próba się mu nie udała. Złodziej wlazł do kościoła, jak to już wspomnieliśmy, przez balkon nad głównem wejściem do kościoła. Na balkon ten wysokości I piętra dostał się zapomocą gzemsów i filarów i tą samą drogą, niespostrzeżony przez nikogo, umknął. Szkoda, jaką poniósł kościół, wynosi około 2000 koron. Na miejscu zjawił się komisarz Łukomski, któremu może uda się wpaść na ślad zbrodniarza.

Aresztowanie bandyty.

W Krakowie aresztowano niejakiego Bilskiego za zamordawanie rodziny Ferberów w Paczółtowicach pod Krakowem. Jak się okazało jednak podczas śledztwa, rzekomy Bilski jest Leonem Barcickim z Włoszczowy, w gubernii kieleckiej. Ojciec jego ma tam pracownię stolarską. Barcicki znany jest podobno władzom rosyjskim jako niebezpieczny ptaszek. Miał on dopuścić się szeregu rabunków jako członek jednej z band rozbójniczych. Między innemi posądzają go o napad rabunkowy na pewną plebanię i zamordowanie proboszcza. Z Królestwa miał uciec, ścigany przez żandarmeryę rosyjską. Nazwisko Bilskiego przybrał po bracie ciotecznym i jego paszportem się legitymował.

Kto bojkotuje?

Kilku golarzy w Gnieźnie miało dotąd pozwolenie władzy wojskowej, że wolno im było golić żołnierzy w koszarach. W połowie stycznia, jak donosi "Lech", otrzymali niespodziewanie zakaz, odbierający im golenie wojska. Co do innych zaś golarzy Polaków, władza wojskowa zakazała żołnierzom do nich uczęszczać. Dotknięci zakazem golarze nie brali żadnego czynnego udziału w pracy narodowej polskiej, nie występowali nigdzie publicznie, wszędzie starali się być lojalnymi poddanymi pruskimi. Wszystko nic nie pomogło, bo zjawił się w Gnieźnie golarz Niemiec, sprowadzony swego czasu przez hakatystów do Kłecka. Powierzono mu golenie wojska, które dotąd Polacy załatwiali.

"Niebezpieczna" Matka Boska.

Tow. św. Wojciecha w Bruckhausen w Westfalii, zagroziła policya grzywną 60 marek, za każde publiczne używanie chorągwi z Matką Boską. "Straszny" obraz na chorągwi — jak donosi "Wiarus" — przedstawia zwykły wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem "M. Boska Częstochowska módl się za nami". Prezes Tow. wytoczył o bezprawie skargę w drodze administracyjnej.

Bandytyzm w Królestwie.

Tydzień temu, robotnicy cukrowni "Elżbietów" pod Sokołowem, znaleźli w pobliżu majątku Przezdziatka, należącego do p. Sobańskiego, zwłoki jakiegoś mężczyzny, w okrutny sposób zamordowanego. Trup był literalnie na pół przekrojony, czaszka zaś zmiażdżona, jak również twarz całkowicie zdeformowana.

Stwierdzić osobistości zabitego wobec tego było nie sposób, jednak ze szczątków ubrania śledztwo wykryło, iż był to Stanisław Witkowski, robotnik tej cukrowni.

Dalsze poszukiwania wykryły, iż Witkowski szedł drogą polną pomiędzy godziną 10 a 1 wieczorem, gdy wtem zaczęło go ścigać jakichś trzech ludzi. Jeden ze stróżów nocnych posłyszał naprzód prośbę: "Koledzy darujcie mi życie", a następnie krzyki o ratunek.

Gdy zaczęto badać wszystkich robotników po kolei, stwierdzono u jednego z nich podrapane ręce i krawat unurzany we krwi. W miejscu zbrodni znaleziono motykę i nóż półłokciowy. Skutkiem tych poszlak aresztowano 4 robotników silnie poszlakowanych o dokonanie tej zbrodni, popełnionej w każdym razie nie dla rabunku, gdyż Witkowski powracając nocą od pracy nie mógł mieć nic przy sobie, coby mogło być pobudką rabunku.

Walc.

Najniebezpieczniejszy z tańców. Niby niemiecki, a właściwie międzynarodowy. Jego tony podnoszą z miejsca nawet beznadziejnych paralityków, kulawych i ludzi urodzonych bez nóg, a pokazywanych w muzeach osobliwości.

Walec jest niebezpieczny, bo wyprowadza człowieka z równowagi, zaburza w nim krew i zabija zdrowy rozsądek, czego dowodem jest, że wielu ludzi oświadczyło się pannie w walcu. Czytając niektóre artykuły dziennikarskie lub wiersze, ma się wrażenie, że pisane są podczas tańczenia walca. Niejeden żonkoś byłby jeszcze kawalerem, gdyby nie umiał tańczyć walca.

Jako najpewniejszy pośrednik małżeństw, jest walc prawdziwym dobrodziejem pań, które za nim przepadają. Kobieta na balu albo czeka na walca, albo po walcu odpoczywa. Jeżeli oporny tancerz podczas innego tańca jest milczący, chytra tancerka zwraca doń piękną główkę, ubraną w kwiaty i mówi najsłodziej:

— Proś pan, aby muzyka zagrała walca....

Ale on wie, co to znaczy, i mówi w obces:

— Jeszcze czas na to, moja pani....

Jeżeli kobieta jest poematem, to w walcu jest ona arcydziełem poezyi. Rozwiany włos, rozmarzony wzrok, gibkość ruchów i cudowne arabeski, kreślone drobną stópką na szklistej posadzce, to gotowy poemat, który poszukuje najkorzystniejszego nakładcy. Nawet najprozaiczniejsza kobieta przemienia się w walcu bodaj w jakiś... wiekogram.

Mężczyzna także lubi walca, bo działa nań, jak narkotyk. Pozwala mu zapomnieć o wszystkiem, nawet o tem, że frak jest pożyczony i że trzymając w objęciach anioła, wpada zarazem w objęcia teściowej. Stąd walc ma ważną misyę społeczną. Mężczyzna w walcu zapomina literalnie o wszystkiem, a nawet najbardziej ostrożny traci głowę, którą potem ktoś znajduje i przekonuje się, że tamten nie miał co stracić.

Trudne są kroki walca i stąd bardzo łatwo o fałszywy krok. Jak we wszystkiem, tak i w walcu, najtrudniejszy jest początek, zwłaszcza, gdy obie strony nie zaczynają równocześnie, bo zawsze kobieta zaczyna pierwsza. Więc musi przerwać i czekać, aż partner się namyśli, którą nogą ma zacząć i czy wogóle zacząć. Niektórzy muszą zacząć od pieca i tym grozi najpewniej ciepło ogniska domowego. Ci wogóle nie powinni tańczyć.

Walc jest królem tańców a jego poddanymi są wszyscy.

W szczęściu nieszczęśliwa.

Służąca Róża Tirone w Turynie wygrała w "lotto" 381.000 lirów. Nazwisko jej stało się sławnem a to stało się przyczyną jej nieszczęścia. Sądy od dość dawna ją poszukiwały, bo za oszukaństwa miała kilka kar do odsiedzenia. Osadzoną ją więc w więzieniu. Mogłaby się uwolnić, jeżeliby oszukani, otrzymawszy odszkodowanie, wnieśli prośbę o ułaskawienie. Ci, wiedząc, że jest bogatą, żądają bardzo wiele; jednemu należało się 10 lirów, lecz żąda on tylko — 300 — lirów. Inni też nie lepsi. Panna Róża woli więc kary odsiedzieć. Lecz i we więzieniu nie ma spokoju. Odbiera ogromną ilość listów miłosnych, prozą i wierszem, w których albo oświadczają jej swą miłość, albo też namawiają do współudziału w interesach. Pewien człowiek zdaje się nasyła wszystkie wygrywające swymi wierszami, bo i panna Róża otrzymała wiersz drukowany w którym imię jej wpisano atramentem. Wielu grających w "lotto" prosi ją o radę, jak mają grać. Dziewczyna na listy wcale nie odpowiada. Ojcu swemu darowała znaczną sumę a skoro wyjdzie z więzienia, chce sobie kupić posiadłość.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

OSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów [illegible] połowę ceny.

OSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary [illegible] adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

Chicago, Ill., 18-go lutego, 1909 r.

Zwyczaje zapustne.

Przez Zygmunta Glogera.

Czas pomiędzy dwoma głównemi postami, z których jeden poprzedza Narodzenie Chrystusa, a drugi Jego Zmartwychwstanie, zowie się Zapustami, Zapustem lub Mięsopustem, inaczej Karnawałem, od carne avaler, mięso połykać, albo carne levamen, z mięsa się oczyszczać, a najpodobniej od carne vale, mięso żegnaj. Początek zapust stanowią kolędy, jasełka, szopki, chodzenie z gwiazdką, królem Herodem, kozą i wszelkiego rodzaju kolędowanie, którego właściwa pora od Wigilii Bożego Narodzenia do Nowego Roku. Od dnia 1 stycznia zaczynaju się właściwe Zapusty, a skończą się z nadejściem Wielkiego postu. Ztąd też długość ich bywa rozmaita, bo zależy od pory, w której wypada Wielkanoc, a nadto dawniej zależała jeszcze od długości Wielkiego postu. Wiadomo bowiem, że Kościół ustanawiając 40 dni postu, wyłączał pierwotnie soboty niedzielę, a nawet czwartki; inni wyłączali także wtorki; a ztąd aby czterdzieści dni dopełnić, zaczynano post od dziewiątej niedzieli przed Wielkanocą, czyli mniej więcej na dni siedemdziesiąt. Niedziela powyższa, kończąca dawne zapusty, zowie się dotąd z tego powodu starozapustną lub siedemdziesiątnicą "septuagesina", a Mięsopust bywał z tej przyczyny znacznie krótszy. W obrzędach kościelnych ślad zaczynanego od tej niedzieli postu dotąd pozostał. Stosownie np. do zalecenia Grzegorza Wielkiego, Alleluja nie śpiewa się już po tym czasie w świątyniach. U nas w Polsce dla nieporozumień ludu z duchowieństwem, Innocenty IV skrócił post wielki, pozwalając go zaczynać od środy popielcowej.

Zapusty są od wieków uprzywilejowaną porą wszelkiego rodzaju zabaw, widowisk, maszkar, uczt, zbytków i pustoty. Już u Rzymian odprawiano w tym czasie bachanalie. Z nadejściem chrześciaństwa Boże Narodzenie i Nowy Rok dały powody do wesołości religijnej, a łakomy żołądek ludzki, w przewidywaniu długiego postu, wymyślił tłuste uczty i huczne pohulanki na pożegnanie dni zapustnych. Zapusty, rozpoczęto suto i wesoło Godami, tak bowiem w języku staropolskim zwano święta Bożego Narodzenia i ostatnie dni roku, kończono również suto i mięsno ostatkami, które zwano także kusemi dniami, czyli kusakami. Wieczory od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, lud święcił, i w ostatni czwartek, zwany tłustym, tłusto biesiadował. Zapusty w Polsce są porą wesel, zwłaszcza u szlachty i porą słynnych kuligów. Król Władysław Warneńczyk na zapusty zaprosił do Budy Elżbietę, wdowę po Albercie Rakuskim, gdy się z nią pogodził. W rachunkach Zygmunta I znajdujemy rubrykę na kolędy Noworoczne. I tak Wikaryuszom dano złp. 10; Tatarom winszującym złp. 30; żakom, którzy odegrali komedyę, grzywnę 1 gr. 24. Zygmunt August rozdawał zwykle na Nowy Rok hojną kolędę dworzanom i służbie. Z okoliczności tej znaną jest powiastka o słynnym z dowcipu Stańczyku, trefnisiu nadwornym, który był ulubieńcem Zygmunta Starego, a po jego zgonie pozostał na dworze syna jego Augusta. Król ten, obrażony jakimś starego błazna żartem, nic mu na Nowy Rok nie przeznaczył. Gdy przybyli senatorowie i panowie z powińszowaniem do Zygmunta, Stańczyk chodził smutny i wzdychał, a zapytany o powód niezwykłej troski, odpowiedział z cicha, ale tak, że król słyszał: "Dla mnie rok nie nowy, bo suknie stare". Zygmunt August uśmiechnął się i kazał mu dać kontusz nowy, żupan, pas i buty.

W broszurze z tychże mniej więcej czasów, noszącej tytuł: "Kiermasz Wieśniacki," albo "rozgwara Kmosia z Bartoszem na Ca-Wiślu," mamy podaną pieśń zapustną, którą jako dawny zabytek, przytaczamy w całości:

Mięsopust.

Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą państwo kapusty,
Wolą sarny, jelenie,
I żubrowe pieczenie.

Miesopusty, zapusty,
Nie chcą panie kapusty,
Pięknie za stołem siędą.
Kuropatwy jeść będą.

A kuropatwy zjadłszy,
Do taneczka powstawszy,
Po tańcu z małmazyją
I tak sobie podpiją.

Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą panny kapusty,
Wolałyby zwierzynę,
Niźli prostą jarzynę.

Jadłyby i kiełbasy
W te mięsopustne czasy,
I pod wieczór marcypan,
By go im dał jaki pan.

Mięsopusty, zapusty,
Młodzi nie chcą kapusty,
Patrzą gdzie gładki słój.
Gadać z nim się nie bój.

Za wszystko wdowie stanie,
Kiedy się jej dostanie
Do rozmowy młodzieniec,
Gotów jemu jej wieniec.

Po wielu domach szlacheckich — pisze Kazimierz Wł. Wójcicki — w ostatni wtorek, najwymowniejszy z domowych lub gości i odznaczający się dowcipem, włożywszy na siebie koszulę zamiast komży, pas zawiesiwszy na szyi, zamiast kapłańskiej stuły, stawał na stołku, przybitym do ściany, osłoniętym klimkiem albo dywanem, niby w ambonie i zaczynał kazanie. Była to mieszanina anegdotycznych wspomnień, zdań i dykteryjek, z umysłu śmiesznie powiązanych, lub związku nie mających, a często okraszonych prawdziwym staropolskim dowcipem i złotym humorem, co wywoływało w gronie słuchaczy śmiech i niezwykłą wesołość. Po takiem kazaniu, które było jedną z licznych charakterystycznych zabaw klasy narodu, wrzącej życiem publicznem, a którego tok nie obrażał uczuć religijnych ani przyzwoitości towarzyskiej, następowała wieczerza mięsna, a gdy na pół-zegarzu północ uderzyła, wnoszono śledzie, jaja i mleko, post wielki zaczynając.

We dworach szlachty litewskiej był zwyczaj, dotąd może zachowywany u tych, którzy ściślej pielęgnują narodowe tradycye, że gdy północ nadeszła, wnoszono na stół półmisek pod przykrywą, którą podnoszoną, gdy wybiła dwunasta. Wylatywał wtedy z pod pokrywy wróbel, a pozostawały na półmisku śledzie. Wróbel ten był symbolem mięsa, a śledzie potraw postnych. Cały zaś zwyczaj plastycznie przedstawiał koniec dni zapustnych i początek wielkiego postu.

Lud wiejski, polski i ruski, na przestrzeni między Odrą, Karpatami i Dnieprem, miał lub ma dotąd prawie jednakowy sposób kolędowania zapustnego, polegający na przebieraniu się za turów, niedźwiedzi, konia, kozę, żurawia, cyganów itp., i obchodzeniu chat i dworów, bądź w święta Bożego Narodzenia i w wigilią Nowego Roku, bądź w ostatnie dni zapustne. Kolędnicy każdej wioski i miasteczka sprawiają sobie z zebranego jadła i pieniędzy wesołą biesiadę.

Zwyczaj kolędowania przechowuje w sobie, pod szatą obyczajów chrześciańskich, echo tradycyj obrzędów i zwyczajów pogańszczyzny, a lud nasz śpiewa niemało starych i bardzo pięknych pieśni kolędowych. Zoryan Dołęga Chodakowski, badający kraj i lud ten, już na początku zeszłego stulecia odkrył w Krakowskiem jednę z odwiecznych kolęd, którą śpiewa, jak krasna pani, wyszedłszy na ganeczek i wyjrzawszy w szczere pole, zobaczyła zwierza tura ze złotemi różkami.. Zwołuje domowników i służki, aby osiodłali konie i dogonili tura. Złowiono go, a różki złote przybito w komnacie, na których zawieszono rysie, sobole, przepyszne ubiory i szable.

Mikołaj Rej, należący do pierwszej połowy XVI wieku, wspomina już o zwyczaju chodzenia z udanym wilkiem po kolędzie. Ztąd nawet powstało przysłowie: "biegać by z wilczą skórą, lub z wilczęty, po kolędzie." Przysłowie to zapisał w następnym wieku Rysiński i Knapski. Wieśniacy bowiem, złapawszy młodego wilka i niedźwiedzia, a w braku żywych, sami za nie przebrani, obchodzili najbliższe dwory, folwarki, karczmy i chaty. Nagradzanie młodzieży wiejskiej za schwytane wilczęta i niedźwiedziaki, przyczyniało się do tępienia tych pospolitych wówczas a wielce szkodliwych zwierząt krajowych.

Jeszcze niezbyt dawno, w samej Warszawie, gromada chłopców w święta Bożego Narodzenia obchodziła domy z muzyką i śpiewem. Jeden z najzręczniejszych bywał przebrany za wilka, niedźwiedzia lub żórawia z długim dziobem i wyrabiał sztuki i harce, odpowiednie zwierzęciu, które przedstawiał.

U Rusinów Podlaskich, po Bożem Narodzeniu, zbiera się młodzież wiejska obojej płci na tak zwany "bohaty weczer", gdyż wtenczas gospodynie pieką kołacze, pirogi, gotują mięsiwo i inne potrawy. Chłopcy i dziewczęta, przebrani dziwacznie, chodząc od chaty do chaty, zbierają powtórnie kolędę. Po wnijściu do jakiego domostwa, prosząc o kolędę dziewczęta, aby podarek przyśpieszyć, sypią siemię lniane na ogień, które zapala się z trzaskiem. Gdy gospodarz nie da kolędy, co prawie nigdy się nie zdarza, wtedy jedzą i piją to, co wpadnie im do ręki w jego domu. Obszedłszy wieś, powracają do chaty przeznaczonej na biesiadę, tam obierają jedne z dziewczyn na gospodynią, która im z zebranych podarków przyrządza potrawy, a za otrzymane w darze pieniądze kupują piwo i wódkę. Tak wesoło ucztują, tańczą, śpiewają i bawią się do północy.

POST.

Kościół zaczyna post czterdziestodniowy od Popielca, czyli od posypania wiernych popiołem. We środę po zapustach odbywa się ten smutny obrzęd. Jest to pozostałość dawnej karności Kościoła, kiedy istniała publiczna pokuta, i publiczni pokutnicy. Worem okryci, boso, stawali oni przed drzwiami kościoła, czyniąc wyznanie szczerego żalu za popełnione grzechy.

Nie wszędzie równocześnie post zaczynano. Jedni zaczynali go od niedzieli zwanej "pięćdziesiątnicą", drudzy wcześniej, albo później. Byli i tacy, którzy go zaczynali od poniedziałku po wstępnej czyli pierwszej niedzieli postu. Na Zachodzie ten zwyczaj był rozpowszechniony. Od IX wieku dopiero postanowiono rozpoczynać post wielki od środy popielcowej.

Pierwsi chrześcianie w dni postne żyli tylko roślinami, jarzynami, korzonkami, owocami, chlebem i wodą; niektórzy dołączyli do tego ryby. Pożywienie ich wogóle składało się z potraw prostych, tanich, mało kosztujących, a to dlatego, żeby oszczędności swoje przeznaczać mogli na jałmużnę.

W VI w. złagodzono przepisy dotyczące postu. Od wieku VII dozwolono używać mleka w krajach północnych. Następnie Kościół, wyrozumiały, jak dobra matka, złagodził jeszcze więcej swoją karność.

W pierwszych wiekach chrześciaństwa, Polacy zachowywali post wielki, tak surowo, że od jego połowy, czyli środopościa, aż do Wielkanocy nie przyjmowali pokarmów ciepłych i gotowanych, żyjąc tylko chlebem, suszonymi owocami i rybą wędzoną. I to właśnie dało w średnich wiekach początek zwyczajowi zachowywanemu przez lud wiejski i miejski dotąd, że w środę półpostną, czyli na "półpoście" swawolnicy, wziąwszy rano stary garnek, jako naczynie niepotrzebne, i napełniwszy go skorupami i popiołem podbiegają ukradkiem i rozbijają go o drzwi, lub okiennicę śpiącego sąsiada. W miastach kobiety mężczyznom, a ci białogłowom i pannom, idącym ulicą, rzucali takie garnki pod nogi, wołając: "Półpoście mości panie, lub mościa pani, mościa panno!"

W pierwszym i ostatnim tygodniu wielkiego postu poddawano mu się surowiej. Domy zamożniejsze używały w tym czasie oliwy zamiast masła, a uboższe oleju. Jest nawet stare na post przysłowie, że: "Mości panie dobrodzieju, dobre kluski na oleju." Oliwą kraszono barszcz, a szczególnie słynne były grzanki z chleba smarowane oliwą, osypywane kminkiem z cukrem, lub solą i rumienione na rószcie nad węglami. Grzanki takie z piwem grzanem stanowiły zwykłą postną wieczerzę polską. Piwo grzane z żółtkiem nazywano polewką piwną, w czasie postów ulubioną i podawaną w szklanicach: Przyrządzano także "mnichy", zapewne, nazwane od tego, że z kuchni klasztornych wzięły początek. Były to obwarzanki pokrajane w kostkę, sparzone wrzątkiem na sitku blaszanem, a podane na półmisku z masłem i z cebulą. Ryby stanowiły podstawę postu i dla tego przy wszystkich dworach, klasztorach i miastach prowadzono ich hodowle w licznych stawach i sadzawkach.

W czasie wielkiego postu milkły wszędzie pieśni światowe i wesołe, ustępując miejsca nabożnym. Zwyczaj ten lud wiejski dotąd zachowuje. Niewiasty unikały strojów, świecideł i kolorów jaskrawych, przywdziewając tylko szaty ciemne i najskromniejsze.

†

S. p. Ks. Urban Raszkiewicz.

I znowu jedna karta żałobna została zapełnioną życiorysem jednego z najzacniejszych kapłanów polskich w Ameryce. Jak osobno podajemy w telegramach, w małej mieścinie farmerskiej Otis, Ind., umarł w ubiegłą środę, 10 lutego śp. ks. Dziekan Urban Raszkiewicz.

Sp. ks. dziekan Urban Raszkiewicz urodził się w roku 1822 w Prerach w powiecie maryampolskim, w gubernii Suwalskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1848 roku. Później pracował w Łąkach pod Prusakiem i zajmował się budową klasztoru we Wronkach nad Wartą. Z powodu kasacyi klasztorów podczas "Kulturkampfu", w roku 1863 zmuszony był wyjechać do Galicyi gdzie brał czynny udział przez następne trzy lata. Nie mogąc jednak znieść pruskiego i austryackiego poddaństwa, a będąc prześladowany na każdym kroku, przyjechał do wolnego kraju, Ameryki, w roku 1881 i wkrótce potem objął małą parafię farmerską po śp. ks. Ludwiku Machdzickim, w Otis, Ind. W zaciszu i w zupełnym spokoju, lubiany i czczony przez swych parafian, których w istocie był ojcem, przebywał od tego czasu do końca życia, a kościółek, który zastał, powiększył swoim własnym kosztem. Był on Kapłanem - Polakiem, w całym słowa tego znaczeniu. Nie było żadnej większej uroczystości narodowej lub kościelnej, w któréjby ten zacny, poważny a przytem o wspaniałej postawie kapłan, nie brał udziału. Gdzie tylko się ukazał — wszyscy witali go z wielkim szacunkiem i poważaniem. W ostatnich kilku latach niedomagał i często nie mógł nawet załatwiać swych powinności względem parafian. Biskup z Fort Wayne, widząc z jaką trudnością odprawiał swą pracę w parafii, przeznaczył mu na asystenta ks. Alex. Buechler'a jego wychowańca, poprzedniego proboszcza polskiej parafii w Terre Coupe, Ind. Z przybyciem młodego wychowańca ks. Alexa Buechler'a, staruszek nie wychodził wcale z domu, a pracę w parafii zdał na jego młodsze ręce, i tylko radą wspomagał młodego księdza, w rządzeniu parafią, której on był pasterzem od przeszło 28 lat.

Wspomnieć musimy tu, że gdy przybył do Ameryki, pierwszą znajomość jaką zawarł w Chicago, była z p. Władysławem Dyniewiczem, o którym słyszał w Europie; przyjaźń zawarta przed 28 laty, nigdy nie była zakłócona, choćby na jedną sekundę, żyli bowiem, jak dwaj bracia rodzeni. Strata, tak dobrego przyjaciela jest tem dotkliwszą dla pana Władysława Dyniewicza, gdyż z utratą tego zacnego przyjaciela, traci jeszcze jednego ze swych starych towarzyszów, z których już nie wielu pozostaje.

Najmłodszy syn wydawcy "Gazety Polskiej", adwokatem w Schenectady, N. Y.

Z przyjemnością zaznaczamy, że najmłodszy syn p. Władysława Dyniewicza, p. Mateusz J. Dyniewicz w tych dniach złożył stanowy egzamin na adwokata w Stanie New York. — Pan Mateusz Dyniewicz obrał miasto Schenectady, N. Y., jako miejsce swej pracy, gdzie obecnie pracuje jako asystent w biurze senatora i adwokata William W. Wemple. Redakcya "Gazety Polskiej" życzy młodemu adwokatowi p. Mateuszowi J. Dyniewiczowi pomyślności w obranym zawodzie. Szanownych czytelników "Gazety Polskiej" w Schenectady i okolicy, prosimy, aby w swych sprawach sądowych udawali się do p. William W. Wemple — gdzie znajdą p. Mateusza J. Dyniewicza, chętnego na wszelkie usługi dla swych ziomków.

Proces trucicielki.

Przed sądem przysięgłych w Bourges zakończył się sensacyjny proces o trucicielstwo, który przypomina żywo epokę pani Brinvilliers i zbrodnie wielkich trucicieli XVII i XVIII wieków. Oskarżoną jest młoda trzydziestodwuletnia kobieta, żona właściciela winnicy, nazwiskiem Jeanne Gilbert. Zbrodnie jej nie różnią się od podobnych mordrestw jej głośnych poprzedniczek, ani pod względem motywów ani liczbą ofiar.

Jeanne Gilbert jest córką poczciwych winiarzy z Saint Amand Montrond. Jedynaczka zepsuta i rozpieszczona przez rodziców, wcześnie okazywała popęd do zbytkowego życia i władzy. Los chciał jednak inaczej. W r. 1897 poślubiła młodego właściciela winnicy Gilberta i popadła skutkiem tego w materyalną zależność od teściów, którzy młodemu małżeństwu prócz mieszkania dawali tylko niewielką rentę roczną. Zmuszona do ograniczenia swych wymagań zaczęła nienawidzić rodziców męża. Natomiast z mężem żyła w zupełnej zgodzie, aż do przyjścia na świat córeczki. Dziecko to uważała za nowy ciężar w swem życiu, za zaporę w planach przyszłości, zaczęła je nienawidzieć i znienawidziła także męża. Złe instynkty brały coraz bardziej górę; przestała zajmować się domem, długie godziny spędzała u wróżbiarek i kabałok. Ale jeszcze panowała nad sobą.

Dopiero w kwietniu 1905 r. po śmierci ojca męża przystąpiła do strasznego dzieła, mającego jej zapewnić majątek i niezależność. Pierwszą ofiarą stała się teściowa. Zmarła ona nagle wśród strasznych boleści, nie chorując przedtem wcale. W rok później przyszła kolej na własnego ojca zbrodniarki; i on zmarł wśród podobnych objawów, spożywszy potrawę, przysłaną mu przez córkę. Po 2-ch miesiącach zmarła również matka trucicielki gwałtowną śmiercią. Usposobienie jej zmieniło się teraz — gdy stała się właścicielką winnicy, domu i znaczniejszej sumy pieniędzy. Zmienił się też tryb jej życia, nie kryła zadowolenia z zamożności, z której mogła spokojnie korzystać.

Spokój ten nie trwał jednak długo. Dnia 25 marca 1908 roku wezwano lekarza miejskiego do rodziny Palleau, która zachorowała wśród podejrzanych objawów. Lekarz znalazł oboje małżonków Palleau i troje ich dzieci w strasznych boleściach i kurczach i stwierdził, że ulegli zatruciu. Przy zastosowaniu odtrutki udało się uratować ojca rodziny i dzieci, natomiast pani Balleau zmarła następnego dnia wśród strasznych boleści. Autopsya zwłok wykazała otrucie arszenikiem. Stwierdzono, że otrucie wynikło z powodu spożycia sera, który Palleau znalazła na stole w domu, owinięty w kartkę z książki gospodarczej. Pani Palleau sądziła, że jest to podarunek kogoś z krewnych, przyniesiony podczas jej nieobecności i bez wahania podała ser rodzinie przy obiedzie. Zaraz po spożyciu objawiły się kurcze.

Jeanne Gilbert zwróciła w tym wypadku sama na siebie uwagę, zaczęła bowiem bardzo żywo interesować się przebiegiem śledztwa i wywiadywać się pilnie, czy przypadkowo na nią, jako na bliską krewną, nie padło "niesłusznie" podejrzenie. To niespokojne zajęcie się sprawą zwróciło na nią uwagę policyi, a wypadek, jaki się zdarzył w kilka dni później, przypieczętował jej los. W dniu 30 marca znalazł niejaki Filliatre, mieszkający naprzeciw rodziny Palleau podrzucony pod drzwi mieszkania pakiecik z białym proszkiem. Chemiczne zbadanie dowiodło, że jest to arszenik W śledztwie stwierdzono, że Jeanne była w mieszkaniu swych krewnych w dniu katastrofy, i że w tym samym dniu otrzymała od swego pachciarza z La Chatellete ser tego samego gatunku, co znaleziony ser zatruty. Na tej podstawie zarządzono przeprowadzenie rewizyi w mieszkaniu Gilbertów i znaleziono książkę gospodarczą z wydartą kartką, w którą właśnie ser był owinięty, oraz resztki papieru, który posłużył do opakowania podrzuconej torebki arszeniku. Gilbertową aresztowano.

Te obciążające momenty przypomniały nagłą śmierć rodziców i teściów trucicielki i obudziły podejrzenie, że umarli oni również nie naturalną śmiercią. Wydobyto zwłoki i wykryto w nich ślady znaczniejszych dawek arszeniku. Dalsze śledztwo dowiodło, że Gilbertowa kupowała znaczniejsze ilości arszeniku u drogerzysty Bouillota, rzekomo jako truciznę, na szczury, a mianowicie w maju 1905 roku sześćdziesiąt paczek, w tym samym miesiącu jeszcze 40 paczek, i we wrześniu 250 gramów.

Na podstawie tych wyników Jeanne Gillbert została oskarżona o pięciokrotne trucicielstwo i czterokrotny zamiar otrucia. O ile otrucie rodziców i teściów zupełnie się tłumaczy, o tyle brak motywów dla wyjaśnienia zamachu na rodzinę Palleau, po której śmierci Gilbertowa nie mogła oczekiwać żadnych korzyści materyalnych. Bezcelowość tej zbrodni spowodowała przypuszczenie, że zbrodniarka jest umysłowo chora. Ale badania psychiatrów nie potwierdziły przypuszczenia; uznali oni morderczynię za normalną umysłowo i poczytalną. Tak więc zapewne dopiero przebieg procesu wykaże przyczyny tej zamierzonej i w części dokonanej zbrodni.

Wieśniacza madame Brinvilliers siedzi na ławie oskarżonych w otoczeniu żandarmów spokojna bez wzruszenia, głucha na krzyki tłumu otaczającego gmach więzienny i przeklinającego "Jeannę trucicielkę." Na obciążające materyały oskarżenia, na zeznania świadków odpowiada zaprzeczeniem, wypiera się wszystkiego. Obronę trucicielki objęło dwóch adwokatów.

Sąd przysięgłych uznał trucicielkę winną zarzuconych jej zbrodni, przyznał jej jednak, nie wiadomo z jakich powodów, okoliczności łagodzące . Skazano ją na dożywotnie ciężkie więzienie.

Trzęsienie ziemi w Polsce.

["Słowo Polskie" we Lwowie.]

Trzęsienia ziemi w Polsce zdarzają się bardzo rzadko i nigdy, na szczęście, nie pociągają za sobą poważniejszych następstw.

W ostatnich czasach, przed laty kilkudziesięciu zaobserwowano kilka lekkich trzęsień lokalnych na Podkarpaciu, które pozostawiły po sobie na powierzchni ziemi niewielkie wklęśnięcia, zwane przez lud "dyablimi kotłami."

Wszakże w ubiegłych wiekach Polska nieraz była widownią nader groźnych trzęsień ziemi. Niektóre o tem czytamy szczegóły w "Kronice" Długosza. Tak w roku 1201, dnia 5 maja trzęsienie ziemi w Polsce i krajach przyległych, przypadłe w samo południe i w następnych dniach po kilkakroć powtarzające się, wiele powywracało wież, domów i grodów, co, iż w polskim kraju rzadko się wydarza, wzięte było za dziw wielki, a niektórych przesadną napełniło trwogą. — O wiele jednak poważniejsza była katastrofa wydarzona dnia 5 czerwca 1443 r. Długosz pisze, iż to trzęsienie ziemi w Polsce, Węgrzech, Czechach i innych krajach sąsiednich było tak gwałtowne, że wieże i gmachy murowane upadały na ziemię i najtrwalsze waliły się budowy; rzeki powystępywały ze swoich łożysk i wylawszy na obie strony, ukazały dna suche, a wody wszystko zmuliły, ludzie, nagłym strachem zdjęci, od zmysłów i rozumu odchodzili. Runęło od tego trzęsienia ziemi w nocy sklepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych ś. Augustyna na Kazimierzu, w Krakowie, i wiele innych rozwaliło się budynków. Mocniejsze jednak było trzęsienie ziemi w Węgrzech, gdzie się nawet zamki niektóre powywracały.— W Polsce powszechne było mniemanie, że od tego trzęsienia, ziemia stała się mniej urodzajną i przez wiele lat potem obficie kąkol, chwasty i pszenicę ze śniecią rodziła.

Oprócz powyższych katastrof w Polsce Długosz wspomina jeszcze o trzęsieniach ziemi w latach 1000, 1259, 1328 i 1348.

Trzęsienia ziemi w w. XVII we Włoszech, zwłaszcza w Kalabryi i okolicach Neapolu, wielce interesowały Polskę, o czem świadczą wydane w tym czasie broszury, zawierające relacye o tych katastrofach i opisy "zapału srogiego góry neapolitańskiej", lub "historyę ciekawe o monstrach, dziwolągach, kometach" itp.

W r. 1786 Polska nawiedzona została przez trzęsienie ziemi. Łatwo sobie wyobrazić zabobonny przestrach ludności, tem bardziej, że ta katastrofa zaszła ściśle w dniu przepowiedzianym w pewnem pamflecie niemieckim, ogłoszonym jeszcze w r. 1780 i bardzo u nas rozpowszechnionym.

Przepowiednie o takich katastrofach utrzymywały się do dziś dnia wśród naszego ludu. W r. 1820 przepowiadano zapadnięcie się Lwowa, to samo w r. 1834; jeszcze w r. 1896 krążyła po przedmieściach lwowskich uporczywa wieść o zbliżaniu się strasznej katastrofy, która miała rzekomo całe miasto i jego mieszkańców przyprawić o zgubę. Złośliwi mistyfikatorowie zdołali do tego stopnia obałamucić ciemne umysły, iż znaczna ilość robotników cegielnianych porzuciła swe zajęcia i wyjechała ze Lwowa.

Prof. Wacław Laska, z którego artykułu, zamieszczonego w czasopiśmie "Kosmos" w roku 1902 zaczerpnęliśmy niektóre powyższe szczegóły, oblicza, iż w okresie od r. 1000 do 1876-go było ogółem 66 trzęsień ziemi w Polsce; wydarzone XIX wieku nie miały groźniejszych następstw i zaliczyć je należy do niewielkich ściśle lokalnych wstrząśnień, spowodowanych osadzaniem się kory ziemi.

Korespondencya z Yorktown, Tex.

Szanowna Redakcyo!

Na wezwanie Zarządu Tow. św. Józefa, upraszam uprzejmie o zamieszczenie w łamach "Gazety Polskiej", co następuje:

Na rocznem posiedzeniu Tow. obrano do zarządu tegoż następujące osoby: Strzelczyk P. prezydent; Maron Filip wic. prez.; Styra Augustyn sekretarz; Migura Jan W. S.; Bimer Jan kasyer; Musiallek Józef marszałek; Dworczyk Józef wice-marszałek; Banigo Const. bibliotekarz; Ramdziński V. i Notzon F. opiekunowie kasy.

Znowu w dzień 68 urodzin pani Maryi Migura, abon. "Gazety Polskiej", jej synowie i córki sprawili jej niespodziankę, na którą liczne grono przyjaciół się zebrało; bawiono się ochoczo i wesoło, niechaj żyje jeszcze długie lata i czyta "Gazetę Polską".

Pełen Szacunku
Aug. J. Styra, agt.

Piśmiennictwo.

"Esperantysta Polski", miesięcznik poświęcony sprawie rozpowszechnienia języka międzynarodowego, wychodzi z "Dodatkiem literackim" zawierającym arcydzieła literatury polskiej i zagranicznej w tłómaczeniu na język "Esperanto". Roczna prenumerata wynosi Rb. 2, z dodatkiem literackim Rb. 3 wraz z przesyłką pocztową. Adres Administracyi "Pola Esperantisto" Hoża 20, w Warszawie.

Gimnastyka wypręźna oddechowa — bez nauczyciela, bez przyrządów — dla zdrowych i chorych; z 26 rysunkami. Nakład wydawnictwa "Przewodnika Zdrowia" [Czarnowski, Berlin N. Weissenburgerstr. 27.] Cena z przesyłką 1.10 Mar., czyli 1.30 kor. albo 60 kop.

Żyjemy w czasie perswasyi i przesad w rozmaitych dziedzinach a szczególnie w kierunku gimnastyki. Tylko nadzwyczajności znajdują poklaski! Szkoła wychowuje tylko kilku artystów o nieharmonijnej budowie ciała, przyczem się gubi równowagę pomiędzy ciałem a duchem. W polskim języku ukazały się swego czasu nawet dwa wydania książki Millera, mimo że ten system został wprost potępiony przez wielu znawców. Niniejsza książeczka podaje sposoby i ćwiczenia, mające na celu równomierne wykształcenie całego ciała przez należyte uwzględnienie tak ważnych czynników jakiemi jest oddychanie oraz wyprężenie wewnętrzne. Potrzeba t. zw. "przeciągania się" jest przecież każdemu znaną, prawie przyrodzoną. W Ameryce wydawają takie poszczególne kursa drukowane, które sprzedawają spekulanci po kilkanaście dolarów.

Zaznaczyć jeszcze wypada, ż podano tu — może po raz pierwszy w naszem piśmiennictwie — także ćwiczenia w celu wydłużania ciała.

Wszelkie tu wykazane ćwiczenia są nador łatwe do wykonania, zwłaszcza że są uwydatnione wyborowymi rysunkami.

Nr. 1 [na Styczeń] **"Przewodnika Zdrowia"** [Czarnowski Berlin Weissenburgerstr. 27] wyszedł i zawiera:

..Treść: Nieco z anatomii i fizyologii serca [3 ryc.]. — Powstanie bicia serca podczas stanu zapalnego worka sercowego [2ryc]. — Źródło duchowo czynnych promieni [5 ryc.]. — Dyetetyczne wychowanie, według dra Kelloga. — Jak się zachować w porze obecnej? — Przestrogi i rady. — Rozmaitości.

Na śniegu.

Bielą się pola, oj bielą;
Zasnęły krzewy i zioła
Pod miękką śniegu pościelą —
Biała pustynia dokoła.
Gdzie była łączka zielona
Gdzie gaj rozkoszny brzozowy,
Drzew obnażone ramiona
Sterczą z pod zaspy śniegowej.
Opadła weselna szata,
Zniknęły wiosenne czary,
Wiatr gałązkami pomiata,
Zgrzytają suche konary.
Tylko świerk zawsze ponury,
W tym samym żałobnym stroju,
Wśród obumarłej natury
Modli się, pełen spokoju.

Nowoczesny Krakowiak.

Maryś moja, Maryś,
Nie bądź taka harda,
Bo cię znienawidzę,
Jak Wilhelm Edwarda —
Oj dana!

Z AMERYKI.

Philander Knox w kłopotach.

WASHINGTON, D. C. — Senator Philander C. Knox z Pennsylvanii, któremu prezydent-elekt Taft ofiarował tekę sekretarza stanu ma kłopot nielada, gdyż w swoim czasie głosował on za podniesieniem pensyi członkom gabinetu prezydenta, gdy teraz wyszperano dodatek do konstytucyi, że senator, który głosował za podwyżką pensyi członkom gabinetu, sam nie może się do niego dostać. Teraz więc albo Knox musi się zrzec ofiarowanej mu teki ministeryalnej, lub też senat musiałby zarządzić rekonsideracyę wniosku i ponownie głosować czy ma pensya być podniesiona, a wtedy Knox mógłby głosować przeciw. Najbieglejsi prawnicy mają rozpatrzeć tę sprawę.

— Senat przyjął w czwartek rezolucyę ogłaszającą dzień 12 lutego br. świętem narodowem z powodu 100' rocznicy urodzin Abrahama Lincolna. — Dalej senat zniżył pensyę sekretarza stanu, podwyższoną niedawno z $8.000 na $12,000 — napowrót do $8.000, a w ten sposób usunięto konstytucyjną przeszkodę uniemożliwiającą senatorowi Knoxowi przyjęcie stanowiska sekretarza stanu w gabinecie Tafta.

Dwóch górników utonęło.

ZEIGLER, Ill., 10 lutego. — 2-ch górników uciekając przed wybuchem gazów wpadło do kopalni Leiter do basenu, napełnionego wodą i utonęło.

Czternastu innych górników ocalało.

Zginął w płomieniach.

MENOMINEE, Mich., 10 lutego. — Ludwik Hruszka, zatrudniony w zakładach elektrycznych, zostawił swego synka 5-letniego samego w domu. Dzieciak bawiąc się zapałkami, spowodował pożar; dom spłonął, a w płomieniach zginął także i małoletni ich sprawca.

Czterej robotnicy uduszeni.

PORTSVILLE, Pa., 10go lutego. — Czterej robotnicy zatrudnieni przy robotach ziemnych, zasypani zostali i uduszeni przez usunięcie się ziemi.

Ogromny pożar.

BUFFALO, N. Y., 11 lutego. — Szalał tu gwałtowny pożar, który zniszczył cały kwartał zabudowań, ograniczonych ulicami Michigan, Scott i West Market. Około 20 budynków firmowych i składów spłonęło nie licząc domów mieszkalnych. Szkody wynoszą z górą $75.-000.

Liczenie głosów elektoralnych.

WASHINGTON, D. C., 11 lutego. — W sali obrad Kongresu odbyła się wczoraj ceremonia liczenia głosów elektoralnych, oddanych w ostatnich wyborach na prezydenta Stanów Zjedn. — Obie izby senatu i Kongresu odbyły w tym celu wspólne posiedzenie, na którem przewodniczył dotychczasowy wiceprezydent Fairbanks; po obliczeniu okazało się, że Taft i Sherman otrzymali 321 głosów elektoralnych, a Bryan i Kern 162. Po skończonem obliczeniu wspólna sesyę odroczono.

Dziedziczy $20.000,000 i umiera.

NEW YORK, N. Y., 12 lutego. — Wczoraj zmarł tutaj adwokat T. R. Shear. Dopiero po śmierci jego się dowiedziano, że miał on się stać wkrótce właścicielem olbrzymiego majątku pozostawionego mu przez jego wuja I. C. Pankarda, który w roku 1849 osiedlił się, a obecnie pozostawia spadek w sumie $20.000.000.

Pieniądze po zmarłym odziedziczą żona i dzieci T. L. Sheara.

Śmierć w płomieniach.

ROCHESTER, N. Y. 12 lutego. — W domu rodziny Bennisonów wybuchł onegdajszej nocy gwałtowny pożar, który tak prędko objął cały budynek, że rodzina owa składająca się z siedmiu członków we śnie zaskoczona, w części tylko zdołała się uratować. Zginęły w płomieniach dwie córki tej familii, matka ich odniosła śmiertelne poparzenia, a dwoje małych dzieci również ciężko zostały popalone. Dom spłonął doszczętnie; przyczyna pożaru niezbadana.

Prastara sprawa.

WASHINGTON, D. C.,— Po wieloletnich sporach i rozmaitych kolejach dotrze nareszcie do końca sprawa sporna rządu związkowego ze Stanami Maryland i Virginia, które to Stany miały pożyczyć rządowi pewne sumy na budowę kapitolu związkowego jeszcze za czasów Waszyngtona. Przeciwnicy pretensyi owych Stanów utrzymują, że Stany nie pożyczyły, a darowały odnośne sumy na budowę kapitolu, czemu Stany przeczą, wreszcie senat postanowił obecnie, by wypłacić Stanowi Virginia $120.000, a Stanowi Maryland $72.000, w Kongresie zaś również już poczyniono kroki do przeprowadzenia podobnej uchwały.

Taft wrócił z Panamy.

NEW ORLEANS, La., 12 lutego. — Wczoraj około 3 po południu przybył tu prezydent -elekt,Taft, w swej powrotnej podróży z Panamy; powitano go owacyjnie. Taft zabawi tu do soboty, poczem odjedzie do Cincinnati. Taft przemawiał wczoraj na jednym z bankietów, urządzonych tu na jego cześć, przyczem popierał usilnie projekt zbudowania kanału śluzowego, oraz wyraził nadzieję, że budowa cała zostanie ukończona w r. 1915.

Nowe miasto stalowe.

SUPERIOR, Wis. — Nad rzeką St. Louis, trzy mile od Superior, W., przyszłej wiosny ma być zbudowane nowe miasto stalowe, przez kompanię United States Steel Co., która tam zamierza postawić fabryki kosztem $14,500.000. Trust stalowy zakupił już 1600 akrów gruntu, oczyścił go i ma z wiosną rozpocząć budowę fabryk i miasteczka.

Dziewczęta w niebezpieczeństwie.

KANSAS CITY, Kan., 13 lutego. — Czterdzieści dziewcząt, zajętych w oddziale pralni, rzezalni Morrisa z wielkim trudem uratowało życie, gdy wybuchł pożar i zniszczył kompletnie budynek, w którym mieściła się pralnia.

Oberwanie się chmury.

PASADENA, Cal. Nastąpiło w tej okolicy oberwanie się chmury, zatapiając miasteczko Rublo Canyon. Wielu domów zostało zalanych lub zrujnowanych wodą. Fred F. Drew, agent kolei elektrycznej wraz z rodziną złożoną z żony i czworga dzieci, został przysypany gruzami walącego się domu. Wydobyto go i troje dzieci ciężko pokaleczonych, a żona i jedno dziecię jeszcze się znajdują pod gruzami.

Telegraf bez drutu zbawcą.

LEWES, Del. — Dziewięciu ludzi z załogi skunera "Sarah W. Lawrence" i żona kapitana zostali uratowani od śmierci po rozbiciu się statku podczas burzy przy zatoce Hen. Zagrożeni telegrafem bez drutu zaalarmowali stacye nadbrzeżne, które natychmiast wysłały łodzie ratunkowe i w sam czas tonących uratowano.

Kiecał występuje do walki.

SAN FRANCISCO, Cal. Stanisław Kiecał [Ketchel] polski szampion pięściarzy średniej wagi wystąpi do walki z J. O'Brienem przed klubem National Sporting w Philadelphii w dniu 15 lub 16 marca rb. Zakontraktowano 6 starć. Nagroda dla zwycięscy wyniesie $8.000.

Niezwykła licytacya.

NEW YORK, N. Y. — Oryginalną w swoim rodzaju licytacyę na ludzi urządził pastor John O. Long. Ogłosił on, że w jego kościele presbiteryańskim będą na "zbyciu" silni i młodzi mężczyźni, którzy pójdą tam pracować, kto im da więcej. Kościół zapełniły ciekawe tłumy, a wtedy pastor wysunął 35 młodych mężczyzn z maskami na twarzy. Przedstawiając jednego z nich zawołał: "Ten człowiek jest 25 lat stary i nie ma pracy od ośmiu miesięcy, ma 7 małych dzieci i ojca kalekę, którzy cierpią nędzę; nie jest pijakiem ani nie pali tytuniu. Przyjmie jako bądź robotę."

Na to wysunął się jakiś piekarz i zawołał: Dam $10 tygodniowo za pracę w piekarni; a ja $10 i trzy bochenki chleba — zawołał drugi.

W ten sposób licytacya szła dalej, aż wszystkich robotników "na sprzedaż" pozabierali nabywcy.

Żarty milionerów.

GALVESTIN, Tex., 13 lutego. — Kompania naftowa Waters Pierce Oil Co. za zgwałcenie prawa przeciw trustowego została przed nie jakim czasie skazana na zapłacenie $1,693.000, i na zabronienie handlu w granicach Stanu Texas.

Chcąc w jakikolwiek bądź sposób zemścić się za swą porażkę ma ona zamiar wypłacić całą sumę w srebrnych dolarach, zapytała jednak przedtem, czy Stan Texas chce przyjąć na siebie koszt przewozu tej sumy, któryby wynosił około $2.500.

Jeneralny rzecznik stanowy odpowiedział, że skazana kompania musi dostawić na swój własny koszt całą sumę na którą została skazana co do centa. Zarządca trustu odpowiedział, że być może w takim razie, że dostawią milionową karę w samych centowych monetach.

By dostawić w dolarach srebrnych tę sumę potrzeba będzie nie mniej od trzech wagonów towarowych i całą armię dozorców robotników, by przenieść dolary z kolei do skarbca stanowego.

Wyschnięcie Niagary.

NIAGARA FALLS, N. Y. 13 lutego. — Ci którzy wczoraj z rana byli w pobliżu wodospadu Niagara, ujrzeli niezwykły widok, a mianowicie chwilę zatrzymania się spadu wody.

Wielkie masy lodu, płynące z jeziora Erie, oparły się o ryfy pod wodne wyspy Goat i uformowały ściany lodowe, które zatrzymały bieg wody i skierowały ją na kanał kandyjski.

Zjawisko takie poraz ostatni zdarzyło się w dniu 22 marca 1903 roku.

Po paru godzinach kanał amerykański, przez który zwykle co każdą minutę przepływają dziesiątki tysięcy metrów sześciennych wody przedstawiał z siebie wyschnięte łożysko rzeki po którem nawet chodzić można było.

Panika w teatrze.

FARGO, N. D., 13 lutego. — Wczoraj w gmachu tutejszej opery podczas przedstawienia galowego wybuchła panika, ktoś krzyknął "ogień". Publiczność w popłochu rzuciła się ku drzwiom, tratując się wzajemnie. W tej chwili orkiestra jednak zagrała hymn "America", a gdy niektórzy z publiczności poczęli jednocześnie śpiewać zdenerwowana publiczność widząc, że niebezpieczeństwa nie ma, uspokoiła się i bez dalszej przerwy przedstawienie dobiegło do końca.....

Muszą umrzeć z głodu.

CHEYENNE, Wyo., 13 lutego. —Członkowie legislatury zostali powiadomieni, że wskutek głębokich niezmiernie śniegów, 20.000 bydła umiera z głodu. Śnieg pokrył się niezmierną powłoką lodu, którą biedne zwierzęta nie mogą przebić, by odgrzebać choć trochę trawy, czy mchu.

Długa podróż napowietrzna.

PORTLAND, Me., 13 lutego. — Balon "Pommern" mający w koszu 6 pasażerów spadł w okolicach miasteczka Standisli po przebyciu 175 mil od miejsca wzlotu North Adams, Mass.

Podróż ta zajęła około 7 godzin czasu.

Rosyanin mordercą.

SAN FRANCISCO, Cal. Dymitr Treszczenko, rosyjski robotnik, zatrudniony przez Niemira Małankowa, zastrzelił jego 10-letnią córeczkę Dorotę, poczem sam sobie palnął w łeb. Zbrodnię popełnił z powodu, że Małanków wydalił go ze służby, gdy zauważył, że czynił niemoralne propozycye małej Dorotce.

Kobieta gubernatorem,

SALEM, Oregon. — Z powodu, że gubernator G. E. Chamberlain został wybranym senatorem i obejmie ten urząd w marcu chociaż termin jego urzędowania jako gubernatora kończy się dopiero na drugi rok, przez ten więc czas gubernatorem-zastępcą będzie kobieta pani O. B. Shelton. Wedle praw tego Stanu, gubernatora w jego nieobecności zastępuje jego sekretarz; a że skutkiem ustąpienia sekretarza Gatensa którego wybrano sędzią, objęła ten urząd stenografistka pani Shelton, przeto przysługuje jej prawo pełnić obowiązki gubernatora i kłaść swój podpis na wszelkie dokumenta.

Na cześć Lincolna.

SPRINGFIELD, Ill., 13 lutego. — Springfield, miasto rodzinne Abrahama Lincolna roiło się od rozmaitych dostojników, przybyłych z różnych stron kraju, by złożyć hołd znakomitemu mężowi stanu w dniu stuletniej rocznicy.

Wieczorem ceremonie zakończyły się wspaniałym bankietem, podczas którego ambasadorowie Francyi i Anglii wygłosili piękne mowy, nazywając Lincolna jedynym z "Nieśmiertelnych"

Oprócz powyższych przemawiali również W. J. Bryan i senator I. P. Doliver z Iowa.

Murzyni zamieszkali w stolicy naszego Stanu urządzili również uroczysty obchód, dla uczczenia tego, który ojców ich wybawił z niewoli i nadał im prawa człowieka.

NOWY YORK, 13 lutego. — W całym Stanie obchodzono dzień wczorajszy z niezwykłą uroczystością. Jak wiadomo, prezydent Roosevelt uczestniczył w świętem narodowem. Sam Roosevelt uczestniczył w obchodzie, urządzonym w Hodgeville, Ky., miejscu rodzinnem Lincolna, ambasador japoński, Takihira, zaproszony został do Peoria, Ill., i był tam głównym mówcą obchodu, przyjmowany nader gościnnie; w Harrisburgu, Pa., głównym mówcą był wiceprezydent Fairbanks, a w Pittsburgu wiceprezydent -elekt J. S. Sherman. Szczególnie też piękne obchody odbyły się w Gettysburgu, Milwaukee, St. Louis, Bostonie, Little Rock St. Paul, Washingtonie i w całej masie innych miast i miejscowości.

MANILA, 13 lutego .— Wczorajszą rocznicę jubileuszową Lincolna obchodzono na wyspach uroczyście w zakładach szkolnych. Główna uroczystość odbyła się w Manili pod przewodnictwem generalnego gubernatora Jamesa Smitha. Również i na wyspach Hawaii rocznicę odświętnie obchodzono.

NEW ORLEANS, La., 13 lutego. — Bawił tu wczoraj, podejmowany gościnnie i okazale, prezydent-elekt, W. H. Taft, który przed południem był na zebraniu murzynów i przemawiał do nich na temat różnic rasowych, które znieść, lub złagodzić będzie miał sobie za zadanie. Następnie odbył tu Taft konferencyę z pocztmistrzem generalnym swego gabinetu a dawniejszym manażerem kampanii republikańskiej Hitchcockiem, podobno omawiano jeszcze niektóre pozostające do zamianowania urzędy w gabinecie Tafta. Wieczorem był Taft gościem urządzonego dlań bankietu kreolskiego, na który bilet wstępu kosztował $25.

PEORIA, Ill., 13 lutego.— W klubie Crêve Coeur wydano tu bankiet na cześć Abrahama Lincolna. Gościem honorowym był ambasador japoński baron Tahakira, który wygłosił wspaniałą przemowę o zmarłym prezydencie, składając przy tej sposobności hołd "złotemu wiekowi" dyplomacyi Stanów Zjednoczonych rozpoczętemu przez Lincolna, a w którego ślady wstąpił prezydent Roosevelt.

HODGEVILLE, Ky., 13 lutego. — Wczoraj prezydent Roosevelt założył kamień węgielny pomnika w odległości trzech mil od miejsca, gdzie przed stu laty ujrzał światło dzienne Abraham Lincoln.

Pomnik ten wykuty ze zwykłego granitu piękny jest jednak w swej prostocie. Wykończony zostanie on w jesieni, a prezydent Taft obecny będzie na odsłonięciu pomnika.

Tłum ludu, złożony z 6000 osób przypatrywał się tej uroczystej ceremonii.

Prezydent Roosevelt wygłosił dłuższą mowę składając hołd pamięci Lincolna.

Wspomniał on o życiu znakomitego męża, poświęconego tylko dla dobra narodu z zaparciem się własnego "ja", porównał Waszyngtona i Lincolna, którzy obydwaj wielcy równie się dobrocią serca i przymiotami duszy odznaczali, a szczególnie podkreślił walkę Lincolna o oswobodzenie murzynów z niewoli i o męztwie osobistem twórcy wielkiej Unii.

Mowa prezydenta przerywaną była licznymi oklaskami zebranych tłumów.

Po prezydencie przemawiali były gubernator Stanu Missouri, J. W. Folk i minister wojny jenerał L. E. Wright.

Ceremonia się rozpoczęła o godzinie 1 pp. a o godzinie 3:45 prezydent odjechał do Louisville.

Nasza eskadra.

NOWY YORK, 13 lutego. — Doniesiono tu ze stacyi telegrafu iskrowego na "Fire Island", że otrzymano tam depeszę od powracającej floty pierwszą od czasu jej wyjazdu. Podług depeszy tej spodziewać się można przybycia floty do Hampton Roads już około 19 lub 20 b. m. Przy wyjeździe z Gibraltaru sądzono, że flota zdąży do domu dopiero około 23 b. miesiąca.

† Śp. ks. Urban Raszkiewicz.

OTIS, Ind., 11lutego. — Wczoraj umarł proboszcz tutejszej parafii ks. dziekan Urban Raszkiewicz przeżywszy lat 87. Pogrzeb odbywa się we Środę, w czasie, gdy niniejsza gazeta jest pod prasą. [Osobne wspomnienie podajemy na innej stronicy].

Zastrzelony bandyta.

MARTINGS FERRY, O., 15-go lutego. — George W. Reese usłyszał dobijanie się jakichś rozbójników do swego domu.

Z rewolwerem w ręku udał się na drugie piętro i stamtąd dał ognia do bandytów. Kula trafiła jednego z nich Jana Kossa, zabijając go na miejscu.

Był to recydywista niedawno wypuszczony z domu poprawy z Ohio.

Dwaj Polacy ofiarami swego zawodu.

MILWAUKEE, Wis. — W sobotę wybuchł pożar w głównej fabryce Johns-Manville Co. 350 robotników zajętych w fabryce z trudem zdołało uratować życie. Walka z pożarem była trudna, gdyż węże pękały od mrozu a strażacy przedstawiali lodowe słupy, woda bowiem na nich marzła. Fatalnem było zapadnięcie się dachu, na którym znajdowały się dwie kompanie strażackie, walczące z rozszalałym żywiołem. Wśród dymu i ognia poniosło śmierć 5 strażaków, a kilkunastu jest rannych. Pomiędzy zabitymi strażakami znajdował się Polak, Józef Bieliński, a drugi strażak Józef Kulas jest ciężko ranny. Pożar objął sąsiednią fabrykę fortepianów. Szkody wynoszą $200,000.

Katastrofa w kościele.

LEARNED, Miss., 15 lutego. — Podczas nabożeństwa odprawionego w tutejszym murzyńskim kościele, wśród szalonej burzy zawalił się dach kościoła, zabijając dwóch murzynów, raniąc zaś niebezpiecznie ośm do dziesięciu osób. W kościele było około 75 wiernych.

Zaginiony rybak.

BUFFALO, N. Y., 15 lutego. — Wczoraj oberwał się od pola lodowatego, na którem kilkunastu rybaków łowiło ryby, kawał lodu, a szalonej siły wiatr uniósł lodowiec ku środku jeziora.

Wysłano natychmiast łodzie ratunkowe, które wszystkich rybaków z wyjątkiem Józefa Saluskiego uratowały.

Saluski zginął, prawdopodobnie razem ze swym psem, który ciągnął sanki rybaka.

Samosąd.

JACKSONVILLE, Fla., 15 lutego. — Tłum zlynczował tu niejakiego J. Wades'a, murzyna oskarżonego o napad na białą dziewczynę. Na murzyna napadnięto w chwili, kiedy już był na pociągu, którym miano go zawieźć do więzienia w Barnow; wywleczono winnego z wagonu i powieszono na najbliższem drzewie.

Wykolejenie pociągu.

OMAHA, Neb., 15 lutego. — Pociąg no. 104 kolei Missouri Pacific R. R. Co. wykoleił się w pobliżu stacyi Union, odległej o 40 mil od Omaha, przyczem zabitym został jeden pasażer, T. G. Barnum z Union, a ośmiu innych odniosło ciężkie pokaleczenia. Wszyscy znajdowali się w chwili katastrofy w wagonie do palenia, który przy wykolejeniu przewrócił się.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Morderca kobiet.

BERLIN, 13 lutego. — Sześć napadów na kobiety w przeciągu dwóch dni przeraziło tutejszy ogół. We wtorek wieczorem trzy kobiety padły ofiarą nieznanego mężczyzny, które je ranił ostrem narzędziem, prawdopodobnie wielkiem szydłem.

Jedna z kobiet umarła z upływu krwi.

Podobne napaści powtórzyły się w środę i w czwartek.

Aresztowano kilkunastu mężczyzn, ale wszyscy mogli wykazać swoje alibi. Dopiero w czoraj wieczorem schwytano w pobliżu miejsca osatniej napaści, 20-letniego chłopaka, którego dwie kobiety rozpoznały.

Jutro będzie skonfrontowany z resztą swoich ofiar, i o ile okaże się winnym tych zbrodni, wydany zostanie w ręce sprawiedliwości.

Cholera w Petersburgu zwiększa się.

PETERSBURG, 12 lutego. — Cholera tu zwiększa się stale. Formalną panikę wywołał wybuch cholery azyatyckiej pomiędzy służbą szpitala św. Jerzego, w instytucyi, znajdującej się pod specyalnym nadzorem Tow. Czerwonego Krzyża. Wczoraj zanotowano 13 zasłabnięć na cholerę azyatycką w szpitalu, a razem zachorowało 38 osób, należących do obsługi szpitalnej.

Morze wyrzuca ofiary.

WELLINGTON, N. Z., 15 lutego. — Wyłowiono z fal 52 zwłok, ofiar katastrofy morskiej, parowca Penguin, który rozbił się na skałach w piątek wieczorem na wysokości Przylądka Terawhiti.

Podróżni wraz z załogą liczyli razem 100 ludzi.

Okręt wpadł na rafę o godzinie 10tej wieczorem.

Morze było wzburzone i noc ciemna, tak, że łodzie ratunkowe przewracały się pod uderzeniami olbrzymich bałwanów.

Po kilku godzinach walki z żywiołem, część załogi, która ratowała się w łodziach płaskich przybyła do brzegu.

Król Menelik zdrów.

BERLIN, 14 lutego. — Depesze z Addis Abeba, donoszą, że król Menelik, władca obisiński jest przy najlepszem zdrowiu ze swej podróży po kraju

Z OSAD POLSKICH.

Z Buffalo, N. Y.

Polscy robotnicy w fabryce E. C. Hall Mfg. Co. wyszli na strajk z powodu usunięcia polskiego formana i zastąpienia go Niemcem, który stale przeznacza Polaków do najgorszych robót.

Z Dunkirk, N. Y.

Spadł ze sterty siana w stajni 15-letni Franciszek Beteski, którego rodzice mieszkają przy So. Roberts ulicy i dostał się pod kopyta konia. Znaleziono go bezprzytomnego. Chłopiec spadłszy pod kopyta końskie, wołał o pomoc, lecz nikt go nie słyszał. Usiłował się podnieść, ale nie miał sił. Wieczorem dopiero matka zaniepokojona długą nieobecnością syna, weszła do stajni i ujrzała pod koniem nieprzytomnego syna. Wniesiono go do mieszkania i wezwano lekarza, a ten skonstatował wywichnięcie nogi w kostce, co sprawiło niemożność wydostania się chłopca z pod konia. Tylko spokojnemu się zachowaniu, a może więcej · swej nieprzytomności, malec zawdzięcza, że nie przestraszył konia, i nie znalazł śmierci pod kopytami przestraszonego zwierzęcia.

Z Detroit, Mich.

Sędzia Durfee w ubiegły wtorek pozwolił Marcinowi Ignasiakowi z Wyandotte, zgodzić się ze Standard Oil Co. z Indyana na pewną sumę odszkodowania za śmierć dwu córek i żony wskutek eksplozyi gazoliny. Suma odszkodowania ma wynosić $2.500. Wypadki miały miejsce 31 sierpnia i 10 września 1906 roku i przyczyniły się do śledztwa ze strony stanowego inspektora nafty, który powiedział, że 30-galonową beczkę nafty zmieszano z gazoliną i wysłano Ignasiakowi.

Dwie córki Ignasiaka, liczące 13 i 4 lata względnie, stały się ofiarami nieszczęścia. Rozpalały ogień w piecu kuchennym, gdy nagle nafta eksplodowała i zapaliła na nich ubranie. Obie zginęły straszną śmiercią w dwie godziny po wypadku, a matka uległa oparzeniom, chcąc je ocalić. Za 10 dni matka poszła do piwnicy, aby nalać nafty w lampę. Zapaliła potem naftę i znowu nastąpiła eksplozya i poparzyła ją tak, że za dwa tygodnie umarła wśród strasznych męczarni.

Rodzina Ignasiaków była w jakiś szczególny sposób prześladowana przez nieszczęścia rozmaite. Inne dziecko sparzyło się na śmierć przewróciwszy na siebie kocieł z gorącą wodą.

— Na przysporzenie funduszów budowy dodatkowego gmachu w Seminaryum Polskiem, połączone towarzystwa detroickie urządzają po Wielkanocy wielki festyn połączony z loteryą fantową.

Z Fort Russel, Wyo.

Okropna burza a raczej huragan śnieżny nawiedził nasz fort i okolicę, zrywając dachy, wywracając słupy telegraficzne itp., a w naszym forcie wyrządził szkody na kilkanaście set dolarów.

— Niejaki Jakób Bożek, Polak z Galicyi, został wypuszczony z tutejszego guard house, więzienia, gdzie przebywał 3 lata i 8 miesięcy. Bożek 3 razy dezerterował z armii amerykańskiej, aż za czwartym razem schwytany, skazany został przez sądy wojskowe na powyższą karę, na co też zasłużył. Prócz tego Bożek 3 razy żenił się, a żony jego podobno żyją w New Yorku, Cleveland i w Detroit.

— W Cheyenne spotkałem policyanta Polaka, nazwiskiem Skaryszewski. Urodził się tu w Ameryce, po polsku mówi dosyć dobrze, za to jego żona i dzieci wcale po polsku nie mówią; pierwsza jest ajryszka, bardzo inteligentną kobietą i zna historyę Polski doskonale, w czem niejednego Polaka pod tym względem zawstydzićby mogła.

—Antoni Jarosz, żołnierz-Polak należący do 2 bateryi lekkiej artyleryi, został kopnięty przez muła w głowę tak nieszczęśliwie, iż od razu został zabity. Pochodził on z Królestwa Polskiego, gubernii płockiej, z Sierpca, z zawodu był rzeźnikiem, w wojsku był przeszło dwa lata. Pieniędzy po nim żadnych nie zostało, ponieważ jak inni mówią, każdą wypłatę zostawił w knajpach.

— Śniegi tu zasypały całe okolice, tak że pociągi nie mogą kursować i już od 2 dni w naszym forcie żadnej poczty nie dostajemy.

Polak-Żołnierz.

Z Hawtorne, Ill.

W kamieniołomach firmy Dolese and Schaepara zginął straszną śmiercią Polak J. Chojnowski. Zatrudniony na torze prowadzącym do młynówki, nie spostrzegł nadchodzące z dwóch przeciwnych stron wozy napełnione kamieniami, które zderzywszy się w mgnieniu oka zabiły Chojnowskiego na miejscu. Chojnowski pracował w tej kompanii lat 20; pozostawił żonę i 24 letniego syna. Pogrzeb odbył się wkrótce.

Z Little Falls, Minn.

Józef Kuczyński, na farmie, obok Little Falls, Minn., został zabity przez spadające drzewo w lesie. Zmarły liczył 73 lata i był rodem z Kaszub.

Z Lorain, O.

Robotnicy zatrudnieni w fabryce stalowej zebrali się w biurze asystenta superintendenta i wręczyli mu pierścień z trzema dyamentami. Pan Cross, zdziwiony to niespodzianką, serdecznie im za upominek podziękował. Zrezygnował on z posady dotąd zajmowanej i wyjeżdża do Gary, Ind. gdzie obejmuje posadę superintendenta w podobnym przedsiębiórstwie.

Z Mt. Carmel, Pa.

Dzięki zapobiegliwości ks. Rydlewskiego parafia św. Józefa oczyściła się zupełnie z długoletniego długu i ma wszelkie nadzieje pomyślnego rozwoju na przyszłość.

Z Milwaukee, Wis.

Większość salunistów z parafii św. Kazimierza uchwaliła zamykanie salunów w niedziele w czasie nabożeństwa od godz. 10 do 12ej.

Z Nanticoke, Pa.

Powracającego z pracy Antoniego Bamińskiego napadła w środę o godz. 6ej szajka opryszków, która ograbiwszy go i zadawszy z rewolweru dwie głębsze rany w okolicy serca, zbiegła nie pozostawiwszy żadnych śladów po sobie.

Z Rochester, N. Y.

Z winy pijanego woźnicy browaru Bartholomay Co. zostały przejechane ciężkiemi saniami panny Zofia Graczyk z pnr. 540 Huson ave. i E. Pike. Pannie Graczyk sanie złamały nogę, przyczem doznała też obrażeń po całem ciele, jak nie mniej i panna Pike. Obie w stanie przytomnym odwieziono do szpitala, celem poddania ściślejszemu badaniu. Woźnicę policya natychmiast aresztowała i osadziła w więzieniu, nie przyjmując kaucyi, ponieważ po aresztowaniu starał się uciec. Panna Graczyk już znaną w szerszych kołach Polonii, jako piękna śpiewaczka i dzielna Sokółka.

Z Superior, Wis.

W Superior na głównej ruchliwej ulicy napadło 4 bandytów, których pochwycono zaraz, na ob. Jana Walczaka, zabierając mu zegarek i kalecząc go boleśnie. Rabusie wszyscy podali swe nazwiska, jako Andersony.

Z St. Paul, Minn.

Wieńcem chwały obdarzył cesarz Franciszek Józef mieszkańca miasta Minneapolis, pana Jakóba Osikę, rodowitego górala z Tatr, bo obdarzył go orderem, który mu wręczono uroczyście przez konsulat austryacki. A to wszystko za to, że swego czasu ten Jakób Osika walił Prusaków pod Koenigsgraetzem. Oprócz tego ma prawo nasz stary wojak wrócić na koszt rządu do Galicyi, co też w tych dniach uczyni i Polacy odprowadzą go z muzyką krakowską na dworzec. Ze i w Krakowie będzie miał wspaniałe przyjęcie, o tem nikt nie wątpi. Obywatel Osika zaprasza swych znajomych do lokalu pana W. Miskowca.

Z West Seneca, N. Y.

Za zabicie żony w listopadzie z. r. sędzia Brown skazał Franciszka Kusana na 20 lat więzienia w Auburn.

Z Wyandotte, Mich.

Miłość macierzyńska i odwaga, gdy dzieciom jej groziło niebezpieczeństwo, kazały Janowej Wasielewskiej z West Wyandotte wejść do palącego się domu, aby ocalić swe dzieci.

Wasielewska została przebudzona około godziny 2 przez płomienie. Wybiegła z domu a potem pomyślała o swych dzieciach — chłopcu liczącym 5 lat i dziewczynce, liczącej 3 lata. Wdarła się do pokoju dzieci, który był zapełniony dymem, nawet łóżko się paliło. Wasielewska wysadziła oknem dzieci na śnieg, a potem sama za niemi wyskoczyła. Dzieci uległy oparzeniom na twarzy i rękach a matka też uległa niebezpiecznym oparzeniom na twarzy.

Dr. J. S. McGlaughlin powiada, że dzieciom nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ani też matce. Strata na domu wynosi $1.000.

Zemsta niedźwiedzicy.

Około roku 1650 lasy a raczej bory grodzieńskie zajmowały ogromne ziemi obszary po obu stronach Niemna. Nieprzeliczona ilość grubego zwierza napełniała te lasy nieprzejrzane, służąc ku łowieckich panów znakomitej zabawie.

W tych to czasach na skraju puszczy stała chata, zamieszkana przez leśniczego, któremu dozór cząstki boru był powierzony.

Razu jednego, o bardzo wczesnym poranku wiosennym, młody leśniczy wziął strzelbę i poszedł w las.

Bawił długo, nadeszło południe, obiad był już gotów, a leśniczy jak nie wracał tak nie wracał.

Wreszcie ukazał się w oddali, niosąc na plecach wór ogromny, i biegł, co sił starczyło, do chaty, a za nim gonił ogromny szary niedźwiedź.

Żona leśniczego dostrzegła niebezpieczeństwo w jednej chwili schwyciwszy za strzelbę, wybiegła z chaty i wypaliła do zwierzęcia.

Niedźwiedź zatrzymał się a leśniczy tymczasem wskoczył do domu i drzwi za sobą zatrzasnął.

— Co to jest? — zapytała leśniczyna — czemu on ciebie goni?

To niedźwiedzica; zabrałem jej młode; tam oto są w worku. Przecież pamiętasz, że pan dawno kazał mi szukać małych niedźwiedziąt na chowanie.

— A więc te niedźwiedziątka rzuciłeś w sieni. Teraz rozumiem.... Biedna niedźwiedzica!... A czy nie lepiej oddać jej dzieci?

— Za nic w świecie. Za te niedźwiedziątka spodziewam się podwyższenia pensyi.

— Niech więc i tak będzie. Ale żal mi biednej matki.

Długi czas dobijała się niedźwiedzica do drzwi domu, ale raniona wielokrotnie strzałami leśniczego i jego żony, dnia następnego o świcie powlokła się do lasu.

Biedni ludzie odetchnęli. Nie dowierzając jednak zwierzęciu, stróżowali przez parę tygodni kolejno u okna lecz straszny zwierz nie pokazał się więcej.

Z czasem wrażenie przeminęło, i zapomnieli o całej przygodzie. Leśniczy otrzymał podwyższenie płacy i przyjął parobka oraz dziewczynę, ażeby wyręczali gospodynię, zajętą wychowaniem dwojga małych chłopczaków.

Czas biegł. Synowie leśniczych podrastali i zaczynali już biegać i mówić, gdy raz krzyk dziecęcy odbił się o serce matki. Pobiegła i zastała jednego z chłopców w pobliżu domu pod drzewem. Dzieciak zarzucił matce ręce na szyję i opowiedział, że brata jego ktoś straszny bury wziął i poniósł.

— Gdzie? kto? — napróżno matka, powierzywszy komuś pozostałe dziecię, także pobiegła za zginionem; ojciec to samo uczynił. Noc zapadła i zawieszono poszukiwania. Lecz gdy wszyscy wrócili do domu, okazało się, że i drugiego chłopca nie było. Kobieta, której go matka oddała, powierzyła go drugiej, tej zaś malec zsunął się z kolan uciekł w podwórze, a co się dalej z nim stało, nikt nie wiedział.

Wszelkie poszukiwania były daremne. Leśniczowie nie mając więcej dzieci, bardzo tęsknili po straconych, i z tej tęsknoty chorując przez lat kilka w końcu zmarli.

Lata płynęły, a ludzie zapomnieli o całem tem zdarzeniu.

W kilka nawet kilkanaście lat po opisanych wydarzeniach, ponure puszcze grodzieńskie zawrzały odgłosem myśliwskich trąbek i rogów. Odbywało się wielkie polowanie i to głównie na niedźwiedzie.

Na polanie rozbito namiotów kilka dla panów. Opodal kucharze warzyli potrawy.

Polowanie udało się. Sześć zabitych niedźwiedzi leżało na polance; wśród nich dogorywała jeszcze olbrzymia niedźwiedzica. Grono myśliwych rozmawiało wesoło, przypatrując się zwierzętom.

W tem ktoś zawołał z daleka:

— Gdzie jest pan Opaliński?

— Tutaj! A cóż tam takiego?

— Panie marszałku, wasza mość życzyła sobie niedźwiedziąt na chowanie, ano są tam w tej gęstwinie, której ta niedźwiedzica tak zajadle broniła.

Natychmiast otoczyli myśliwi wskazaną część kniei i ujrzeli w pewnym rodzaju szałasu dwa dziwne potwory. Wielkie ich głowy pokryte były kudłami, zlepione kurzem i błotem, a czarniawe, przednie łapy i olbrzymie stopy do ludzkich rąk i nóg podobne.

— Na miłosierdzie boskie, alež to są ludzie! — zawołał jeden z myśliwych.

Na ten głos dwie istoty rzuciły się prosto przed siebie, próbując ucieczki.

— Chwytać! Łapać! Nie zabijać! To są ludzie! — wołano zewsząd.

Gonitwa trwała długo, aż wreszcie wśród przerażających ryków owe dwa dzikie stworzenia zostały schwytane.

Po ogoleniu ich i wykąpaniu przekonano się, że to byli owi dwaj młodzieńcy, iście po niedźwiedziemu rozrośli i jak niedźwiedzie dzicy.

Otoczono ich staraniami, odpowiedniemi ich naturze, uczono, pielęgnowano ich,ale wszystko było daremne. Młodzieńcy dziksi byli i trudniejsi do oswojenia od niedźwiedzi i musiano ich ciągle mieć na oku.

Raz tylko dostrzeżono w jednym z nich coś podobnego do uczucia, a to wtedy, gdy ów człowiek—zwierz rzucił się na rozpostartą na ziemi skórę niedźwiedzią i zalewając się łzami, począł do piersi ją przyciskać. Po zbadaniu okazało się że to była skóra tej samej niedźwiedzicy, która broniła kryjówki owych dzikich młodzieńców.

Fatalny strzał.

W pewnym londyńskim teatrzyku niejaka miss Clementina popisywała się celnością strzałów w ten sposób, że kulami rewolwerowemi zbijała swemu asystentowi szklane kule z głowy. W tych dniach po szeregu strzałów z bliskiej odległości, miała miss Clementina strzelać na odległość20 metrów. Rozległ się pierwszy strzał i asystent trafiony w głowę, padł trupem na ziemię. "Artystka umknęła.

Czy boli cię głowa.

Wiesz dobrze, że podczas bólu głowy jesteś niezdatny do niczego. Nic cię nie cieszy wówczas, a wszystko drażni i dokucza. Otóż, jeżeli w przyszłości będziesz miał ból głowy kiedykolwiek z jakiej bądę przyczyny, to nie cierp dłużej, tylko weź jeden Severy Opłatek na Ból Głowy i Neuralgię. Są one bezpieczne i przyjemne w smaku. Nigdy nie szkodzą a skutek ich zupełnie pewny. Wiemy, że przyniosą ci ulgę. Dwanaście opłatków za 25. centów, u każdego aptekarza. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2706 Agusteniak I
2717 Anies S
271 Andryczka A
2719 Andrasnak F
2721 Andzyanski A
2723 Andracki J
2724 Anasewicz J
2?33 Łak J
2736 Bablo K
273 Balczas M
2739 Balut F
2741 Bajer J
2742 Babiass J
2757 Barcicki S
2759 Bednarczyk J
2767 Benda J
2772 Berkowski A
2776 Beraksa A
271 Biesioda M
272 Bisko A
2794 Boguszeiwicz W
2797 Bochenek W
2799 Bojarski J
2806 Bochniak M
2807 Borkowski A
2808 Borkowski A
2809 Borowrzyk F
2810 Bortnowski A
2814 Boroczynski S
2825 Brzezinski B
2826 Brzezinski A
2827 Brzezinski M
2836 Budzinowski A
2737 Bukowski A
2838 Burgel A
2849 Cekala M
2850 Ceremuga A
2851 Cegielski S
2852 Chlebicki M
2854 Chabinka K
2859 Chylkoski K
2865 Ciesla M
2866 Ciesla M
2867 Cieklinski J
2868 Ciszek J
2879 Ciepla B
2892 Czeczuga M
2894 Czerniak M
286 Cwik J
2889 Cyajka A
2895 Czupieck S
2896 Dabraka K
2897 Danek J
2898 Darulla J
2907 Diesel L
2911 Dondorowicz J
2912 Dobrola R
2913 Dolezal A
2914 Domagala J
2915 Domniak A
2916 Dozik M
2917 Doczekalski J
2918 Dolacinski J
2922 Dobrola M
2931 Drazdzik J
2932 Draka A
2938 Dubinski A
2941 Dyczkowski F
2944 Dziulla M
2962 Falkowski J
2966 Fela M
2969 Filipek A
2974 Florek K
2979 Franczak M
2983 Frenstacki J
3000 Galkowski A
3001 Gąsiorowski G
3002 Garstka W
3003 Galkoski W
3005 Galik A
3022 Glowienski J
3026 Golaszemska M
3032 Goleo J
3033 Gorga A
3037 Goryl J
3042 Grabowiecki S
3043 Grabowski J
3044 Grabowski W
3046 Grochowski J
3051 Grochowski S
3053 Gronowski R
3056 Gud S
3057 Gurski J
3062 Gzumski M
3065 Habeta J
3075 Hutkowski L
309 Hlanda J
3116 Jambrisak S
3103 Holubiak M
3104 Hulak J
3109 Ifko J
311 Jamrozik W
3119 Jablonski F
3120 Jakubowska W
3121 Janowicz A
3124 Janowiec M
3125 Jarina J
3127 Jaworek M
3128 Janowski L
3129 Janczak K
3130 Jasinski A
3131 Jania M
3132 Jedynak M
3134 Jedzniak A
3137 Jonek J
3141 Juzerczyk A
3146 Kaliczak M
3147 Kaleta S
3148 Kaderka J
3149 Kalczynski I
3156 Kadwoskis P
3153 Kalawa W
3159 Kanewa S
3162 Kanski J
3180 Kielas J
3184 Klimm J
3186 Klawa J
3188 Kmeczik J
3192 Kocanda J K
3193 Kocian J
3196 Kolowicz F
3197 Konkolewska S
3198 Kolodzej W
3200 Kopacz A
3206 Kotwasinski A
3208 Koryniec K
3210 Kijiol M
3211 Kowalski J
3212 Kowalski W
3213 Kowalski A
3220 Kruszesky W
3226 Krzesica J
3228 Krul W
3230 Krupa K
3231 Krol W
3232 Krzeminski L
3239 Kuciemba B
3241 Kulczar J
3243 Kudisowski J
3244 Kupka M
3245 Kurek B
3248 Kusak J
3249 Kuroski A
3251 Kwiatkowski B
3256 Lazanski J
3259 Lew W
3260 Lewandowski F
3265 Lewandoski A
3278 Lisiecki E
3280 Lisowski S
3283 Lipiec W
3290 Lowaszka Z
3291 Losnowski L
3292 Loniewski J
3293 Lowiany J
3298 Lukasinski J
3300 Lykiec W
3302 Maciewska A
3303 Maroth J
3304 Majer S
3305 Mak J
3307 Majeski W
3308 Maciewski S
3317 Matik A
3318 Maliga V
3324 Marczyk J
3329 Marek A
3330 Markat W
3332 Marleski A
3334 Masloski F
3335 Maslanka S
3337 Matejka M
3338 Materna P
3339 Mazu.ek K
3341 Mazgar M
3342 Matnriak F
3343 Mazurek K
3344 Matusak J
3345 Matszoski F
3346 Maecki J
3347 Matuszeski J
3358 Michon J
3363 Mitkoska A
3364 Mtiska F
33371 Mileski J
3378 Moczek W
3381 Mrokowski Z
3395 Niemski T
3397 Nowak A
3398 Noszka M
3399 Nowak N
3401 Obukowicz U
3402 Obtazny W
3403 Obtazna M
3407 Ohulowski F
3408 Olszewski F
3410 Olszewska D
3412 Onarata K
3413 Opiela J
2123456123456 2345
3416 Ostrowski M
3420 Paluszlywicz I
3422 Panczycha R
3432 Partciak J
3435 Patera J
3436 Paslowski J
3440 Powelczyk J
3440 Peca J
3448 Petrowski F
3450 Potkas K
3453 Perlinski J
3455 Petszak M
3457 Peteresca J
3458 Pindel T
3459 Pieniak P
3460 Piekasz F
3462 Piastowski F
3464 Pietowski J
3466 Piekarz M
3497 Piłichowski A
3469 Pindar W
3470 Piwowarska A
3471 Pietra J
3472 Pietzyka J
3473 Piechowska A
3475 Plebanek A
3479 Polak M
3480 Popclar J
3483 Pokzyky P
3487 Palaczik K
3489 Potempa J
3492 Przewickowski M
3493 Przewlocki M
3497 Przybyszewski J
3502 Puchalski J
3506 Pych J
3510 Radziewicz A
3547 Robaczynska M
3550 Rogowskis W
3555 Rudny W
3556 Rusinski W
3558 Rudnicki F
3560 Ryshlik F
3562 Rybicki P
3564 Rzepka S
3565 Sala H
3573 Saldowski W
3605 Sekuta W
3617 Sikora A
3618 Sigielski P
3621 Siwek M
3626 Skarczak J
3627 Skowson P
3629 Skowra K
3630 Skatkewicz W
3637 Smoczenski S
3638 Smietana P
3639 Smakoski K
342 Sobacnski F
3646 Solarz S
3647 Solarz K
3649 Stral A
3655 Stankewicz K
3664 Statkiewicz S
3667 Staciak W
3671 Steponska Z
3678 Stepinska W
3681 Slamka R
3684 Stojek P
3689 Stylinski S
3695 Stosrak W
3697 Stolinski W
3700 Surman S
3706 Sureton M
3707 Suczak J
3716 Swiątek J
3719 Swiantkowski S
3721 Swiech M
3722 Synoweck J
3729 Szcurek J
3730 Szatko J
3734 Szydlowski W
3735 Szerwnski A
3736 Szynalski W
3740 Szpak F
3741 Szymanski F
3742 Tatara J
3748 Targosz E
3754 Tenorowicz M
3758 Tomaszewski A
3761 Topolski J
3768 Tracyk A
3770 Turowski S
3773 Turna J
3774 Typuszcz A
3778 Urban F
3795 Wajda J
3800 Wolag L
3804 Wawrzyniec M
3807 Wardzata J
3818 Wesotowski W
3824 Winka F
3827 Wielowicz F
3828 Water F
3829 Wietzak K
3833 Wismowski S
3834 Wisniowska W
3835 Wisnieski P
3841 Wojtena W
3843 Wojcik M
3844 Wojciechowski W
3845 Wojdzenka M
3847 Wolnik F
3848 Woznicka J
3850 Wozniak W
3853 Wojtaroicz W
3855 Wrzesinski M
3857 Wujcik S
3858 Wyszniecki J
3863 Zając A
3864 Zając F
3870 Zamatka A
3873 Zaora J
3875 Zasadzinski A
3876 Zarut J
3878 Zdanoicz M
3886 Zielinski W
3888 Zinrudzinski S
3890 Zielinski J
3891 Zimak E
3894 Zosynski J
3896 Zodygoski S
3899 Zakierski M
3904 Zuraski S
3905 Zuroski S
3905 Zierzynski W
3907 Zylanka J

Jak zrobić majątek.

Ameryka jest najbogatszym krajem w całym świecie, i tu przybywają wszyscy w celu zrobienia pieniędzy, aby na starość mieć los zabezpieczony. Okazyi zrobienia pieniędzy w Ameryce jest niezliczona ılość, tylko trzeba takowe umieć wykorzystać. We wszystkich częściach tego kraju przedsiębiorczy ludzie odkrywają niezliczone skarby przyrody, robiąc wynalazki, odkrycia i inne poważne inicyatywy. Ci ludzie robią wielkie majątki dla siebie i dla drugich, którzy z nimi współdziałają. Dwie są drogi do zrobienia majątku. Jedna droga jest zarabiać pieniądze i takową poznać, czytajcie co następuje: wać swe pıeniądze w popłatnych i postępowych przedsiębiorstwach, które mają przyszłość przed sobą a nie przeszłość poza sobą. Zaufajcie swe pieniądze ludziom przedsiębiorczym inteligentnym i godnym zaufania, a możecie być spokojni o swoje przyszłość. Tak pewno, jak rzeka wpada do morza. Jedna wkładka przyniesie wam 6—10—50 a zdarzają się wypadki 100 i 1000 procent. Okazya zrobienia pieniędzy z małym kapitałem jest rzadka, lecz gdy czasem szczęśliwie się nadarza i jeżeli jesteście zainteresowani i ciekawi takowa pozna, czytajcie co następuje: Największy wynalazek na polu elektrycznym tego stulecia został odkrytym, a ten jest: Poczta Telegraficzna, która wysyła listy taniej jak poczta. Ten nowy wynalazek składa się z polecenia maszyny do pisania z różnemi abonentami, uskuteczniając komunikacyę tego rodzaju, jak telefon, który jest obecnie w użyciu. Druty telefoniczne zostaną połączone z naszą Stacyą Centralną. Chcąc się skomunikować z abonentem pisze się tylko na maszynie do pisania jego numer i miasto, co na stacyi centralnej także się odbija, skąd daje się połączenie, taksamo jak teraz dzieje się z telefonem. Potem pisze się na maszynie swój list, który się powtarza w innem mieście i biurze abonenta. Poczta Teilegraficzna jest tanio, ponieważ przesyła 3000 słów, zamiast jak teraz 15 słów, równocześnie dlatego, że będzie przesyłać 75 słów za 1 cent, które teraz kosztuje $1.55. Utworzyła się Kompania z kapitałem jeden milion dolarów i mała ilość akcyi mamy jeszcze do sprzedawania. Akcya wartości $10, |par| sprzedajemy po $4, z początkiem lutego będą kosztewać $5. Teraz jest najlepsza okazya kupować akcye, ponieważ kompania jest w początku swego rozwoju i ceny akcyi są niskie. Trzeba się zastanowić, że Telegraf w początkowych 70 latach wypłaci $150.000,00 co diwidendy od każdego $1000.00 a Telefon wzbogacił wszystkie Stany Nowej Anglii. W krótkim czasie zgromadziliśmy poważną sumę, a wobec faktu, że nasze przedsiębiorstwa przedstawią jaknajlepszy zarobek, przeto radzimy Wam Polacy ocknąć się z Waszego Letargu i nie dać się wyprzedzić drugim, zakupując jaknajprędzej nasze akcye, póki zapas starczy, a o Wasze przyszłość możecie być spokojni.

Przyszlijcie dziś jeszcze Wasze zamówienia przez "Money Order", lub w registrowanym liście do: The Telegraphic Mail Co., 220 Broadway, New York.

|7|

Dział Gospodarczy.

Nasienie nasieniu nie równe.

Z nadchodzącą wiosną niech każdy z gospodarzy pamięta o naszem starem przysłowiu, które powiada, że "tanie mięso psy jedzą" i niech nie nabywa nasion byle gdzie, po handelkach i u przekupniów, lecz niech je sprowadza od firm, dających gwarancyę, że dostarczane przez nie nasiona są dobre i czyste.

Wprawdzie nasiona nabywane u przekupniów i handlarzy, jakich pełno po naszych miasteczkach, bywają zwyczajnie tańsze i to niekiedy do tego stopnia, że nieraz dziw bierze człowieka, skąd on je wziął, że tak tanio sprzedaje, zwłaszcza, że sam nie mając gospodarstwa, nie mógł ich wyprodukować. Od firm stojących pod kontrolą krajowych stacyi oceny nasion — |chociaż nieraz i plombowane worki pokazuje — rzecz jasna, że plomba bywa fałszywa|, nie mógł on ich nabyć, bo te handle mają ceny stałe, znacznie wyższe aniżeli przekupień żąda za swoje nasiona, więc musi być w tem jakaś podrywka, nasienie to musi być mniej warte, aniżeli nasiona sprzedawane przez firmy kontrolowane. I tak bywa zwyczajnie, ot weźmy np. pod rozwagę handel koniczyną nasienną.

W handlach nasion możemy dostać koniczynę czerwoną amerykańską, węgierską, morawską i podolską. Ta ostatnia, wytrzymując silniejsze mrozy, niźli nasze, jest dla nas najodpowiedniejszą, jest też ona najdroższa. Węgierska i morawska są mniej dobre, ale za to o 30 K na cent metr. tańsze. Jeszcze tańsza, bo o 60 K na metr. jest koniczyna amerykańska, lecz ta jest dla nas zupełnie nie odpowiednia, bo w zimie wymarza.

A że nie jest rzeczą łatwą z wyglądu nasienia rozpoznać i stanowczo orzec, jakiego ono jest pochodzenia, przeto niesumienny handlarz ma możność oszukiwania, ile chce i jak chce. Może np. sprzedawać amerykańską koniczynę, jako podolską, a gdy opuści 30 K. na ctm., to sprzedaje ją bardzo tanio, a i tak, drugie 30 K. chowa przytem do kieszeni. Zresztą może rozmaite nasiona mięszać, by umożliwić sobie obniżenie ceny, celem zwabienia nabywców. Niekiedy niesumienność handlarza dochodzi do tego, że sprzedaje nasiona, które utraciły już zupełnie siłę kiełkowania. Nasiona takie ma on albo własne, z dawniejszych zapasów, albo z zakupów w wielkich handlach zagranicznych, które takich nasion pozbywają się za bezcen, bo z koniczyny takiej ani mąki nie namiele, ani oleju nie wygniecie. Handle uczciwe palą takie nasiona, nieuczciwe sprzedają je przekupniom, by ci mogli je mięszać z nasieniem świeżem. Niekiedy znowu handlarz małomiasteczkowy naskupował po trosze nasienia od okolicznych włościan, lub dworów a nie mogąc go odpowiednio wyczyścić z kanianki, bo do tego nie ma odpowiednich maszyn, puszcza je między ludzi, kontentując się niewielkim zarobkiem.

I dziwisz się nieraz poczciwy gospodarzu, lub słyszysz jak się skarży inny.— Hej! A to co! Zasiałem i gęsto i dobrze, i wczas, a tu koniczynka tylko gdzie niegdzie, a wylubu |kanianki| co nie miara!

Powyżej wspomniane oszustwa są jeszcze niczem, w obec faktu, że istnieją fabryki |potajemnie|, które z drobniutkich kamyczków robią sztuczne nasiona koniczyny, z kształtu tak łudząco podobne i tak pięknie ufarbowane, że są ładniejsze od naturalnych. Takiego sztucznego nasienia dodają handlarze 10 do 15 proc. do naturalnego.

Pory.

Pory lubią grunt lekki, dobrze spulchniony, żyzny lecz niekoniecznie świeżo gnojony. Nasienie porów wysiewa się w marcu, w inspekt chłodny, podobnie jak się to dzieje przy uprawie selerów. Gdy młode roślinki dojdą do grubości gęsiego pióra, wtedy przesadza się je do gruntu, w odległości 15 do 20 cm., ukróciwszy poprzednio tak korzonków jak i liści. Po przesadzeniu trzeba ziemię podlać, bo wsadzone do ziemi suchej marnieją. Najlepiej przyjmują się, gdy się je wsadza do ziemi w czasie deszczowym. Pory w ciągu wegetacyi wymagają pielenia, okopywania, a także podlewania gdy ziemia jest sucha. W jesieni wybiera się je z gruntu wraz z nacią i sadzi w piwnicy w piasku, zważając na to, by się cebulami |główkami| nie stykały; nać zostawia się na wierzchu.

Dla uzyskania nasienia wysadza się nasienniki |wysadki| w drugiej połowie kwietnia, wybierając dla nich grunt od wiatrów nieco osłoniony. Pory można rozmnażać także z główek porowych. Są to małe kuleczki wielkości ziarnka grochu. Tworzą się one u nasady korzonków. Są lśniąco białe i mają smak bardzo przyjemny. Pory można zmusić do wytwarzania tych główek, a to w ten sposób, że roślinom siedzącym już w gruncie, ucina się nać i odejmuje wszelkie pędy boczne.

Karaś.

Po polach i pastwiskach, a szczególnie po lasach, pełno u nas nieużytków, nie dających nic prócz lichego szuwaru. Bagna te i nigdy niewysychające mokradła są siedzibą setek tysięcy żab, które w letniej porze, z wdzięczności za dobre utrzymanie, wyprawiają gospodarzowi wieczorne serenady, tak rozgłośnie, że aż się dusza raduje.

A przecież prócz szuwaru możnaby z tych nieużytków mieć jeszcze i inny dochód, byleby ich właściciel chciał rozumieć, że takie nieużytki dadzą się zarybić i że do tego nie trzeba wielkiego nakładu. Wystarczy kupić z wiosną trzy karaski |dwa mleczaki i jednego ikrzaka|, mało co dłuższe jak piędź i wpuścić do bagna a już się one tam rozmnożą, i to bez liku.

Karaś jest rybą nie wielką, dochodzi bowiem tylko do 30 cm. długości i pół kilograma wagi. Ma pysk krótki, tępy, bezwąsy, tułów szeroki i płaski, za głową mocno garbaty. Zresztą całą swą budową zbliżony jest bardzo do karpia, z którym daje nawet mieszańce. Ubarwienie skóry na grzbiecie ciemne, przechodzi na bokach w kolor jaśniejszy, który pod brzuchem bywa jasno-żółty. Łuski duże i grube, w połowie się nakrywające, koloru złocistawego o słabszym lub silniejszym połysku. Zresztą, co. do ubarwienia tak skóry jak i łusek, to nie da się ono ściśle określić, bo zależnem jest od właściwości wody i natury jej dna.

Karasie trą się w maju lub czerwcu, przyczem samica składa 250 do 300 tysięcy drobniutkich jajeczek. Z powodu tak wielkiej płodności rosną one słabo, bo jedne zabierają pokarm drugim, szczególnie, gdy obszar wody nie jest nazbyt wielki. Dla przetrzebienia trzeba wpuścić do nich kilka małych szczupaków, które nie tylko narybek przerzedza, ale także nie dopuszczą do zbytecznego rozmnażania się żab.

Karaś lubi wodę stojącą, ciepłą, mocno zaszlamioną, zarosłą szuwarem lub innem zielskiem. Darzy się dobrze nawet w takiej wodzie, w której już żadna ryba wytrzymać nie może. Nadaje się przeto wybornie do zarybiania brudnych sadzawek podwórzowych, glinianek |dołów pozostałych po wybraniu gliny| i innych łachani. Karaś da się poławiać sieciami i więcierzami, chociaż idzie dobrze i na wędkę, byleby haczek był mały. Jako ponęty wędkowej użyć można ciasta, gotowanego grochu, chciaż równie bierze on i robaki |dżdżownice|. Mięso jego jest smaczniejsze niźli karpia, i z tego powodu zasługiwałby na szersze rozpowszechnienie, gdyby z drugiej strony powolny jego rozwój nie czynił go dla hodowcy mniej ponętnym.

Selery.

Jarzyna ta, nabywana chętnie na targach wielkomiejskich i małomiasteczkowych, bywa uprawiana dość powszechnie. Nadaje się ona do sporządzania sałaty, tak zwanej zimowej, składającej się z plasterków ugotowanych ziemniaków, fasolki, cebuli i t. p. Oprócz tego, tak głąb, jak i liście selery bywają zużytkowane do sporządzania zup, którym nadają i smak i zapach przyjemny. Roślina ta, rosnąca dziko w krajach południowej Europy, pod wpływem człowieka wyrodziła się w bardzo liczne odmiany. Jedne z nich rosną przeważnie w nać, te zowiemy naciowemi, inne dają wprawdzie nać o zapachu mniej intenzywnym, ale za to rozrastają się więcej w głąb, który dochodzi niekiedy do wielkości buraka. Ta druga odmiana |seler głąbiasty| bywa u nas powszechniej chodowana.

By selery dały wielkie głąby, trzeba je zasiewać wcześnie, najlepiej z początkiem marca lub z końcem lutego. Można je wsiać do skrzynek napełnionych ziemią ogrodową, zmieszaną z piaskiem i utrzymywać w izbie; albo wsiać je w zimny inspekt. W tym ostatnim celu trzeba w miejscu wystawionem do słońca, a zasłoniętem od północy, np. pod jakim budynkiem, ustawić skrzynię zbitą z niepotrzebnych starych desek lub okrajków i nasypać do niej ziemi lekkiej np. ogrodowej z domieszką piasku. Skrzynie trzeba obłożyć dookoła końskim gnojem mierzwiastym, a kto by go miał mało niech go pomięsza pół na pół z liśćmi, opadłymi jesienią. W tak przygotowanej skrzyni można ziemię zaraz urównać i siać nasienie selerów obrzednio, mało co przykryć i uklepać. Ktoby chciał kiełkowanie selerów przyspieszyć ten musiałby ich nasienie zmieszać z wilgotną ziemią i utrzymywać w wazonie w ciepłej izbie, aż kiełki puszczać zacznie i dopiero wtedy, wysiewać do inspektu.

W takim przyśpieszniku |inspekcie| można zasiać i inne warzywa, jak kapusty, kalarepy, sałaty pomidory, pory i t. p., a które chcielibyśmy mieć wcześniej, niż siewane wprost do gruntu.

Celem ochrony wschodzących roślin przed nocnymi przymrozkami musi się skrzynię na noc nakrywać matami, na dzień zaś, kto nie ma okien inspektowych, niech je przykrywa papierem natłuszczonym, rozpiętym na ramie. By się papier nie rozłaził trzeba go nakleić na rzadką tkaninę n. p. na kanwę lub z krochmalu wypraną organtynę. Taka okrywka będzie nie tylko przepuszczać światło w dostatecznej ilości, lecz będzie także chronić rośliny przed mroźnymi wiatrami.

Zasiewy w skrzyni trzeba polewać często letnią wodą, bo taki przyśpiesznik, nie mając w spodzie nawozu, bardzo wodę chłonie, skutkiem czego rośliny łatwo usychają.

Flance |rozsadę| selerów wyhodowaną w inspekcie przesadza się do gruntu, w maju, dając im odstępu 40 do 50 cm. Gruntu wymagają one bardzo żyznego, lekkiego i dobrze spulchnionego. W ciągu wzrostu trzeba je często polewać i okopywać, dobrze także będzie odkopać około nich ziemię w lipcu i poobcinać cienkie boczne korzonki, które siedzą na głąbiu u góry, gdyż po takiej operacyi rozrastają się one lepiej na grubość. Późno w jesieni wykopuje się selery, a obciąwszy liście prócz serdecznego, przechowuje się w piwnicy, przesypane suchym piaskiem. Jeśli grunt nie cierpi od wilgoci, to można w nim selery zostawić i na zimę, ale trzeba je okryć mierzwą lub liściem od przemarznięcia. Rośliny, przeznaczone na nasienniki można również zostawić w gruncie, gdzie przykryte mierzwą nie tylko, że zimę dobrze przetrzymują, ale także rosną i owocują lepiej, niż wysadzone z wiosną.

By nasienie było dobre, nie powinno się w pobliżu nasienników selera uprawiać pietruszki nasiennej.

Czy dokucza ci żołądek?

Czy miewasz zatwardzenie? Czy zauważyłeś kiedy u siebie zawrót głowy? Weź jednę lub dwie Severy Pigułki na Wątrobę! Każdy brać je może w każdym czasie. Działają, nie powodując rozwolnienia, mdłości, wzdęcia, ściskania, ani wogóle żadnych niepożądanych lub niedogodnych następstw. Jedna próba wystarczy do przekonania cię o ich dodatnich właściwościach. Cena 25 centów za słoiczek. U każdego aptekarza. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids Iowa.

O PIETRKU I POŁONCE.

Opowiadanie.

(Dokończenie.)

Połonka matce pomagała jak zwykle, jeno cały odpust w myśli jej stał i ciągle coś nowego do opowiedzenia miała. Wstążce zaś i paciorkom napatrzyć się nie mogła. Te paciorki — gliniaki to były zwyczajne, ale czerwieniły się pięknie, a wstążka zielona w białe kwiatki śwarnie przy nich odbijała.

Dziewczyna rada była jedno i drugie dziewuchom od Jeleniów pokazać, to też dobrze już po południu matki prosić zaczęła.

— Matuś, ziemniaki na wieczerzę ostrugałam już, polecę teraz, paciorki i wstążkę Jadze i Salce pokażę.

Ale Walkowa była jakaś nie swoja i trochę czegoś zła, to też na nią zgrzytnęła:

— Ja ci polecę!... Oto chwastu dla krów mi trza; bierz płachtę a zwijaj się żywo, bo deszczu jeno patrzeć.

Połonka posmutniała, ale nie rzekła nic, jeno swemi czarnemi ślepkami miłosiernie spojrzała na matkę.

Kobieta jakoś zmiękła, bo dodała łagodniej:

—Jeno duchem się zwiń,to se tam popóźniej do Jeleniów polecisz.

Dziewusze zaraz wesele wróciło. Raźno płachtę na ramię zarzuciła i pobiegła drogą. Matka wyszła za nią na podwórko, ale już tylko na górce mignęła niebieska spódniczka i znikła.

Tymczasem słońce jeszcze świeciło, ale małe chmurki szły ostro po niebie i powoli jedne z drugiemi się łączyły. Ludzie z pola drogą potrochu wracali, a pierwsze wielkie krople deszczu padać zaczęły.

Walkowa z płota uprane szmaty zbierała, a przytem jakiś dziwny niepokój ogarniać ją zaczął. Na świecie tak parno było, że ledwie odychać; niebo ciemniało coraz bardziej, wreszcie chmury zupełnie słońce zasłoniły. Jaskółki niziutko w locie zakręciwszy pod strzechę się skryły a kury z pośpiechem wielkim po drabince nad chlew wskakiwały.

— Ani chybi, wielka burza idzie, bo i od lasu chmury czarne jako smoła walą, — pomyślała Walkowa i okna w chałupie zawarłszy, co chwila niespokojna przed sień wybiegała.

Wkrótce deszcz gwałtownie lać zaczął, grzmoty słyszeć się dały.

Walkowa wyrzucać sobie zaczęła:

—Pocóżem dziewuchę staj drogi wysłała. Do dojenia obierzyn garstkę bym wzięła, a niespokoju bym niemiała. Przecie może jeszcze nadbiegnie.

Ale Połonki ani widać. Walkowa nie zważając na ulewny deszcze i błyskawice na progu stanęła i niecierpliwie wygląda.

— Chwała Bogu! najemnik krowy żenie, to pewno i Połonka z nim wraca.

Ale nie! niema jej....

— Połonki Trepka nie widział? na porębę szła? — pyta Walkowa, a usta od chłodu i niepokoju zupełnie jej pobielały.

Z Trepki zaś woda ciurkiem się leje, głową workiem okrytą kręci, na znak, że nie widział, i duchem krowy powiązawszy, do sieni ucieka.

Burza tymczasem nadciągnęła z całą gwałtownością. Błyskawice migały jedna po drugiej, a grzmoty z hukiem strasznym się rozlegały. Deszcz lał strumieniem, woda po spadzistem podwórku kłębiła się i z szumem spływała ku drodze. Chałupą wicher i grzmoty wstrząsały, a światło błyskawic co chwila na izbę padało.

Walkowa na klęczki padła i modlić się głośno zaczęła:

— Matko Przenajświętsza — ocal mi dziecko! do Częstochowy piechtą pójdę, we złości i skąpstwie się odmienię, jeno dziecko rodzone, Połonkę moją ocali mi!

I wielkim płaczem się zaniosła.

Naraz, oślepiająca błyskawica niebiosa rozdarła i jednocześnie uderzył piorun....

— Jezu Cudowny! jęknęła kobieta i krzyżem na podłogę padła, modląc się żarliwie.

Niedługo potem burza ucichła; deszcz ustał, chmury poszły dalej, a niebo przecierać się zaczęło.

Walkowa podniosła się. Blada była jak trup i szepcząc cicho: — Moje dziecko! Połonko moja! — na podwórko się powlekła i we wrotach stanęła.

Ludzie też z chałup wychodzić poczęli, wszyscy ciekawi, gdzie piorun uderzył. Brodząc w wodzie po kolana, drogą rozglądać się szli, kiedy właśnie z przeciwnej strony nadszedł Matus i wszystkich objaśnił:

— Piorun — uderzył hań na Bartkowem polu, w ogną brzózkę, co przy końcu stała. Jenom z górki spójrzał, widać jak drzewo rozstrzaskane leży. Chwała Bogu, że nie w budynek jaki.

Walkowa zbliżyła się do rozmawiających.

— Ludzie kochani! nie widzieliśta mojej Połonki?

Ale wszyscy odpowiedzieli, że nie. Nikt dziewuchy nie widział.

Kilku chłopaków duchem rozesłano po wsi, ale wrócili z niczem.

Walkowa płakać nanowo zaczęła i ręce załamywać.

W tej chwili nadszedł Jeleń z Jędrkiem, a dowiedziawszy się, o co chodzi, powiada:

— Uspokójcie się, Walkowa; pójdę sam i dziewczyny poszukam. Pewnikiem schroniła się do gajowego, co siedzi pod lasem bliziutko Poręby. Nie trapcie sięć duchem, jak ją zdrową przywiodę.

Zawołał na Jędrka i raźno drogą ruszyli.

Tymczasem wieść o strapieniu Walkowej rozeszła się po wsi, i ludzie schodzić się zaczęli, aż na podwórku ciasno się zrobiło. Baby pocieszały strapioną matkę, ale Walkowa nie słuchała nic, jeno bez ruchu stała na środku podwórka, z sercem bijącem i oczami utkwionemi we wrota.

W półgodziny od czasu, jak Jeleń z Jędrkiem poszli, na drodze wołać zaczęto:

— Idą! już idą!

Walkowa drgnęła cała.

Niezadługo wszedł na podwórze Jeleń. Na obu rękach niósł coś wielkiego, owiniętego w płachtę, z której ciekła krew. Ludzie w niemem przerażeniu rozstąpili się i Jeleń ciężar na suchem miejscu położył.

Walkowa ruchem gwałtownym ku ziemi przypadła, płachtę odrzuciła i z krzykiem nieludzkim w tył się cofnęła.

Na ziemi leżał zczerniały trup Połonki; głowa była nietknięta, ale resztą ciała zmiażdżona zupełnie, jeno na szyi czerwieniły się szklane paciorki.

— Znaleźliśmy ją na Bartkowem polu — objaśnił Jeleń — widocznie przed burzą schroniła się pod brzózkę piorun rozstrzaskał. Ledwieśmy ją z pod drzewa wydobyli i w płachtę zebrali. Biedne dziecko!

Ludzie milczeli, jeno niektóre kobiety płakały zcicha.

Walkowa podniosła się z kolan i wyprostowana nad trupem stanęła, oczy miała suche, jeno błyszczące, a usta sine.

— Ludzie moi! — zaczęła mówić, a głos drżący rwał jej się co chwila. — Miłowałam to dziecko nad życie! Z miłości dla niej w skąpstwo wpadłam, sierotę Pietrka krzywdziłam, byle dziecku mojemu duży majątek zostawić.. Nic zostawię!.. Niema już Połonki mojej!... Dla niej samej ostrą i twardą matką byłam, żeby i ona do mnie podobną była, żeby serca do ludzi nie miała... Niema jej!.... Matko Boża! Niema!... Ludzie moi Pan Bóg mię strasznie ukarał mię!... Za złość i skąpstwo... za chciwość moją.... za krzywdy Pietrkowe... ukarał mię! O Matko cudowna! Jezu miłosierny!..... Tu, przy trupie dziecka, przysięgam odmienić się i Pietrka do chałupy za syna przyjąć!... Może Bóg wielki śmierć dziecka mego mi daruje, bom ją sama przed burzą w pole wysłała, dziecko me rodzone moje na śmierć wysłała!...

I Walkowa wybuchnąwszy płaczem wielkim przy trupie Połonki na kolana upadła.

Jeleń podszedł ku niej:

— Uspokójcie się Walkowo, — odezwał się łagodnie. — Dobrze czynicie winując się za chciwość i obiecując biednego sierotę za syna wziąć, jeno myślicie źle o Bogu. On jest jako dobry i sprawiedliwy Ojciec i Sędzia, za cudze grzechy nie zsyłałby śmierci na niewinne dziecko. Uspokójcie się.

I Jeleń, podniósłszy zrozpaczoną kobietę, do izby zaprowadził.

Ludzie też wkrótce rozchodzić się zaczęły, jeno u Walkowej pozostał Jeleń, Matus i kilka kobiet. Trza było matkę pocieszać i o pochówku naradzić.

W kilka dni po śmierci Połonki idący ode wsi Korpała natknął się na drodze z powracającym z miasta Pietrkiem.

— "Pochwalony" — odezwał się chłopak i przystanął, całując dziada w rękę.

Korpała po głosie poznał go zaraz.

— Na wieki!... Chwała Bogu, żeś wrócił do nas, i to wróciłś w sam czas, bo oto Walkowa oczekuje cię niecierpliwie. Odmieni ci się, chłopaku, dola, odmieni, jeno żeś mi strasznie się sterał.

I dziad ręką po gębie i piersiach go macał.

Istotnie Pietrek zmizerowany był, a tak osłabiony, że ledwie na nogach utrzymać się mógł. Usiedli tedy na przykopie odpocząć i pogawędzić trochę.

— Siła się u nas odmieniło, — prawił Korpała. — Opowiem ci dokumentnie, jeno ty wpierw gadaj o sobie. Słyszeliśmy, że cię do szpitala oddali.

— Juści. Przez czterym niedziele tam przeleżał, potem doktorzy powiedzieli, że lekować mnie niema co, jeno żebym dobrze jadł, dużo nie chodził, brzemion nie dźwigała, a jak na świecie psota, w izbie se siedział. Nie puścili mię zaraz, bom strasznie na nogi zapadł, jenom po szpitalu łaził, drugim chorym sługiwał, a potem i w kuchni pomagał. Takem zimę całą przebył i wiosny połowę. Ale cosik mię ku wyjściu parło, a wieś nasza ciągiem we ślepiach stała. Niewiele myślący, wczorajem dobrodziejce i doktorom pokłonił się. Boskie słowo im rzekł, kartkę wziął i zaraz po północku ku wsi pociągnął.

— I całe trzy mile piechtą szedłeś?

— Juści. Jakże by?

— No — dziwił się dziad i głową kręcił. — Zdrowy ta przejdzie ze śmiechem w parę godzin, ale mizerak taki całkiem insza rzecz. Toś ty pewnikiem cały dzień do gęby nie nie kładł?

— Juści. Jadło mię mierzi. Dali mi w drogę chleba kawał, awo mam go za pazuchą. Jenom kaj w drodze wody dopadł, tom pił.

— Gorączkę masz i gadać nietrza.

— Juści. W szpitalum się skrzepił, teraz znowuk mię niemoc opadła, w krzyżu ziębi, a we łbie i piersiach jakoby płomienie chodziły.

— Walkowa cię wykuruje. Trza ci wiedzieć, że teraz będzie ci u niej wcale inaczej. Zabicie Połonki okrutnie do serca wzięła, złość od niej odeszła i kobieta odmieniła się do cna.

— Bójcież się biedy! to Połonka nie żyje? — zapytał wystraszony Pietrek. — Gadajcież, jak to było?!

Korpała szczegółowo opowiedział cały wypadek, a wkońcu rzekł:

— Od tej chwili Walkowa przysięgła, skoro wrócisz, wziąć cię do chałupy i być ci jak matka. Kobieta w żałości wymiarkowała se, że Pan Bóg za złe obchodzenie się z tobą, a często i z własnem dzieckiem, ukarał ją, zsyłając Połonce śmierć taką. Że przysięgi dochowa, to i gadania niema. Po śmierci chłopa przysięgła nie iść za drugiego i chociaż zalecało jej się wielu, nie poszła. Kobieta jest twarda we słowie, to wiadomo. Ale ja tu gadu-gadu, a oto chłód wieczorny idzie, ciebie zaś zimnica trzęsie. Idźże, sieroto, do chałupy, będzie ci teraz w niej jak u ojców.

— Bóg wam zapłać, dziadku. Zawdyście dobre słowo za mną rzekli, niech wam Pan Bóg w niebie nagrodzi.

I Pietrek ucałował rękę poczciwego Korpały, a potem wyjąwszy za pazuchy szmatkę z trzema czeskiemi, wsunął mu w ręce.

— Coż toś i tych paru groszy nie wydał? — zapytał zdziwiony Korpała. — No, nieściśliwy chłopak dopiero! Idźże z Bogiem, na twoje zdrowie tabaki se u Szmulki zafunduję.

Kiedy Pietrek wszedł na podwórko Walkowej, ujrzał ją siedzącą przed chałupą na progu. Kobieta była tak zadumana, że nie spostrzegła jego wejścia. Głowę oparła na dłoniach, a oczy w ziemię utkwiła.

I ona także sterała się do niepoznania. Wyrzuty sumienia, niespodziewana a straszna śmierć jedynego dziecka, oraz żal po niem, poorały jej twarz bróździami i włosy pobieliły.

Usłyszawszy głos znajomy, Walkowa zerwała się.

— Pietrek! — krzyknęła i ręce ku niemu wyciągnęła.

Schylił się i chciał objąć ją za nogi, ale gospodyni wzięła go w ramiona, głowę jego przytuliła do piersi i wybuchnęła płaczem.

— Pietrku! sieroto! — mówiła łkając, — krzywdziłam cię nieboraku, ale oto Pan Bóg pokarał mię ciężko! Połonkę moją zabił piorun!.. niema już dziecka mego rodzonego! samam ją na śmierć posłała!...

I nieszczęśliwa matka, chwyciwszy się rękami za głowę, od płaczu się zanosiła.

Pietrkowi wobec tej rozpaczy koło serca coś zamdliło. Przytem wzruszony serdecznem powitaniem, sam się rozpłakał jak dziecko.

— Nie trapcie się, gospodyni, — jął ją pocieszać. — Uspokójcie się. Wola Boża. Stało się!

Jakoż kobieta uspokoiła się i oczy zapaską otarła.

— Pójdźże do izby! — wyrzekła. — Mleka ci zgrzeję, a potem se na posłaniu legniesz.

Zakrzątnęła się koło komina, tymczasem Pietrek na ławie siadł. Czuł straszny zawrót głowy i wielkie osłabienie.

Gospodyni podała mu kubek z mlekiem, które wypił chciwie.

Walkowa dopiero teraz spostrzegła, jak był zmieniony na twarzy i cały drżący.

— Aleś ty, chłopaku, chory okrutnie! aż patrzeć strasznie! Trzęsiesz się niby osika. Toli duchem ci się w łóżko kłaść trza i pierzyną okryć.

Rękawy zakasała i klęknąwszy na podłodze buty mu zzuła.

Chciał się Pietrek temu sprzeciwić, ale niemoc go obezwładniła. Myślał jeno: Oto gospodyni buty mu zzuwa! Słychane rzeczy?!

Nogi Pietrka były spuchnięte, pełne białych pęcherzy, a skóra w wielu miejscach popękana.

Walkowa w miskę ciepłej wody nalała i ostróżnie nogi te obmyła. Sprawiło mu to wielką ulgę. Niezadługo potem leżał już w łóżku, okryty ciepło. Walkowa obwiązała mu głowę szmatą zmaczaną w occie.

Chciał gospodyni dziękować, ale nie wiedział, co powiedzieć; jeno kiedy pochyliła się na nim, za rękę ją ujął i ucałował rozpalonemi ustami.

— Śpijże nieboraku, — rzekła do niego. — Nie będziesz już u mnie, jako parobek, jeno jako syn.

Pocałowała go w czoło i odeszła do komory.

Pietrek usnąć nie mógł; leżał wyciągnięty bez ruchu, a jakiś ból począł mu chodzić po całem ciele i kościach. Mimo to ogarnął go spokój miły, a na wspomnienie pocałunku gospodyni zrobiło mu się tak dziwnie słodko, jak gdyby ona naprawdę była matką, której siła lat nie widział, ale oto dziś właśnie przyszła i już nazawsze przy nim zostanie. Czuł dla Walkowej wdzięczność wielką. Niechno tylko skrzepnie na zdrowiu, to wypłaci się jej; będzie pracował dzień i noc, choćby mu broniła.

Kiedy tak myślał, gorączka coraz większa ogarniała go, a myśli plątać się zaczęły. Usłyszał jeszcze głos gospodyni:

— Pietrek, rano się nie zrywaj, jakeś to zwyczaj miał. Po wodę najemnik pójdzie. Musisz se poleżeć, to cię niemoc odejdzie, a nogi się wygoją. Jak ci będzie co trza — wołaj mocno, bo sen mam twardy.

Ale chłopak nie zrozumiał już nic: wpadło mu jeno do ucha słowo: "po wodę," i utkwiło w zagorączkowanej myśli. Wreszcie zasnął.

Ale oto miesiąc właśnie wyszedł za chmury i przez okno rzucił blask na izbę.

Pietrek ocknął się i siadł na posłaniu. Twarz miał rozpaloną, a oczy błyszczące. We śnie gorączka odebrała mu przytomność zupełnie.

Zlazł z łóżka, oblókł się i cichutko wyszedł do sieni, bo tak sobie w gorączce myślał:

— Gospodyni kazali mi iść po wodę, a ja zaspał. Trza mi się zwijać, bo oto musi być koło południa. Jeno patrzeć, jak gospodyni wylecą swarzyć a bić zaczną....

Szepcząc tak, posunął się po omacku ku ścianie zdjął z kołka nosidła, z wielką trudnością założył na ramiona, przyczepił wiadra i wyszedł na świat.

Musiało być koło północka. Naokół cisza wielka była i spokój. Miesiączek zwolna płynął po sinem niebie, a gwiazdy połyskiwały niby złociste ziarna gęsto rozsiane. Drogą ode drzew kładły się cienie długie a czarne. Od lasu szedł chłód nocny, ale Pietrek go nie czuł; przeciwnie zdawało mu się, że właśnie słoneczko grzeje i w głowę tak przypieka, jak gdyby wewnątrz zarzewia kto nakładł. Bardzo silna gorączka odjęła mu zupełnie wszelką świadomość. Wypadki ostatnich miesięcy oraz wczorajszy powrót, rozmowa z Korpałą i serdeczne przyjęcie gospodyni, wszystko to uleciało z jego pamięci. Myślał tylko że gospodyni kazała mu iść po wodę i że śpieszyć się trzeba.

Z wysiłkiem wielkim stanął przy studni, ale nogi uginały się pod nim, a puste wiadra ciężyły niby kamienie. Mimo to szedł dalej.

— Jakosik strasznie mię mroczy, — mówił zcicha, — taka już śpiączka chwyta, że jeno legnąć przy drodze. Oto murawa mięciutka, poleżałby se człek i skrzepił se, jeno że niemożna, trza iść...

I szedł. Wkrótce dowlókł się do studni, ale tu już siły mu niestało. Ręce bezwiednie szukały oparcia, a puszczone nosidła i wiadra z hałasem potoczyły się po kamieniach.

Pochylił się chcąc je podnieść, ale na raz ciemność wielka na oczy mu padła, kolana się pod nim ugięły i zwolna na ziemię się osunął. Nie widział już nic i bolu żadnego nie czuł.

. . . . .

Niezadługo potem na drodze odezwało się ujadanie psa i śpieszne kroki dwojga ludzi. Była to Walkowa z Trepką, a przed nimi biegł Burek.

Gospodyni, zbudziwszy się, nie znalazła Pietrka w izbie, więc zaniepokojona duchem na śpiącego w chlewie Trepkę zawołała i spuściwszy Burka z łańcucha, chłopaka szukać zaczęli. Czasu na to nie zmitrężyli, bo Burek, zmyślne psisko, dorozumiawszy się zaraz, o co chodzi, raźno im dopomógł; po podwórku się pokręcił, ziemię obwąchał, ogonem merdnął i szczekając pędem drogą ku studni się puścił.

Za nim pobiegła gospodyni z najmnikiem.

(Dokończenie na str. 11ej.)

O PIETRKU I POŁONCE.

(Dokończenie ze str. 10-ej).

Znaleźli chłopaka zemdlałego, leżącego na ziemi. Nie poznał już ich wcale. Oczy szeroko otwarte miał, ale błędne, a oddech chrapliwy i ciężki.

Walkowa ujrzawszy Pietrka w takim stanie, z rozpaczą wyrzucać sobie poczęła:

— Oj, skaranie też moje, skaranie!... oto znów drugie Boskie stworzenie przezemnie marnie ginie!.. Czemużem się spać kładła miasto chłopaka pilnować, albo i drugiego dnia nie czekając, po doktora posłać.. Oj! mocny Boże, cóż ja teraz pocznę, co?..

Ręce załamała w wielkiej żałości i płaczem już wybuchnąć miała, ale naraz jakaś moc w nią wstąpiła.

— Duchem ratować go trza, — wyrzekła szybko, łzy ocierając. — Bierzcie go Trepko, do chałupy nieście, ja wam pomogę.

Ale Trepka, chłop silny, sam Pietrka na ręce wziął i z pośpiechem ku wsi poszli.

W chałupie Walkowa chorego na pościeli ułożyła i nanowo rozpaloną głowę jego mokrą szmatą owinęła. Pietrek przytomności nie odzyskał, jeno oddychał z ciężkością wielką, a gorączka od niego buchała straszliwie.

Pozostawiwszy przy nim Trepkę, Walkowa do chałupy Jeleniów pobiegła. Gospodarza zbudziła i w krótkości mu wszystko opowiedziała. Jeleń natychmiast konie założył i sam do pobliskiego miasteczka po lekarza i księdza pojechał.

Ale już wszelka pomoc spóźnioną była; zanim przybyć zdążyli, Pietrek ducha wyzionął. Skonał cicho i spokojnie, a Walkowa, płacząc serdecznie, sama mu oczy zamknęła.

Śmierć Pietrka-sieroty do reszty kobietę na duchu przybiła. Obiecywała sobie za syna go przybrać i tem dawne winy odkupić, aż tu naraz stało się inaczej.

Walkowa od strapienia wielkiego prawie rozum traciła. Dopiero Jeleń mądrze do niej przemawiać począł, uspokoił i dobrą radę dał. Wytłómaczył on, że kto szczerze chce, zawsze złe naprawić może, jak nie tym, to innym sposobem. Właśnie w tym czasie poniewierało się po wsi dwoje sierot, co pozostały po niedawno zmarłej ubogiej komornicy; a że dzieci lat jeszcze nie miały i do roboty sposobne nie były, więc jakoś nikt wziąć ich w opiekę nie kwapił się i sieroty jeno z dnia na dzień po chałupach przygarniano.

Tak wtedy one zaraz Jeleniowi na myśl przyszły i poradził, aby Walkowa, jako bezdzietna, a w grunt i dobytek zasobna, sieroty te za swoje przybrała.

Kobieta z chęcią wielką na to przystała; zaraz po pogrzebie Pietrkowym one sieroty do chałupy wzięła i w gminie przy świadkach, że je przyznaje za swoje, zapisać kazała.

Sierotom u Walkowej dobrze było, bo kobieta złagodniała zupełnie i dzieci hodowała po Bożemu. Z czasem tak się do nich przywiązała, jakby naprawdę były jej rodzone. Koło gospodarstwa równie była zabiegliwa, jeno już bez tej chciwości, jaką przedtem grzeszyła. Wychowując dwoje biednych sierot, żyła tak w pracy i spokoju, jeno często smutek wielki na serce jej padał, kiedy wspomniała sobie o Pietrku i Połonce.

Rozmaitości.

Ślub na okręcie.

W Ameryce północnej istnieje ustawa, która nie wpuszcza do kraju ludzi obcych takich, którzy niebawem mogliby się stać ciężarem dla społeczeństwa amerykańskiego. W tych dniach przybyła do Nowego Jorku na parowcu "Baltic" pewna para narzeczonych z Anglii, niejaki pan Simpson, panna Johnston. Odjazd narzeczonych z Anglii nastąpił bardzo pospiesznie, gdyż p. Simpson otrzymał właśnie dobrą posadę w Chicago. W Nowym Yorku jednak według przepisów wymienionej ustawy, musiano pannę Johnston uważać jeszcze jak "samotną", a urzędnicy nie pozwolili jej wysiąść na ląd, dopóki nie wykaże się dowodami, że nie będzie ciężarem dla państwa. Po krótkim namyśle posłał p. Simpson po księdza, który w kajucie 2-ej klasy dokonał ceremonii ślubu. Świadkami tej uroczystości, a zarazem gośćmi weselnymi, byli członkowie załogi okrętowej. Po ceremonii panna młoda bez żadnych trudności ustawowych mogła wysiąść na ląd.

"Drapacze ziemi".

Z ukończeniem budowy budowanego obecnie w Nowym Jorku 42-piętrowego "drapacza nieba", przeznaczonego na zakład ubezpieczeń "Metropolitan", amerykańskie drapacze nieba osiągną zapewne ostatni rekord. Nie dlatego, aby wyższych gmachów stawiać już nie można, lecz dlatego, że od nowego roku obowiązywać już będzie ustawa, normująca wysokość domów. Ale pomysłowość amerykańska już teraz znalazła rekompesatę za to ograniczenie wymiaru i najnowszym wynalazkiem w zakresie techniki budowlanej są "drapacze ziemi" domy, której kilka piąter leży poniżej powierzchni ulicy. Architekt Hazlitt opracował już plan olbrzymiej budowli, która nie przekroczy granicy ustawowej i mieć będzie tylko 38 piąter nad ziemią, ale za to jeszcze 6 piąter pod ziemią. W podziemnych piętrach zastosowane będą wszystkie najnowsze wynalazki techniki wentylacyjnej i oświetlenia. Koszt budowy domu, który stanie przy Broadway, wyniesie około 4 miliony dolarów. Do budowy, z której wykluczono drzewo, użytych będzie 9 do 11 tysięcy ton stali i około 12 milionów emaliowanych cegieł.

Walka z lwem.

Dnia 27 listopada w Humaniu, w cyrku braci Richterów, wydarzył się straszny wypadek. Występował tam p. Voyani, pogromca zwierząt, i pokazywał tresowanego lwa, kilka hyen, dwa niedźwiedzie i dwie dogi duńskie. Otóż już od kilku dni lew "Romeo" był niespokojny i nieposłuszny. W owym dniu feralnym na początku przedstawienia, kiedy na arenie był tylko sam lew, a innych zwierząt jeszcze nie wpuszczono, "Romeo" przeszedłszy się kilka razy po wiszącej taśmie, odmówił posłuszeństwa. P. Voyani uderzył go batem i wypalił z rewolweru ślepym ładunkiem; wtedy lew ze strasznym rykiem skoczył na pogromcę, przycisnął go do prętów klatki, następnie uchwycił go kłami za twarz, zerwał całe mięso, uderzeniem łapy złamał kilka żeber, odrzucił na środek klatki i przywarował przy nim, jak kot przy myszy! Publiczność oniemiała i kilka chwil minęło w milczeniu: wszyscy myśleli, że to należy do pogromu; dopiero, kiedy obecna na przedstawieniu żona pogromcy krzyknęła przeraźliwie i rzuciła się do klatki, powstał popłoch nie do opisania. Pogromca, leżąc pod rozjuszonem zwierzęciem, strzelił kilka razy, obecni na przedstawieniu oficerowie, policyanci i kilka osób cywilnych zaczęło obsypywać lwa kulami z rewolwerów i po kilkunastu strzałach lew porzucił p. Voyani i jak wściekły, rzucił się na kraty, próbując wyskoczyć. Wszystko rzuciło się do ucieczki, panie i dzieci z płaczem i z pazmami. Dopiero po chwili lew zraniony, brocząc krwią, podszedł do drzwiczek swej klatki, wszedł do niej i po chwili tam zdechł. Nieszczęśliwy pogromca, zabrany do szpitala, w nocy z 28 na 29 listopada zmarł z zakażenia krwi.

Słoń członkiem orkiestry.

W wielu razach zwierzęta doskonale zastępują ludzi, mianowicie tam, gdzie zachodzi potrzeba tylko siły fizycznej. Lecz, ażeby zwierzę zastąpiło członka orkiestry, o tem dotąd nie słyszeliśmy, chociaż wiadomo, że niektóre zwierzęta nie są pozbawione słuchu muzykalnego. Przed niedawnym czasem we Francyi, w cyrku Beziers wyuczono słonia na dobosza, i trzeba przyznać, że po mistrzowsku, to jest z całych, sił walił w ogromny bęben. Nie miał przecież on tego zaszczytu, by siedział lub stał z innymi członkami orkiestry, lecz zbudowano dla niego osobną scenę ponad samą orkiestrą. Po każdem przegraniu kapelmistrz podawał mu kawał czekolady, którą słoń z ogromną żarłocznością pożerał. Raz zdarzyło się, że słoń, aby módz dosięgnąć trąbą smacznego kąska, podszedł naprzód ku dyrygującemu, stracił równowagę i całym swym ciężarem spadł między innych członków orkiestry. Na szczęście muzykanci zdołali się na czas usunąć i wypadku nie było. Po chwili słoń podniósł się, zaczął spacerować przewracając krzesła i depcząc po wszystkich instrumentach, które muzykanci w popłochu zostawili. Musiano na prędce zbić z desek rusztowanie, by "pana" słonia sprowadzić z estrady dla orkiestry i zaprowadzić go znowu na swoje miejsce. Gdy to z trudem uskuteczniono, słoń chwycił za "pałkę" i bębnił, co mu sił starczyło, powołując swoich współtowarzyszy muzycznych do porządku. Okazało się jednak, że próba ta była zbyt kosztowna, gdyż ani jeden instrument nie uszedł nóżek "pana artysty"; szkodę obliczono na 12,000 frank.

I psom nie można ufać.

Policya berlińska posiada kilka psów, które są używane do tropienia złoczyńców i oddały na tem polu niezaprzeczone usługi. Ale nawet i psom, w dodatku policyjnym, nie można ufać. Jeden z tych psów wabiący się Bobby, piękny terrier z gatunku Airedal, umknął z koszar policyjnych, jak powiada ogłoszenie urzędowe, w nieznanym kierunku. Dyrekcya policyi przeznaczyła nagrodę, za ujęcie zbiega, którego rysopis podają dzienniki berlińskie. Co prawda, Bobby, odbywał dopiero praktykę i policya miała go w tych dniach nabyć na własność od prywatnego hodowcy psów.

Tajemnicze węże

Przed paru tygodniami w paryskim ogrodzie zoologicznym padł stary wąż, z którym związaną była następująca ciekawa historya: Przed 50 laty oddał pewien spedytor w zamku królewskim pudło, które miało taki napis: "Dla króla! Otworzyć wolno tylko królowi! Zawartość: tajemnica rządowa." Ponieważ domyślano się piekielnej maszyny, odesłano pudło nietknięte na policyę, gdzie po otworzeniu znaleziono w niem cztery węże. Wysyłający tajemniczą przesyłkę naturalnie adresu swego nie podał. Węże powędrowały do ogrodu zoologicznego i figurowały tam jako podarek prefekta policyi. Ostatni z tych wężów padł na uwiąd starczy przed kilku dniami.

Umiecie milczeć?

Proboszcz wszedł do izby pewnej kobieciny i oddał jej pięć dolarów, które ktoś przy spowiedzi mu wręczył jako wynagrodzenie za wyrządzoną krzywdę. Kobiecina z radością przyjęła pieniądze, ale chociaż dobrze wiedziała że kapłanowi pod żadnym warunkiem nie wolno wyjawić osoby, która pieniądze oddaje, okrutnie jednak była ciekawa, kto też jej te pieniądze ukradł. Zaczęła więc gadać niby o tem i o owem, aż wreszcie zapytała, czy ksiądz proboszcz żadną miarą nie może jej powiedzieć, kto też pieniądze ukradł? Boć ona wcale nie jest ciekawą — nie — broń Boże! — tylko posądzała o tę kradzież różne osoby, a mianowicie jednę miała w podejrzeniu, nawet z pewnością prawie może powiedzieć że to ta a nie inna, więc tedy chodzi jej tylko o to, aby niepotrzebnie nikogo nie podejrzywać, bo to grzech i obraza Boga!!

W ten sposób gadała kobiecina i gadała, a proboszcz bardzo uważnie słuchał — potem zamyślił się, jak gdyby walczył ze sobą, czy powiedzieć, czy też nie powiedzieć. Wreszcie zapytał niecierpliwie wyczekującą kobietę:

— A umiecie milczeć?

— O, księże proboszczu! Jeżeli tylko o to chodzi — odrzekła z radością. — Ja nikomu słówka nie pisnę — a toby było nieładnie — ale — mnie może jegomość wszystko powiedzieć!

— Więc z pewnością umiecie milczeć? — zapytał powtórnie.

— Jegomość! Jeżeli być musi, to choćby mię w drobne kawałki krajali, nie powiem! Ja nie taka, jak inne kobiety, co to jeno zaraz wszystko wygadać muszą. U mnie to jakby kamień we wodę wrzucił!

— Zatem umiecie milczeć? — zapytał proboszcz jeszcze raz, spoglądając jej bystro w oczy.

— Tak jest, umiem milczeć! — odrzekła rezolutnie kobieta, znowu zaczynając wiele gadać o tem, jak ona milczeć umie.

— Widzicie więc — poklepał ją po ramieniu proboszcz —wy umiecie milczeć, zatem milczcie! ja też umiem milczeć!

Rzekł i znikł za drzwiami, zostawiając osłupiałą kobietę, której aż pieniądze wypadły z ręki.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ brata Piotra Ciarkowskiego. Pochodzi z gub. Płockiej, pow. Propskiego, gminy Gutkowo, wsi Grzybowo. Przebywał w Detroit. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech zgłosi się pod adresem: Jan Ciarkowski, 557 Troy str., Jersey City, N. Y.

POSZUKUJĘ Franciszka Tarnackiego, pochodzi z gubernii Łomżyńskiej; najprzód przebywał w Chicago, a teraz nie wiem gdzie się znajduje — ktoby o nim wiedział lub on sam — otrzyma prezent w kwocie kilku dolarów, jeżeli da znać pod adresem: Wincenty Roszkowski, Box 51, Palatine, Cook Co. Illinois.

POSZUKUJĘ swojej siostry Alini Sankowskiej i brata Romualda Pawłowicza; 3 lata wstecz przebywali w Dike i Aurora Illinois. ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech się zgłoszą pod adresem: Kazimierz Szimkewicz Nro. 27, Newcomb st., St. Paul, Minn. Chicago Illinois. |10|

POSZUKUJĘ brata mego, który opuścił kraj rodzinny i nie daje o sobie znać, ktoby o nim wiedział, lub on sam, niechaj napisze pod adresem: Adam Jendrusiak, Wilcza No 26 A, Warszawa.

NOWINY MIEJSCOWE.

Wiel. ks. Jerzy Kolesiński asystent przy litewskiej parafii św. Jerzego, obchodzić będzie 50 letni jubileusz kapłaństwa swego we wtorek dnia 16 bm. W dniu tym odbędzie się też bankiet na cześć jego w sali parafialnej, narożnik Auburn ulicy i 32 place, na Bridgeporcie. Udział w bankiecie weźmie duchowieństwo polskie i litewskie oraz J. E. Najprzew. ks. biskup Quigley i Najp. ks. biskup Rhode, tudzież biskupi z innych dyecezyi. Bliższe szczegóły podamy później.

Za nieostrożność powędrował do kozy J. Harwicz pn. 524 Halsted ulica, gdyż polawszy odzienie benzyną w celu czyszczenia go, zapalił świecę i odszedł z komórki w której czyścił odzież. Świeca spowodowała wybuch benzyny i ogień byłby objął dom, lecz na szczęście policyant Callopy spostrzegł płomienie i stłumił je w zarodku, a nieostrożnego Harwicza aresztował.

Do jubilera W. Lambrechta pod nr. 1230 41 Ct. jacyś żartownisie czy też zbrodniarze nadsyłają listy anonimowe, że gdy im nie złoży w miejscu oznaczonem $5.000, wymordują jego córki chodzące do szkoły. Lambrecht uwiadomił policyę i dwóch detektywów zaczaiło się przy miejscu, gdzie miały być złożone pieniądze. Jubiler nakładł papieru z gazet do puszki i postawił w miejscu oznaczonem, jakoż przyszli po pieniądze dwaj...chłopcy szkolni. Policyanci jednak ich nie aresztowali i dozwolili im uciec, a na skargę Lambrechta tłómaczą się że chcieli pochwycić większych a nie malców.

Komitet lokalnej komunikacyi rady miejskiej przyjął na swem posiedzeniu we środę raport subkomitetu, dozwalający kompanii górnej kolei Metropolitan przedłużyć gałąź wiodącą przez park Humboldta od Lawndale Ave., i North Ave., do 72 Ave., na samej zachodniej granicy miasta w 27 wardzie. Budowa ma się rozpocząć natychmiast i w przeciągu półtora roku ma się wydać na tę budowę przynajmniej $100.000. Odległość stacyi musi wynosić nie mniej niż pół mili.

Jeżeli dobrze pójdzie w tym roku i Polacy będą popierać swoich solidarnie na urzędy, to możemy mieć kilku aldermanów w Chicago, oraz niemal wszystkich urzędników na przedmieściu Cicero. O urząd aldermanów w Chicago starają się Polacy: H. Ostrowski, 9ta warda; Stanisław Kunz, H. Anielewski i P. Dorszewski 16ta warda; P. J. Jezierny, 12ta warda i J. Sychowski, 24ta warda. Na przedmieściu zaś Cicero są następujący polscy kandydaci: Na prezydenta Aleksander Kuźma; na trustysa S. Wesołowski; na superwizora Józef Kapela; na sędziego policyjnego, Fr. Matuszek; na sędziego pokojn, Antoni Bielawski, Antoni Kucaba i Józef Zbetowski; na kolektora, K. Kowalski. Polscy wyborcy powinni więc solidarnie głosować za swoimi, bez względu na ich przekonania polityczne czy społeczne. Narodowość bliższa nam niż wszelkie przekonania i partye.

Piękną myśl podnosi nasz polski biskup Paweł P. Rhode, a mianowicie zbudowania sierocińca polskiego i domu starców staraniem wszystkich parafii polskich w Chicago i okolicy, bez wyjątku. Sierocińcem mają się opiekować Siostry Felicyanki. Znajdzie w nim pomieszczenie około 300 dzieci. Wszystkie parafie polskie z archidyecezyi chicagoskiej mogą tam oddawać sierotki. W sprawie tej odbyła się we środę narada na Trójcowie, dokąd się zebrało wielu księży polskich pod przewodnictwem ks. biskupa Rhodego. Zamianowano trzy komitety a mianowicie: egzekutywny doradczy dobroczynny. W skład komitetu egzekutywnego weszli ks. biskup P. P. Rhode, jako prezes; ks. K. Sztuczko, jako wiceprezes; ks. Fr. Lange, sekretarz; ks. Jan Obyrtacz, pomocnik sekretarza i ks. A. Spetz, kasyer.

Projekt budowy sierocińca polskiego gorąco popiera sam arcybiskup Quigley. Jest to piękny zamiar i oby doszedł jak najprędzej do skutku. Sierocińce bowiem i domy starców mają wszystkie narodowości, a Polacy oprócz wspaniałych kościołów i plebanii, na 25 parafii w Chicago nie mają dotąd odpowiedniej instytucyi, w którejby się opiekowano sierotami i starcami polskimi.

Sprytną córeczkę ma Pasquale Schiavone, włoski bankier przy Taylor i Halsted ul. Otóż jego 19-letnia córunia zwędziła kochanemu ojcu niemniej ni więcej jak tylko okrągłe $25.000. Jest ona kaleką a jednak kraść potrafiła od dwóch lat systematycznie. Tłómaczy się ona, że do kradzieży namawiali ją członkowie rodziny brata bankiera, więc wskazanych kazał Schiavone aresztować.

W tym tygodniu. złożono następujące ofiary na budowę nowego Kollegium: Wiel. ks. Jan Puchała z Manchester, N. H. $25; X. N. N. $10; Bractwo Niewiast Różańca żywego z par. św. Stanisława K. z Winona, $50; Tow. św. Bernarda Opata z par. św. Stan. K. $10; ze sprzedaży pocztówek $12; Tow. Król. Kor. polskiej z par. św. Jana K. $10; Walenty Wachowski $10; Tow. św. Cyryla i Metodego z par. św. Jana K. $5; M. Pilichowska z Troy, N. Y. $5; Jan Borowczak 25c; L. Szczechowiak 25c; K. Murawski 15c.

Prosząc o dalsze ofiary, składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać".

Ks. J. Kosiński, C. R.

W domu pn. 7932 Parnell ave. mieszkańcy w piątek wieczorem dostrzegli, że z mieszkania sędziwej pary małżeńskiej Shocków dobywa się silny odor gazu. Rozbito drzwi i znaleziono oboje małżonków już nieżywych a z otwartej rury dobywał się gaz. Zdaje się, że zaszedł tu nieszczęśliwy wypadek. Ernest Shock miał lat 70, żona jego Johanna lat 63.

W szybie podwodnym w jeziorze Michigan, odległym o przeszło milę od ulicy 73, pamiętnym katastrofą, w której zginęło około 70 robotników, znaleziono w piątek jeszcze jedne popalone zwłoki. W kieszeni kamizelki znajdował się srebrny zegarek.

Ośmioletni Stanisław Borowski, 19 Fay ulica, o którym swego czasu donosiliśmy, że bawił się ogniem na próżnej locie w pobliżu mieszkania rodziców, w towarzystwie rówieśników Stan. Kantra i Franciszka Malocha, umarł w szpitalu powiatowym wskutek zakażenia krwi.

29-letni. Marcin Dembos, pracujący na szynach kolei Chicago & Northwestern pomiędzy Blackhawk ul. i North ave., został przejechany w ubiegły wtorek, przez pociąg, który uciął mu nogę i zadał śmiertelne pokaleczenia w bok; miał także pękniętą czaszkę. Nieszczęśliwy umarł w szpitalu św. Łukasza w czwartek o godzinie 1 po południu.

Jakiś nieznajomy mężczyzna napadł na pannę Agnieszkę Cider na rogu Van Buren i Throop i wydobywszy z zanadrza siekierkę, uderzył dziewczynę w twarz, przecinając jej policzek od ucha do szczęki. Poczem zawrócił i uciekł, gnany przez gromadę dzieci. Ranną dziewczynę zabrano do szpitala powiatowego. Powiada ona że nie zna napastnika, ani nie wie, co może być przyczyną napaści.

Prawie każda większa hala w Chicago zajęta była w piątek na obchody, poświęcone uroczystościom odbywanym z powodu setnej rocznicy urodzin Abrahama Lincolna. Młodzi i starzy, ubodzy i bogaci wspólnie gromadzili się w celu oddania hołdu pamięci nigdy niezapomnianego człowieka.

Największy mityng w "Auditoryum" zgromadził przeszło pięć tysięcy osób. Kto przyszedł wcześniej dostał się do hali. Kto zaś się spóźnił, bez względu, czy był senatorem, milionowym panem, lwem salonowym itd. musiał z kwitem odchodzić do domu, lub szukać innego obchodu.

Największy entuzyazm panował w zbrojowni 7-o pułku, gdzie trzy tysiące murzynów z wdzięcznością i uniesieniem wspominali pamięć prezydenta, który ich wybawił od hańbiącej niewoli.

We wszystkich halach szkolnych odbywały się odczyty i mowy na cześć Lincolna.

Polacy także urządzili kilka obchodów w celu oddania hołdu zasługom męża, przymiotami duszy tak im pokrewnego. Równocześnie połączono obchód z okazyi 163 rocznicy urodzin niezapomnianego nigdy naczelnika Tadeusza Kościuszki.

Pierwszy z tych obchodów był urządzony w piątek po południu w hali par. świętej Maryi Anielskiej na rogu North Wood ul. i Bloomingdale road.

W hali gmachu Z. N. P., odbył się drugi obchód, na którym przemawiał dr. Kazimierz Żurawski i profesor Tomasz Siemiradzki.

W hali św. Stanisława K., Tow. Kościuszki obchodziło 163 rocznicę urodzin naczelnika w sukmanie i Abrahama Lincolna. W obchodzie brało udział przeszło 4.000 dzieci szkolnych. Głównymi mówcami byli pp. Jan Smulski, W. Schrojda, T. Ostrowski, Antoni Czarnecki, Henryk Czekała i adwokat Daniel Donahoe.

Gospodarka zarządu miasta Chicago nie znajduje się w najlepszym stanie. W ostatnich pięciu latach wydatki się podwoiły. Podczas gdy w roku 1903 wynosiły $11,767,001,23, to w roku 1908 podniosły się do $23,016,505.05.

Jeżeli miasto chce w przyszłym roku pokryć wszelkie wydatki to musi legislatura stanowa uchwalić nową ustawę, dozwalającą miastu wydawać nowe bondy. Bondy dotychczasowe zostały już wyczerpane.

Senator stanowy Ettelson przygotował projekt ustawy według której tylko kawalerom będzie wolno używać tytułu "Mister". Żonaci natomiast będą musieli się bez niego obejść. Szanowny senator wychodzi z tego punktu zapatrywania, że jeżeli panny są nazywane "Miss" a mężatki "Mistress", to także słuszną jest rzeczą, ażeby podobna różnica istniała pomiędzy kawalerami i żonatymi.

Adam Tobiasz i Franciszek Piotrowski, którzy zamordowali w dniu 30 sierpnia zr. właściciela składu cukierków przy Noble ul. Francuza, Falardeau, zostali posłani przez sędziego McSurely do zakładu karnego stanowego w Pontiac na czas nieograniczony.

Zawieja śnieżna i mróz zapanowały w Chicago. Jakkolwiek zimno nie było nadzwyczajne, to jednak wiatr, pędzący z szybkością 60 mil na godzinę, nie pozwalał ludziom wychodzić na ulicę. Ci, których konieczność do tego zmusiła, narażeni byli na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa. Wiele osób, na skrętach ulic, gdzie wiatr dął najsilniej, zostało przez wiatr literalnie zdmuchniętych z nóg.

W ubiegłą środę odbyło się Przedstawienie "Kółka Literackiego" przy parafii św. Trójcy. Odegrano sztukę "Ulicznik Paryski". Teatr wypadł wyśmienicie. Amatorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie, równając się w niektórych rolach pierwszorzędnym aktorom. Następujący młodzieńcy i panny brały udział w sztuce: pny M. Zwierkowska; M. Nowakowska; J. Rybarczyk; pp. Franciszek Pyszka; C. Kowalski; S. Rembowski; T. Kempski; S. Sztuczko; J. Bielawa. Reżyserem był ks. M. T. Szalewski, C. S. C.

Ostatnie Wiadomości.

MIASTO MEKSYK, 16 lutego. — Przy pożarze teatru Flores w mieście Acapulco, zginęło wczoraj straszną śmiercią 300 osób, w tem wielu Amerykanów. Pożar objął także gmach telegraficzny, który strawił, a to jest powodem, że wiadomość dopiero dzisiaj nadeszła.

Teatr Flores był to gmach drewniany, Podczas przedstawienia znajdowało się w nim przeszło 1000 osób, gdyż była to galówka z okazyi pobytu w Acapulco gubernatora Stanu Querrero, Damiana Flores. Podczas rzucania na płótno ruchomych obrazów, zapalił się celuloidowy pasek przeźrocza, "films", i w oka mgnieniu zajęły się dekoracye, które stanęły w płomieniach. Na nieszczęście w teatrze były tylko 3 wąskie wyjścia, które paniką objęte tłumy zablokowały i uniemożliwiły wszelki ratunek. Drewniany budynek palił się jak pochodnia, nie wydzielając nawet dymu. To też nieszczęsne ofiary nie udusiły się ale żywcem spaliły, tak, że identyfikacya zwłok wprost niepodobna. Żar od płonącego teatru bił tak wielki, że strażacy nie mogli się nawet zbliżyć. Dlatego akcya ratunkowa ograniczyła się jedynie do ochraniania sąsiednich gmachów, ale mimo to spłonęła poczta i urząd telegraficzny. Co działo się wewnątrz nieszczęsnego gmachu, trudno opisać. Z początku walka straszna o wyjście, potem okrzyk nieludzki bezdennej rozpaczy, wycia straszliwe, które w miarę rozszerzania się płomieni malały, cichły, aż wreszcie w zgliszczach zaległa grobowa cisza. W całem mieście rozpacz. Nie ma prawie rodziny, by nie utraciła kogoś ze swych krewnych.

ALGIER, 16 lutego. — W pobliżu wyspy Alberran, o sto mil od Gibraltaru, zderzyły się dwa statki podczas burzy, i obydwa poszły na dno.

Zginęło 30 ludzi, 16 na żaglowcu nieznanego nazwiska — a 14 na "Australii" parowcu belgijskim.

Dziesięciu członków załogi "Australii" uratowało się na łódce, którą spostrzegł niemiecki parowiec "Liberia" i zabrał na swój pokład.

GUALDELARYA, 16 lutego. — Niejaki Guadelupe Alcala, którego uważają za najstarszego człowieka w świecie, obchodził wczoraj 139 rocznicę swych urodzin. Alcala urodził się w tutejszem mieście, 40 lat przedtem, zanim Meksyk został republiką, a zatem żył w trzech wiekach.

DO KOGO Się to tyczy!! Felix Sarniecki pochodzący z gub. Łomża, pow. Szczuczyn, poczta Grajewo, wieś Przechody, a który został uduszony gazoliną, 27 września, 1907 zostawił w Banku $2.500. Pisałem list do Europy lecz nie dostałem odpowiedzi. Podobno w Ameryce znajduje się jego brat **Paweł Sarniecki**. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj do mnie napisze, bo pieniądze zostawione w banku przejdą na rzecz Stanu, jeżeli kto z krewnych się nie zgłosi. W. Kondrat, East Northfield, Mass.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
16 go lutego 1909 r.

Mąka.
Czysta ..3.90—4.10
Prosta ..4.60—4.75
Minnesota twarda .. .. 4.90—5.10
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 3 czerwona ... .. 1.08—1.15½
No. 3 twarda 1.09¾ 1.10¾
No. 2 twarda 1.14¾

Zyto
No. 2.. ..76—76¼

Kukurydza
No. 4 żó 62½—63
No. 3 żół 63¼ 63½
No. 4... 62½—63
No. 3 biała ... . 64½—65

Owies.
No. 3 .... 53—54
No. 4 biały .. .. .. 51—53

Jęczmień
Przesiewki .. 57-64
Zwyczajny .. .. 60½—65

Bydło.
Najlepsze woły.... .. .. 6.25—7.00
Dobre . .. .. 5.50—6.25
Zwyczajne .. .. 4.00—5.75
Najepsze krowy .. .. 4.25—5.25
Siedne .. .. 3.00—5.00
Dobre . .. .. 2.75—4.25
Najlepsze jałówki .. .. 4.50—6.00
Dobre .. 2.50—4.75
Najlepsze cielęta .. .. 6.75—7.50
Ciężkie 3.75—5.50
Najlepsze siadniki .. .. 3.50—5.25
Zwyczajne 2.90—3.90

Swinie.
Najlepsze .. .. 6.50—6.65
Dobre lekkie .. .. 6.30—6.50
Dobre ciężkie .. .. 6.45—6.60
Mieszane .. .. 6.30—6.50
Wieprze 5.08....5.90

Owce.
Najlepsze 4.75--5.75
Jagnięta 7.00—7.60

Jaja.
Pierwszej klasy... 29
Zwyczajne 27
Brudne 22½
80 procent świeżych 32

Ser.
Western .. .. 14—14½
Swiss Bl 13½—15
Limburger . 11—14

Masło.
Dairies 25
Creameries 30
Peacking 19-19½

Drob.
Żywe kury .. 13½
"indyki .. .17
"kaczki .. . 14
"gęsi tuzin .. .. .. 5.00—7.00
Zabite kury 13—15
"indyki 18—22
"kaczki 10—15
Gołębie tuzin .. .. 1.20—1.50

Jarzyny.
Szparagi pudło .... ..8.00—12.00
Cwikla miech 60—65
Marchw wmiech .... 65—75
Kalafiory opałka .. .. 1.50—2.00
Salera pud 1.00-1.75
Sałata beczka.. .... 2.00—5.00
Pomidory 4 koszyki .. .. 2.00—3.50
Kapusta opałka .. .. 1.50—2.50
Rzodkiewki tuzin .... 20—50
Brukiew. worek .. .. . 50—75
Spinach beczka ... 8.00—10.00
Szablak strączkowy buszel ..3.00-4.00
Lima szablak 1.00 funtów. .. 4.75
Cebula buszel .. .. 50—60
Ziemniaki buszel .. .. .. 82—93
Nowe ziemniaki ... beczka 6.50—7.60
Pieprz opałka .. .. 3.50—4.00

Owoce.
Jabłka beczka .. .. .. 2.00—5.00
Banany pęk .. .. 65—1.45
Cytryny pud. .. .. 2.00—2.75
Pomarańcze pudło .. .. 1.50—3.00
Truskawki kwarta. .. .. 20—40

Słoma.
Owsiana 5.00—6.00
Przenna. 5.00—5.50
Zytnia .. 6.50—7.50

Siano.
Najlepsza tymotka 12.50-13.00
No. 1 .11.50—12.50
No.1.2 10.50—11.50
No. 312 8.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 4.74—5.84
St'u'd'p'w'd' .5.20
Grupki 5.80

Bawełna.
..9.22—9.52

Wełna
Myta .. 28—30
zwyczajna nie myta .. .. 24—26
Gruba nie myta .. .. .. 24—26
Lekka nie myta .. .. .. 16—18
.. .. .. 25—60